Historia Poloniae
ab a. 1831.
(Borkowskiego Alex.): Seym ustawodawczy rakuski.
Poznań. czcionk. N. Kamieńskiego.
1849.

Fábler I u

29/10 12

Smyri

ort 19784. I

alltz

SEJM

USTAWODAWCZY RAKUZKI

ZE

SZCZEGÓLNIEJSZĄ UWAGĄ

NA

POSELSTWO POLSKIE.

POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1849.

SEJM USTAWODAWCZY RAKUZKI

ze

szczególniejszą uwagą na poselstwo polskie.

Ważne były postępy rewolucyi wiedeńskiéj 1848. roku. W marcu uzyskał lud obietnicę konstytucyi, a na zadatek gwardyę narodową, wolność druku i stowarzyszeń. W skutek téj obietnicy ogłasza ministeryum 25. kwietnia wypracowaną w ciemnościach gabinetów biurokratycznych ustawę konstytucyjną. Blada ta roślina nie dogodziła oczekiwaniom narodów. Nie doświadczony w rewolucyach, początkujący w życiu politycznem lud wiedeński poczuł dopiero, że nie dość było domagać się konstytucyi, gdyż między konstytucyą a konstytucyą wielka być może różnica. Nowa ustawa czyniła dawniejszą dowolność tylko mniéj szorstką, odziewając ją w łagodniejsze obsłonki. Ale cóż było robić? była nadaną. — Zostało doświadczenie, iż głupstwem jest ufność w obietnice panujących, gdyż cała ich usilność zawsze w to się wytęża, aby jak najwię-

céj samowładztwa zachować i jakiemibądź środkami zapewnić sobie i rodzinom swoim pomyślną i bezpieczną teraźniejszość i przyszłość, bez względu na życzenia i potrzeby narodu. Wypływała ztąd nauka, że naród powinien albo sam sobie nadać ustawę, albo w jéj układzie przeważny brać udział. Spuszczać się w tym względzie na czyjąkolwiek wspaniałomyślność lub łaskę, jestto wyzuwać się z praw przyrodzonych, przysposabiać sobie zawody, wszczepiać potrzebę, a nawet konieczność nowéj rewolucyi. Brak doświadczenia i wynikające ztąd niedopilnowanie się w dniach marcowych sprowadziło szkody, żałoby i wzburzenia grożące nowym rozruchem. Wniósł przeto lud wiedeński 16. maja veto przeciw narzuconéj mu konstytucyi i zyskał znowu obietnicę, że konstytucya ta usuniętą zostanie, że do ułożenia nowéj, wezwani będą właśni jego zastępcy, że zwołany będzie sejm ustawodawczy. Po okruszynie ustępował obsolutyzm z uroszczonych praw swoich, a ile razy nowa, spodziewana lub niespodziewana spotykała go klęska, tyle razy przemyśliwał chytrze nad nowemi wykrętami, nad nowemi środkami ocalenia, oglądając się z pewnym rodzajem niedowierzania na wojska, których przeto dopiero w ostatecznym razie użyć zamyślał. — Za pomocą prawa wyborczego można było jeszcze uzyskania z 16. maja zmitrężyć, oczekiwania narodu zawieść i wszystkie dotychczasowe korzyści rewolucyi bocznemi drogami obrócić na zysk absolutyzmu. Lud sprawiedliwie niedowierzający, bo w polityce niewiestny, a przez sterników sprawy publicznéj ciągle oszukiwany, patrzył argusowemi oczyma na każde postanowienie rządu jakby na ręce kuglarza. Nie dopuścił, aby sejm ustawoda-

wczy składał się z dwu izb, aby na członków jego powoływało urodzenie lub jakiekolwiek stanowisko społeczne, i t. d., ale zapobiegając jednéj ostateczności, którą arystokratyczną, reakcyjną nazywał, nie mógł zapobiedz drugiéj, w skutkach swoich równie niebezpiecznéj, chociaż na zasadzie równości obywatelskiéj opartéj, w teoryi wprawdzie sprawiedliwéj, ale w zastósowaniu dla braku umysłowego usposobienia w narodach do Austryi należących na rok 1848. za liberalnéj, Przyzwolił więc rząd nie bez tajemnéj uciechy na wybory powszechne i bezwarunkowe. Bo czegoż mieli żądać jeszcze przyjaciele ludzkości? A przecież za pomocą tego środka mógł się sejm ustawodawczy składać po większéj części z osób, nie mających wyobrażenia o jakimkolwiek rządzie lub prawodawstwie, obojętnych na najgłówniejsze prawa i swobody, bo nieznających ważności ich w społeczeństwie, użyteczności ich w państwie.

W ten sposób było najłatwiéj zmierzyć w uczuciu narodu najpierwsze zawiązki zachceń konstytucyjnych, zponiewierać i zohydzić samą zasadę ludowego zastępstwa, ośmieszyć sejm ustawodawczy, wykazać jawnie jego nieudolność i tą bronią nareszcie uzyskania z 16. maja pokonać i usunąć. Była to droga na powrót, jeżeli nie do bezwarunkowego samowładztwa, to przynajmniéj do 25. kwietnia, do oktrojowanéj konstytucyi. Miał stary grzesznik absolutyzm, dwa przeciwległe, a równie potężne środki na dorędziu, aby niedotrzymać pospiesznych obietnic, jakie wymogły na nim niespodziewane rewolucye. Albo jawne wiarołomstwo, siłę fizyczną, spoczywającą w ślepém służebnictwie wojska; albo przebiegłość polityczną, przyzwalaj pącąozorowo na wymagania wolno-

ści, ale podmulającą jéj zasady przez naglenie zawczesne do ostatecznych wynikłości, przez rozwijanie ich nieszczere, niestopniowe, niedogodne, nieodpowiedne usposobieniom miejscowém. Rząd austryacki gotów był do użycia obu tych środków; ale pomięszany z razu pomyślnościami pierwszych ruchów ludowych, zabierał się powoli czy nieśmiało, czy ostrożnie, zawsze jednak dość niezgrabnie, aby z trochą przenikliwości i uwagi zbadać jego obłudę, dojrzeć jego mętne zamiary. Czuwał téż lud, jak należało z największą podejrzliwością i zapobiegał prawie instynktowo wszelkim podstępom. Wszystkie jego zrywania się zyskiwały nieustaloném jeszcze swobodom nowe bezpieczeństwo i rękojmie. Dobrze tedy stała sprawa wolności, kiedy rozpisano wybory i zwoływano sejm ustawodawczy do Wiednia. Z niecierpliwością oczekiwały narody chwili zebrania się posłów, którym jako wybranym poruczały dalsze kierownictwo sprawy tak szczęśliwie rozpoczętéj i tak korzystnie postawionéj. Przegląd krótkich dziejów rewolucyi wiedeńskiéj od dni marcowych wytykał sejmowi samo przez się jego właściwe stanowisko, jego politykę. Sejm był tylko dalszym ciągiem rewolucyi, mającym jéj zasady w teoryi orzec i w wykonanie wprowadzić. Rewolucya była legalną jak każde powstanie przeciw uciskowi i dowolności, a nawet według uświęconych przesądów legalną, kiedy na jéj żądanie panujący z bożéj łaski zwoływał sejm do jéj dokonania. Naród potargał pęta i otrząsł kajdany, a do postanowienia ustawy, według któréj chciał być nadal rządzonym, mianował swojego zastępcę i tym był sejm. Pod temi warunkami tylko uznawał naród rząd i obowiązywał się do posłuszeństwa. Pominąwszy je, niepozostawała tylko przemoc, czy to despotyzmu, czy

znowu rewolucyi. Legalność sejmu ustawodawczego, któréj nikt nie przeczył, jest najlepszym dowodem legalności rewolucyi, która go poczęła, a którą on zastępował i kończył. Im spokojniejszy był naród, im większą ufność pokładał w swoich zastępcach, że dopną rozpoczętego przezeń dzieła umiejętnie i uczciwie, tém czujniejszym sejm być był powinien i z nieustanną podejrzliwością uważać, aby nikt ani siłą, ani podstępem niemógł uszczuplić praw ludowych. Każda konstytucya jest postanowieniem rządu, jakiemu naród chce ulegać, określeniem warunków, według których przełożony ma rządzić. Konstytucye oktrojowane chociażby najlepsze mają zawsze tę wadę, że uznają prawność samowładztwa, że są podarunkiem i łaską. Postanowienia chociażby najlepsze, jeżeli narzucone bez porozumienia stron, których się tyczą, jeżeli naród nie miał w nich udziału, są zawsze nieprawne, niezobowięzujące. *Bo komuż ma służyć prawo stanowienia pojęć o lepszości praw?* Nie jestże to dowolnością? Kto może żądać, aby naród był rządzony według jego widzimisia lepiéj, kiedy naród chce być rządzony lepiéj według swojego widzimisia i ma się przy tém za swobodniejszy i za szczęśliwszy. Zwykła to farsa despotów prawienie o życzliwości, narzucanie pod firmą dobrodziejstw, kajdan i ucisku. Wszystkie ich dobrodziejstwa, są dobrodziejstwami dla nich, dobrodziejstwami przeciw ludowi. Konstytucye oktrojowane chociażby najlepsze mają zawsze tę wadę, że niemogą ustalić spokoju, że wszystkie przeciw nim powstania są prawne, że wszystkim zamieszkom nawet przez istotnych burzycieli wszczętym, nadają przynajmniéj pozory uniewiniające. Przeto sprawiedliwie podniósł się lud wiedeński przeciw ustawie z 25. kwietnia, a zawiedziony raz w ufności

swojéj do rządu, sprawiedliwie był potém niedowierzającym, aż do zebrania się sejmu, w którego ręce dopiero złożył spokojnie opiekę i straż swobód już uzyskanych a nadzieję praw jeszcze mu się należących. Ztąd wynikają jawnie obowiązki sejmu. Oto powinien był jak naród, który zastępował, ustawicznie być czujnym i niedowierzającym. Cóżbyśmy powiedzieli o straży, która stanąwszy na oznaczoném stanowisku, położyłaby się spokojnie do snu, mówiąc: „Nie widzę niebezpieczeństwa, ci którzy mnie przysłali, mieli snać przywidzenia i przesadzone obawy?“ Powiedzielibyśmy, że zdradziła położone w niéj zaufanie. Czy z umysłu, czy z niedołęztwa, czy przez podłość, czy przez obojętność na sprawę ogółu, wszystko to jedno. Prawda, że w takiém położeniu nie brakuje na pieśniach syrenich do snu kolebiących, brzmiących dźwięcznie jak kruszce, nęcących słodko jak zalotne namowy, łudzących widokami spełnić się mających najgorętszych marzeń i t. d. Ale bez takich pokus i łechtań jakieżby miała świadectwo cnota? jakie świadectwo prawdziwy patryotyzm, uczciwość i rozum? W doświadczeniach poznaje się ludzi jak złoto w ogniu, a ciemność daje nam czuć różnicę i wartość światła. Z jakiegokolwiek źródła wypływa zaniedbanie powinności, sprawia ono zawsze jednakowe szkody. Może być usprawiedliwione w osobie, ale mimo tego sprawę gubi. Pomyłka lekarza, zabija tak dobrze, jak pałka opryszka.

Wiadomo, że Rakuzya składa się z potwornego zlepku narodów sprzężonych gwałtem a różnych między sobą pochodzeniem, przeszłością, zwyczajami, upodobaniami, potrzebami, dążnościami, słowem narodowościami i oświatą. Kiedy w dniach marcowych wstrzęsły się kajdany przykuwające do jednego berła te rożne ludy, ska-

zane dotychczas na cierpliwe milczenie: zewsząd dały się słyszeć głosy radości, jak pomiędzy niewolnikami wypuszczonymi z ciemnicy na światło dzienne. Po raz pierwszy wolno było tym niewolnikom otworzyć usta bezkarnie i katów swoich oskarzać, i życzenia swoje wyliczać i o ulgę prosić. Zjeżdżały się zatém deputacye do Wiednia jedna po drugiéj, to z Węgier, to z Czech, to z Kroacyi, to z Moraw i t. d. Od czasu podziału kraju jęczała w ciężkiéj niewoli rakuzkiéj jedna część Polski przezwana zelżywie Galicyą. Toczyło ją wprawdzie i plugawiło prawie od lat ośmdziesięciu robactwo włóczęgów rządowych, nasyłanych umyślnie, aby dawne zwyczaje potępiać, obyczaje wyszydzać, braci przeciwko braciom poduszczać, wartość osobistą czczemi tytułami zastępować i przyćmiewać, ciemnotę rozszerzać, łatwowiernych wabić ponętą łask i wyszczególnień rządowych, wszczepiać służebnictwo i podłość, zacierać pamięć i odejmować poszanowanie przeszłości; ale pomimo wszystkie te nikczemne usiłowania z chlubą przyznać potrzeba, że zaraza przylgnęła tylko do serc niewielu, że zepsucie objawiło się tylko w życiu stolicy. Przy pierwszém wstrząśnieniu obudziła się we wnętrznościach dusz na nowo zapamiętała, gorąca miłość ojczyzny. Cała gorycz z ponoszonych dotychczas krzywd, cała radość z nadziei pomyślniejszéj przyszłości, cała gotowość do nowych poświęceń, wszystkie tłoczące się nawalnie uczucia i życzenia — objawiały się jawnie na narodowém obliczu, bo pokruszone były kajdany ducha, bo była wolność druku i mowy. Wysłannicy kraju tego przedłożyli cesarzowi Ferdynandowi pierwszych dni kwietnia adres następujący:

„Nadzwyczajne wypadki następujące jedne po drugich zmieniły całą istotę polityki europejskiéj. Jednéj chwili upadły systemata popierane czas długi przemocą bagnetów i usilnością najcelniejszych rozumów dyplomatycznych. Widocznie wyrobiła się udzielność narodów, przeciw któréj nic już nie mogą najpoważniejsze dekreta i najliczniejsze wojska. Aby z tych gromadzących się burz wyjść ze sławą i korzyścią, potrzeba według charakteru zdarzeń spiesznie zmieniać swoje polityczne dążności i na téj nowéj drodze postępować szczerze i stanowczo. Wahanie się, niepewność, oczekiwanie bezczynne, może przynieść radę dobrą, ale za późną. Część Polski, najjaśniejszy Panie! która pod twojém zostaje panowaniem od czasu nieszczęśliwego rozszarpania ojczyzny naszéj, znajduje się teraz w niebezpieczném i co dzień bardziéj grożącém położeniu. To nas znagliło, mimo adresu, jaki do tronu twojego zanieśliśmy 18. marca 1848., przedstawić ci teraz w połączeniu się z obywatelami okręgu krakowskiego osobiście nasze obawy i domagać się koniecznych teraz i jak najprędszych zapobieżeń od klęsk i cierpień, zagrażających tronowi twojemu, ludom twoim i całéj cywilizacyi. My z położenia naszego najpierwiéj na nie narażeni będziemy, a sympatya wszystkich narodów sprawiedliwie przeczuła, że czeka nas podobno powtórnie już raz zaszczytnie spełnione powołanie, być przedmurzem Europy od wciskającéj się do niéj niewoli i ciemnoty.—Czuli to wielcy poprzednicy twoi, najjaśniejszy panie! że gwałt rozbioru, popełniony na narodzie naszym, był wielką niesprawiedliwością, a nawet politycznym błędem. Od téj chwili zaczyna się długi szereg starć, prześladowań i nienawiści niegdyś przyjaznych sobie narodowości: niemieckiéj i polskiéj. Od téj chwili

zaczęło podupadać europejskie znaczenie potęgi austryackiéj, bo potęga polityczna narodów jest względna, a państwo istniejące obok potężniejszego sąsiada, ma zawsze miejsce podrzędne. Wyznajemy z wdzięcznością, że na kongresie 1815. r. ministeryum twoje domagało się naprawy tych krzywd, widziało potrzebę odbudowania Polski całéj i niepodległéj. Co okoliczności utrudniały wtedy, mogą dziś okoliczności ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem naszych życzeń, że dla téj nadziei, gotowi jesteśmy przelewać krew, oddawać życia i majątki. Ta myśl tylko może wydobyć wszystkie siły narodowe, skłonić do największych poświęceń. Z całą tedy otwartością, z całą ufnością do jakiéj nas upoważnia patent W. C. Kr. Mości z 15. Marca 1848., uznanie i poszanowanie każdéj narodowości zapewniający, przekładamy ci najjaśniejszy panie sądem dziejów i głosem całéj Europy utwierdzone przekonanie, że narodowość polska przez rozbiór Polski 1772. r. zgwałconą została, że przeto w oświadczeniu waszéj C. Kr. Mości, iż narodowość naszą uznać i szanować chcesz, słusznie upatrujemy chęć uchylenia traktatów podziału Polski.

„Najjaśniejszy Panie! jeżeli ci droga całość tronu, jeżeli ci droga pomyślność ludów twoich, nieociągaj się ze słowem zbawienia naszego. Bóg je już wyrzekł na niebie, a ty je powtórz na ziemi. Na to słowo miliony rąk się uzbroją między wszystkiemi ludami. Głos narodu, któremu mówić wolno, jest zawsze głosem prawdy. Nie łudźmy się! Traktat wiedeński złamany w całéj Europie. Wojna zdaje się nieuchronną. My nie lękamy się wojny, ale chcemy być do niéj gotowi zawczasu. Kiedy przez kilka wieków rozlewaliśmy krew naszą za drugich, chcemy ją teraz przelać za drugich i za siebie. Na hasło

ojczyzny zmartwychwstającéj uderzą serca wszystkich Polaków.

„Ale Galicya jest słaba, ogołocona z wojska, pozbawiona wszystkich środków obrony, zdana na łaskę pierwszego lepszego zaborcy. Przeto, aby się niestać łupem nieprzyjaciół twoich i naszych, potrzebujemy twojéj opieki, chcemy być w przymierzu z Austryą i wszystkiemi składającemi ją ludami. Przymierze to nie może istnieć tylko na podstawie szczerości i prawdy, na podstawie wspólnych i odpowiednich czasowi swobód, jak to już istnieje faktycznie w Węgrzech.

„Dla tego prosimy:

„O sankcyą komitetu narodowego, złożonego z Polaków powszechne zaufanie mających. Aby komitet ten prowizoryczny zajął się natychmiast całą wewnętrzną reorganizacyą kraju na posadzie czysto narodowéj, bo ta tylko może dać rękojmię porządku i spokoju i zadowolnić mieszkańców, aby przedsięwziął doraźne urządzenia wewnętrzne, odpowiednie duchowi czasu i naglącym potrzebom narodu; aby ułożył plan przyszłéj konstytucyi kraju i ustanowił prawidła wyboru do przyszłego zgromadzenia narodowego, mającego zastąpić dawny sejm w swoim składzie niedołężny i przez naturę państwa konstytucyjnego de facto już nieważny i rozwiązany; aby wyznaczył komisye, jakie okażą się potrzebne do rozwiązania wszystkich rzeczonych kwestyi organizacyjnych, administracyjnych i społecznych; aby nareszcie rozprzestrzeniał działalność swoją na zasadzie następujących w adresie z 18. marca 1848. po części już objawionych życzeń narodu:

1. Oddalenia urzędników dotychczasowych wedle potrzeby uznanéj przez komitet i obsadzenia opróżnionych miejsc krajowcami; bo administracyi narodowéj nie mo-

żna inaczéj pojmować tylko składającą się z ludzi wspólnością interesu z narodem związanych i narodowi życzliwych. A urzędnicy teraźniejsi są po większéj części wewnętrznymi nieprzyjaciołami naszymi, nieprzyjaciołami przyrzeczonéj nam konstytucyi. Oni stoją jako ustawiczni podżegacze niezgody i nienawiści pomiędzy narodem i monarchą.

2. Uorganizowanie gwardyi narodowéj na najobszerniejszéj podstawie w całym kraju wedle potrzeb jakie komitet za słuszne uzna.

3. Wojsko własne, narodowe, zorganizowane przez komitet, złożone jak najspieszniéj z krajowców lub przychylnych sprawie naszéj i chcących jéj służyć cudzoziemców dowodzone. Pierwszém jego zawiązaniem mają być pułki rekrutowane dotąd w Galicyi, o których najspieszniejszy powrot do kraju i oddanie pod zarząd komisyi organizacyjnéj, przez komitet wyznaczonéj upraszamy jak najusilniéj. Wojsko zaś teraz w kraju będące ma być natychmiast wezwane do przysięgi, iż nic nie przedsięweźmie przeciw naszym instytucyom narodowym, jak długo jest w kraju: tymczasowo użyte do utrzymania spokoju i bezpieczeństwa po wsiach.

4. Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach, sądach, wszystkich sprawach publicznych i urzędach, w szkołach zaś dla ludu w takiém narzeczu, jakie według miejscowości jest przeważającém.

5. Zwołanie jak najrychléj sejmu czyli zgromadzenia narodowego wedle zasad konstytucyjnych, wyrobionych przez komitet. Główną i konieczną jego podstawą ma być reprezentacya narodu bez różnicy klas i wyznań. Przeto składać się będzie z duchowieństwa, posiadaczy

ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencyi chociażby niemających własności.

6. Dziękując za zniesienie cenzury i zaprowadzenie wolności druku, prosimy, aby zgromadzania się w celu narad o potrzebach kraju nie były zakazywane, jak tego świeże mieliśmy przykłady.

7. Powszechnéj amnestyi, o którą prośbę naszą powtarzamy, a dziękując najjaśniejszemu panu za wypuszczenie cywilnych męczenników politycznych, prosimy najusilniéj o podobną i konieczną amnestyą dla wojskowych, którzy dotąd siedzą w więzieniach, i o wolny pobyt w kraju dla sądzonych i więzionych tutaj rodaków naszych z prowincyi polskich pod obcém panowaniem będących. Równie też o uwolnienie tych nieszczęśliwych, którzy wyłączeni zostali z amnestyi pod pozorem zabójstw lub innych zbrodni, popełnionych z powodu ruchów politycznych. Wypuszczenie tych więźni zdaje się tém sprawiedliwsze i konieczniejsze kiedy i ci, co lud do morderstwa i rabunku namawiali, albo ludowi w tém przewodniczyli, nie byli sądzeni i karani, a my w chrześcijanskiéj miłości wszystkim zapomnieć chcemy. Więc niech i ci uwolnieni zostaną, którzy według nas, zupełnie niewinni, tylko powstawali gwałtownie przeciw systemowi już obalonemu.

Dla uzupełnienia téj amnestyi potrzeba, aby wszyscy amnestyowani wrócili do dawnych praw i własności, zatém aby zdjęte zostały z majątków wszelkie sekwestra, konfiskaty i prenotacye odpowiedzialności, dotyczące się osób politycznie skompromitowanych.

8. Publicznego i ustnego sądownictwa ze sądami przysięgłych, do czego komitet ma wypracować plan i podać do rozpoznania sejmu.

9. Zrównanie w obliczu prawa wszystkich stanów i wyznań jest zasadą przeważającą w całéj Europie. Pomyślność państwa zawisła od wolnego i zgodnego rozwoju wszystkich narodowych potęg, do ich użycia ku powszechnemu dobru. Prawdziwa miłość ojczyzny tam tylko być może, gdzie ojczyzna pomiędzy dziećmi swojemi nie czyni różnicy. Zresztą sprawiedliwość wymaga, aby pełniący wszystkie obywatelskie powinności, używał wszystkich praw obywatelskich. Przeto zdaje się nam koniecznem, aby istniejące w narodzie klasy i wyznania przypuszczone były do równych praw obywatelskich i politycznych; — mianowicie zaś, aby ustały natychmiast wszystkie podatki, do religii przywiązane, i wszystkie wyłączności i ograniczenia z powodu jakiéjkolwiek religii. Duchowieństwo zatém obu obrządków, i ewangeliczne i wszelkich innych wyznań, ma używać równych praw, przywilejów i dostojeństw.

10. Udzielenia nowych ustaw gminnych dla miast i wsi, opartych na jak najobszerniejszych swobodach, iżby nie ograniczały obywateli miejskich i wiejskich, ale dawały im rękojmię swobodnego wzrostu miast i gmin wiejskich.

11. Przekształcenie istniejącego dotąd ohydnego systemu policyjnego, wedle istoty konstytucyjnéj, aby nikt dowolnie nie był więziony i prześladowany, lecz żeby według zasad aktu habeas corpus postępowano.

12. Uwolnienie dotychczasowych poddanych od pańszczyzny i powinności poddańczych i nadanie im własności gruntów poddańczych, jest kwestyą żywotną, a nawet faktem historycznym, utwierdzonym z jednéj strony wolą i gorącém życzeniem dotychczasowych właścicieli pańszczyzny, z drugiéj głosem powszechnym dotychczaso-

wych poddanych. Komitet prowizoryczny ogłosi ustanie pańszczyzny i nadanie włościanom własności gruntów rustykalnych w całym kraju, a sejm zwołać się mający wyrzekać tylko będzie o służebnictwach, dominiach, urbaryalnym podatku, uregulowaniu posiadłości; w ogólności, o warunkach, pod jakiemi uwolnienie od pańszczyzny i danin ma się zamienić w prawo wszystkich zobowięzujące. —

„Wszystkie te życzenia wyrażamy w téj najusilniejszéj prośbie o niezwłoczną sankcyą komitetu narodowego. — Burzą bowiem brzemienne chmury wiszą nad nami. Nie ukrywamy tego przed tobą, najjaśniejszy Panie! — Kraj cały jest w największém zaburzeniu umysłów. Gdyby w polskiéj któréj prowincyi wybuchła wojna, tedy w Galicyi w teraźniejszych stósunkach żadna siła nie powstrzyma powstania. Ztąd najwieksze złe dla nas i dla tronu twego, najjaśniejszy Panie! wyniknie. Galicya rozpoczynając powstanie podwójnie na zewnątrz i wewnątrz, wpadnie w anarchią i stanie się łupem łatwym nieprzyjaciela. Tylko energiczny, ściśle narodowy komitet, mający władzę administracyjną i reorganizującą, — złożony z osób powszechnego zaufania, pod twoją opieką działając, jest jedynym u nas sposobem ratunku, — bo zdoła prędko wznieść siłę narodową, powstrzymać nieszczęsne powstania lub zaburzenia. Każde inne przejście z rządu urzędników, pod którym dotąd jęczymy, w swobody konstytucyjne rzuciłoby nas nad przepaść, a wstrzęsłoby narody ościenne.

„Spełń więc, najjaśniejszy Panie! tę prośbę naszą, — spełń ją dla szczęścia twego tronu i twoich narodów.“

Adres ten był odczytany cesarzowi Ferdynandowi przez Jerzego Lubomirskiego d. 6. kwietnia. Pomijam

pojedyncze punkta, które uważam za niepotrzebne, w których widoczna jest łatanina różnych dorzuconych przydatków i przyprawek, które rażą niedbałem obrobieniem, a często nawet niedorzecznościami. Ale nie mogę przemilczeć o wstępie, godnym zaiste szlachetnego narodu, otwartych i śmiałych serc. Dowodzi on jasno, że niewola rakuzka, że długie prześladowania i klęski, że cała zajadłość i najwyszukańsze środki wrogów zawziętych nie zdołały spodlić Polaków. Domagali się oni wprawdzie od rządu rakuskiego ulżeń i swobód, odpowiednich czasowi i okolicznościom; ale za nic w świecie, za żadne swobody i łaski nie chcieli się uniżać i łasić, nie chcieli przedawać swojej czci, swoich praw narodowych, swojéj historyi; nie zapierali się całości, od któréj oderwani byli zdradą i gwałtem, nie zapierali się braci swoich, zakutych w kajdany niewolnicze, — nie uznawali rozbioru za prawny. Nie dziw więc, że ich wrogi brali im to za złe. Nieczyste sumienie niepokoiło ich na każde wspomnienie zbrodni, dokonanych pod osłoną purpury. Więc krzyczeli, że Polacy chcą się od państwa rakuzkiego odrywać, że chcą umowy monarchów (1815.) unieważniać, spokój europejski zakłócać i t. d., że przeto nic im uczynić nie można, że powinni pozostać na zawsze w dawném pognębieniu i jarzmie.

Rzeczą jest oczywistą, że despota, chciwy łupieztw, znajdzie we wszystkiém powody do nowych grabieży i ucisków; ale boleśnie wspomnieć, że nawet niektórzy z współziomków naszych, nie szpiegi i nie głupcy, zgadzali się przecież z nieprzyjaciołmi naszymi na te obmowy, pod pozorem niby to bardzo przebiegłéj polityki. Prawda, że pierwsze chwile ocknienia po długiéj, ciężkiéj niemocy, były nietylko chwilami ruchów ulicznych, ale

i umysłowego zamętu. Pod wpływem tylu gwałtownych uczuć, skorych nadziei, gorących przypuszczeń i skrzydlatych myśli, trudno było zachować zupełną przytomność i trzeźwość. Wszystkie głowy, małe i wielkie, powołane i niepowołane, były pełne polityki. Politykowano wszędzie, w klubach, w salonach, w literaturze, przy warsztacie i na ulicy. Dziwne téż o polityce miano wyobrażenie. Wystawiano ją sobie nieraz jako przebiegłą obłudę, utajającą zręcznie życzenia i dążności, pod pozorami i słowami całkiém co innego oznaczającemi. Z tego ruszając założenia, wyrokowano, że adres z 6. kwietnia był niepolityczny. Wymagano, aby cały naród, naród wielkiéj przeszłości, który, jeżeli już nie życie i nadzieje, to przynajmniéj grób swój i swoje pamiątki szanować powinien; aby ten naród, powiadam, odgrywał lisią rolę dyplomaciny, wycierającego uprzejmie czoło w kątach gabinetów i w przedpokojach monarchów. Aż litość bierze, widząc tych malców politycznych z przybraną twarzą wielkiéj uczoności i powagi, czyniących wywody wbrew przeciwne nietylko zdrowéj polityce, ale nawet zdrowemu rozsądkowi. Im się zdawało, iż gdyby naród, przezwany zelżywie galicyjskim, powiedział cesarzowi: oto za konstytucyą zrzekam się wszystkich moich dotychczasowych uczuć i przywiązań, zrzekam się najdroższych moich marzeń i nadziei, zrzekam się mojéj pamięci, sprzedaję się z całém potomstwem, chcę wszystkiemi siłami we wszystkich okolicznościach przyczyniać się do całości państw twoich, zrość z niemi w nierozdzielną jedność; — to cesarz natychmiastby w to uwierzył i zezwolił na wszystkie prośby i przedstawienia.

Tymczasem ministeryum austryackie lepsze miało o nas wyobrażenie. Głębocy politycy! nie wiedzieli, że mowa

taka splamiłaby tylko mówiącego w oczach całego świata, a i na włos nie przyniosłaby mu zysku, chociażby się dla materyalnego dobra, dla korzyści osobnych odważył na tę nikczemność. Nie trzeba wielkiego geniuszu, ani osobliwego węchu, aby się poznać na bańkach, tak nieudolnie barwionych. Cokolwiekby adres Polaków zawierał, zawszeby został bez skutku; wyjąwszy, gdyby prosił o sejm stanowy, o powiększenie podatków, o język niemiecki w uczelniach i urzędach, o obcych urzędników, o szpiegów i t. p., co wszystko mieliśmy i bez proszenia po uszy.

Jak od dni marcowych pierwszém zadaniem narodów było, korzystając z powodzeń rewolucyi, jak najwięcéj swobód uzyskać i ustalić, nim reakcya przeciw niém powstać będzie mogła: tak znowu rząd wytężał całą swoją przebiegłość i sprytność, aby ile możności dawny porządek rzeczy zachować, aby wszystkie wymuszone przyzwolenia osłabiać, podkopywać, wycieńczać i nie pozwolić im się wkorzenić; aby w pomyślną porę z ich zupełném usunięciem nie wiele mieć kłopotu.

Adres z d. 6. kwietnia ma wielką historyczną i polityczną ważność. Jest on protestacyą jawną w obliczu Europy przeciw rozbiorowi Polski; protestacyą, uczynioną w pierwszéj chwili, skoro pokrzywdzony mógł się odezwać. Ciasną mieć trzeba głowę i skażone uczucia, aby sądzić, że obok tak wysokiego celu chciano jeszcze doprawdy, za pomocą tego adresu, uzyskać różne konstytucyjne wolnostki. Już samo niedbałe napisanie punktów powinno było naprowadzać na jaśniejsze myśli. — Wszakże bez wielkiéj polityki łatwo było przewidzieć, że wszelkie pożądane uzyskania zawisły jedynie od powodzeń rewolucyi, że Polacy, pod berłem rakuzkiém zostający, doznawać będą i bez adresu wraz z innemi narodami te-

goż państwa jednakowych przygód, swobód i korzyści, lub ścieśnień i klęsk. — Wprawdzie radził Stadion odmówić Polakom pod pozorem, że oni pragną oderwać się od rakuzkiego państwa; ale gdyby ich adres napisany był wcale inaczéj, to Stadion radziłby odmówić wcale pod innemi pozorami. Koniec końcem, zawsze obmowa. Bo:

Kto nie ma chęci, wie, jak wykręci.
Że racya mocniejszego zawsze lepszą bywa,
Zaraz wam tego dowiodę:
Gdzie biegnie krynica żywa,
Szedł baranek czerpać wodę — etc.

Przeto nie obwiniajmy się napróżno o błędy polityczne, nie mówmy, że tak lub owak robiąc, pomyślniejsze osiągnęlibyśmy skutki; bo oskarzenia takie i mowy są dopiero politycznym błędem, są brakiem politycznego rozumu. Wyszli z warsztatu Stadionowskiego ruscy Austryacy, alias Ruteńce, obrali drogę przeciwną; napisali adres, zapewne rządowi najmilszy, bo przez radzcę rządowego, Emingera, ułożony z świadomością i poleceniem Stadiona, bo pełen uniżoności i lizanin. — I cóż zyskali w skutek téj głębokiéj polityki? Szkoły niemieckie. — Wyjawili całemu światu lichość swoich charakterów, swą nikczemność; dali się użyć jak głupie narzędzia do naruszenia jedności narodowéj; zasłużyli sobie na piętno wiecznéj wzgardy i potępienia w dziejach, i spotkała ich wreszcie zwykła nagroda despotyzmu — nagroda przynosząca zyski nie narodowi, tylko pojedyńczym osobom, naród oszukującym, — nagroda przekupstwa. Lewicki został prymasem, Jachimowicz biskupem, a Szaszkiewicz radzcą ministeryalnym. Jeśliby do takich odszczególnień wzdychał nasz naród, to niech się uspokoją przeciwnicy adresu z 6go kwietnia. Nic on im złego nie zrobił. —

Wszakże i polski Szaszkiewicz: Gołuchowski jest naczelnikiem rządu w województwach, przezwanych zelżywie Galicyą.

Uczmyż się z doświadczeń, bo to jest cel historyi. — Po tém zboczeniu powracam do głównego mego zadania.

Nie uszło baczności uważnych, iż kiedy cesarz przyrzekał konstytucyą, kiedy według uzyskań z 16go maja naród miał ją układać przez zastępców swoich: to w całém państwie zawiadywano w sposób wręcz przeciwny wszystkim konstytucyjnym pojęciom. Urzędnicy używali bezkarnie wszelkich środków, aby rozwój życia konstytucyjnego utrudniać i wypaczać, aby wolność obrzydzić spokojnym mieszkańcom. Wszystkie prawne domagania posądzano o buntownicze zamysły, a swawoli dozwalano rozpościerać się bez przeszkody. Wzrostowi gwardyi narodowéj tysiączne stawiano zawady; prześladowano narodowe barwy i znaki, obsadzano urzędy nienawistnymi cudzoziemcami, podburzano i jątrzono wojska, rozgłaszając, jakoby uzbrojenie ludu działo się przeciw niemu; wywoływano umyślnie zamieszki i rozruchy uliczne, aby bombardować miasta, instytucye konstytucyjne przytłumiać, postępy wolności cofać za dnie marcowe, odbierać, co się niechętnie nadało, i nareszcie obdartych i skrzywdzonych w ten sposób, oszczekiwać przed całym światem jako niewdzięczników, burzycieli, komunistów i t. d., i t. d. Postępowanie takie budziło powszechną wątpliwość o dobrych chęciach i szczerych zamiarach rządu, wkładało powtórnie obowiązek czuwania i nieufności na posłów sejmowych, których obaczymy niebawem.

Tymczasem odbywały się wybory. Patryoci polscy byli czas długi niepewni, czy kraj ma wysyłać zastępców swoich do Wiednia? Przemogły jednak te względy, że

sejm, na który ich wzywano, miał być ustawodawczym, że gdyby się poczciwi, intelligentni i wolnomyślący usunęli od wyborów, to kraj cały mógłby być zastępowanym przez nieprzyjaznych mu cudzoziemców, — przez łotrów i głupców. Wybierając tedy z dwojga złego złe mniejsze, kiedy nie można było zupełnie wyborom zapobiedz, postanowiono wpływać, aby one wypadły, o ile być mogło, najlepiéj. Stowarzyszenie obywateli krajowych, rozgałęzione po wszystkich obwodach i znane pod nazwiskiem rady narodowéj, było pod ówczas jedynym wyrazem opinii uczciwéj. Kiedy z jednéj strony rada narodowa, znaczeniem swojém i powagą moralną, dopinała wyborów z korzyścią dla dobréj sprawy, — to z drugiéj strony używał rząd różnych intryg i sztuczek, aby wybory z korzyścią dla niego wypadły. Dość jest powiedzieć, iż nie raz obwodowi urzędnicy, straż finansowa, policyą po wsiach sprawująca, i wojskowi, wpisywali do kartek wyborowych, wyborcom pisać nie umiejącym, (jakich było najwięcéj), imie kandydata według swojéj myśli. W ten sposób został obrany w Rawie Franciszek Stadion; — a kiedy wyborcy dopytywali się ciekawie, kogo obrano? odpowiedziano im, że kanonika z Przemyśla. Mimo takiej przewrotności, i wszystkich tym podobnych zabiegów i nadużyć, wybory polskie nie wypadły jeszcze tak źle, jak po prawie wyborczém należało się spodziewać.

Zgromadzeni 10go lipca 1848. r. w znacznéj części posłowie (190) rozpoczęli posiedzenia przygotowawcze. Dnia 22go lipca nastąpiło uroczyste zagajenie sejmu przez arcyksięcia Jana, a 24go tegoż miesiąca odbyło się pierwsze posiedzenie sejmowe wśród wytężonego oczekiwania zastępowanych przezeń ludów. Posłowie polscy zasiedli po większéj części po stronie lewéj, oddając w ten spo-

·ób najlepiéj ducha i uczucia męczeńskiego swego narodu. Była to opozycya, nie dziś dopiero się poczynająca, nie przeciw opiniom ministeryalnym, których jeszcze nie znano; ale opozycya dawna przeciw rządowi, któremu poddało ich nieszczęście. — Bo gdzież mieli zasiąść ci, których tylko klęski ojczyzny i nieprzebłagana konieczność sprowadziły na sejm do obcéj stolicy? którzy przed chwilą pytali się pałających miłością ojczyzny serc swoich: czy nie będzie zdradą kraju jechać do Wiednia?

Lepsza jest, powiadają, słomiana zgoda, od złotego pieniactwa; ale i słomiana wolność jest lepsza od złotéj niewoli. Żadne łaski, żadne dogadzania nie mogły, nie powinny były Polaków ująć i zadowolnić. — Byłoby to sromotném zaparciem uczuć najświętszych, przeniewierzeniem jedynéj ojczyznie, choć rozszarpanéj, lecz w sercach uczciwych zawsze całéj, zawsze żyjącéj, zawsze przytomnéj.

Czego płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz taraz w klatce lepsze, niż w polu wygody.
Tyś tu zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę. —

Ci tedy, którzy zarzucają posłom polskim systematyczną opozycyą, nie mogą ich chlubniéj dziejom ojczystym zalecić, ale zarazem nie mogą zelżywszego wydać wyroku na samych siebie, na swoją obojętność i samolubstwo. — Niedorzeczną, a nawet nikczemną, jest paplanina, jakoby posłowie polscy, zasiadłszy od razu na ławkach opozycyjnych, wydawali gwałtowną chęć oponowania na każdy przypadek, nie wiedząc jeszcze, dla czego? i przeciw czemu? — Możnaż się zwać Polakiem, nie wiedząc dla czego? — Oni oponowali przeciw zaborowi, oponowali przeciw sprzeczności, jaka zachodziła pomiędzy pojęciem

państwa konstytucyjnego, a despotycznym rządem w tém państwie. Tylko te miejsca, które oni zajęli, mogły być bez ubliżenia czci narodowej zajmowane przez Polaków na sejmie cudzoziemskim.

Darmo starano się ich uwodzić i obałamucić, że czasy absolutyzmu minęły, że rewolucya wiedeńska, że zwycięztwa ludu, rokowały i dla nich byt pomyślniejszy; że z narodami, z któremi skuwała ich dotychczas niewola, miało ich na przyszłość łączyć wzajemne porozumienie; że udział w oznaczeniu warunków przyszłego sojuszu powinien ich był zadowolić i podżegać do spełniania tego wielkiego powołania ochoczo, szczerze i z poświęceniem. — Darmo, powiadam, zastawiano z różnych stron sidła tego rodzaju. Posłowie polskiej lewicy wiedzieli dobrze, że ich udział, że ich porozumiewania miały jak najściśléj oznaczone granice, które były równie ściśnieniem ich życzeń, równie niewolą dla ich ojczyzny, jak niewola przemocy i gwałtu. — Wiedzieli oni dobrze, że ich niby-to wolne obrady i umowy, nie mogły im wrócić ojczyzny. Jakżeż je nazwać wolnemi? — Wiedzieli, że czeka ich hańba, gdyby dobrowolnym układem uświęcili związek, poczęty w zbrodni rozbiorów, według uznania wszystkich uczciwych i światłych. — Wiedzieli, że nie rewolucya wiedeńska, nie zwycięztwa ludu, wezwały ich na sejm do Wiednia, ale polityczna śmierć ich ojczyzny. Bo gdyby mieli byt swój osobny, cóżby ich obchodziła rewolucya wiedeńska i sejm austryacki? — Sprzyjaliby zapewne postępom wolności, cieszyliby się zwycięztwami ludu w państwach sąsiednich i dalszych, ale nad sprawami swojemi obradowaliby w domu u siebie. Ich postanowień i życzeń nie zmieniałaby dowolnie większość głosów cudzoziemskich. — Zatém zmieniły się

tylko pozory, a położenie nasze stało się nawet niebezpieczniejszém. Bo kiedy dowolność i łupieztwo występowały dawniéj jawnie z rozbójniczą maczugą w ręku, to teraz przybrały nagle pozory prawne i świętobliwe, zasłaniające się mszałem i dobrowolną ustawą. — Nie było im to do twarzy, i dobrze zrobili, zrzucając larwę. Ale pominąwszy stanowisko czysto-polskie, jakie tylko prawdziwy patryotyzm mógł wytknąć, tylko znajomość dziejów ojczystych i czułość nad sławą narodową oznaczyć: to nawet ze względów polityki ogólnéj, była jeszcze opozycya świętym obowiązkiem.

Wykazałem wprzódy, jak zachwiany absolutyzm usiłował ustawicznie różnemi sposobami i dla różnych przyczyn ścieśniać swobody i ujmować przyzwoleń, które wymogła na niém rewolucya. Ztąd powstała nieufność w narodzie, ztąd ciągłe wzruszenia tak długo powtarzające się, jak długo naród zmuszony był sam się zastępować. Skoro zaś obaczył zebranych swoich zastępców, uspokoił się i wypoczywał; bo przekazawszy im w puściznie swoją nieufność i czujność, to jest spuściwszy się na nich, sądził, że z większą zręcznością, jak on sam na drodze prawnéj, czyniąc rewolucye na przyszłość niepotrzebnemi, zdołają swobody jego i prawa wypowiedzieć, ustalić i od zamachów nieprzyjacielskich ubezpieczyć. — Niedowierzania zatém i ostrożność względem rządu, z którym trzeba się było dopiero układać, były poruczone zastępcom ludu, już w samém nadaniu zastępstwa. Zdawało się rzeczą bardzo oczywistą, iż najgodniejsi, jakich wyszukał naród między sobą, widzieć będą daléj i jaśniéj od oczu powszednich; że podejrzliwość narodu, po większéj części instynktowa, wyrobi się w ich umysłach w wyrozumowaną wiadomość; że nie dadzą się oślepić grzeczną

układnością, ani uśpić słodyczą objętnie i pozorków; że widząc ciągłe zamachy na swobody, nie uwierzą lekkomyślnie w udawaną szczerość zamiarów i prawość chęci; że czuwać będą niezmordowanie, na strażnicy ludowéj, zawsze gotowi, zawsze nieufni.

Widziemy ztąd, że łatwa była do pojęcia i zgodna z sobą polityka, jaką nakazywały obrać narodowość polska, pełnomocnictwo narodu i zwykła ludzka roztropność. — A przecież nie wszyscy pojmowali ją jednakowo i rozdarł się sejm ustawodawczy na dwa obozy. Nawet pomiędzy posłami polskimi, niezupełna panowała zgodność. Włościanom dziwić się nie można, usprawiedliwia ich niewiadomość. Łatwo było Stadionowi i jego pomocnikom oszwabiać pozbawionych wszelkiéj oświaty, wszelkiéj umysłowéj uprawy, wszelkiego politycznego pojęcia. — A przecież i między nimi niektórzy powodowali się zdrowym instynktem, szli za patryotycznemi swemi uczuciami i głosowali zgodnie z polską lewicą. Miło mi przy téj sposobności wymienić: Młynarczyka, Pawlikowskiego, Ścibałę, Buszka, Dyńca, Bodnara, Kirstego i nawróconego w ciągu sejmu Stasiowskiego. Tém też boleśniéj wspomnieć, że pomiędzy intelligencyą znajdowały się wyjątki, wprawdzie nie bardzo liczne, ale gorszące. Nie zarzucam brudnych pobudek, ani świadomie złego postępowania, ale wyrozumowane zaślepienie; — wyrozumowany błąd jest jeszcze szkodliwszy, bo niéci zagorzalstwo i utwierdza w zawziętym uporze.

Nietylko pogląd na ducha czasu, na pojęcia i dążności naszéj epoki, na okoliczności, w skutek których i wśród których sejm się zebrał; ale nadto samo przeznaczenie sejmu wytykało jasno politykę, jaką powinien był obrać. Nie podlega wątpliwości, że sejm rakuzki r.

1848go miał być sejmem ustawodawczym, to jest konstytucyą wypracować mającym. Do téj wysokości podniosły go uzyskania ludu z 16. maja. Różniły się jednak zdania i poza sejmem i w sejmie, czyli ta wypracować się mająca konstytucya potrzebowała lub niepotrzebowała do zupełnéj ważności swojéj uznania i przyzwolenia cesarskiego. Uzyskania nie zawierały tych objaśnień, trzeba je było z natury rzeczy wyprowadzać.

Nie będę wchodził w rozbiór tego zadania, ani sądził pobudek, dla których tak sprzeczne zasady znachodziły gorliwych wyznawców. Aby pojęcie moje o przeznaczeniu sejmu wywieść nie z przypuszczeń, chociażby najrozsądniejszych, nie z teoryi, chociażby najsprawiedliwszych, ale z rzeczywistych zajść, z wypadków: wychodzić będę z założenia, stwierdzonego uznaniem większości sejmowéj; stanowiącego przeto niejako polityczne sejmu wyznanie, że uchwały jego potrzebowały przyzwolenia monarchy, i tylko w porozumieniu z nim mogły i powinny się były ustanawiać. Sejm tedy miał się z rządem układać, w jakim stósunku ku sobie zostawać będą nadal składające Austryą narody, w jakim porządku sprawowane i według jakich praw rządzone być mają. Występowały na widownią, jak przy każdéj umowie, dwie strony różne. Dawny absolutyzm, czyli wszechwładztwo monarchy, zastępowane przez ministrów, i wszechwładztwo ludu, zastępowane przez sejm.

Przeniewierzył się, zdaniem mojém, sejm rewolucyi i zasadzie, którą wyobrażał, pozwalając, aby ustawa nadaną była narodom w porozumieniu z monarchą z bożéj łaski, a zatém w porozumieniu z dawnym absolutyzmem. Ale błąd ten, czy koncesyą, uczynił może dla łatwiejszéj zgody, dla świętego pokoju; w tém przekonaniu, że choć

ustąpi cośkolwiek ze ścisłości teoryi, to w praktyce jednak zapewni pomyślność narodom. Dogadzał on próżności monarszéj, sądząc, że monarcha mieć będzie tyle rozsądku i uczucia sprawiedliwości, aby pobłażania tego nie brać za rzeczywiste prawo, za upoważnienie do wybryków i nadużyć. Czy powolność taka i ufność były rozsądne, — skutek okazał.

Ale nie prześcigajmy wypadków. — Rozpoczęły się targi zastępców ludu z zastępcami monarchy. Póki można było mieć wiarę, że postanowienia sejmu nie będą podlegać żadnéj cenzurze, ufność do ministeryum mogła mieć jakie takie rozsądne powody. Skoro zaś uznano to stanowisko, że sejm jest tylko jedną stroną w targu między dawnym absolutyzmem, a nową wolnością, między reprezentacyą ludu a reprezentacyą tronu: wtedy nieufność do ministeryum stała się obowiązkiem każdego zastępcy ludu, wtedy uległość i potakiwanie dowodziłyby tylko słabości, niezdolności lub nikczemności; co więcéj, psułyby i uzuchwalały najlepsze nawet ministeryum, — utwierdzając je w mniemaniu, że zdoła bez trudności ochronić dla absolutyzmu jak najwięcéj praw i przywilejów. Absolutyzm z istoty swojéj nie zwykł uznawać, tylko prawo przemocy. Aby odstąpił cośkolwiek z odwiecznych swoich przywłaszczeń, na to potrzeba było rewolucyi. — Z takimto przeciwnikiem miał się sejm układać. Spuszczać się na słuszność i prawność swoich domagań, byłoby czystém zaślepieniem. — Kiedyżto dowolność dawała się powodować rozumowemi przyczynami i słusznością?

Nie dość było wierzyć w świętość swéj sprawy, bo nie dla mniszéj bierności powołany był sejm, tylko do czynów. Zdrowe pojęcie i ocenienie swojego położenia

byłoby wytknęło drogę najpewniejszą. Na co oszukiwać siebie i drugich, odnosząc się do jakowéjś urojonéj polityki, jakby do osobliwszéj osobnéj umiejętności? Rozsądek i uczciwość, oto jest cała polityka zastępcy ludu; nie trzeba mu kuglarskich przebiegłości, gabinetowych nauk i tajemnic. Im silniejszym był sejm, im większą wrażał powagę, tém łatwiéj i więcéj mógł uzyskać. Powinien był zatém dawać czuć ustawicznie swoją potęgę. Im bardziéj starało się ministeryum, czy przez własne zabiegi, czy przez wpływy swoich narzędzi, ufność sejmu wyłudzić, baczność jego ululać i uśpić: tém podejrzliwszym był być powinien, troskliwiéj czuwać i uważać. — Po dobitym targu dopiero nastąpiły: zbratanie, ufność i zgoda. Skutek zależał od dokładnego przewidzenia téj polityki. — Ministeryum postępowało jednozgodnie według obmyślonego planu; sejm zaś podzielił się z różnych przyczyn na stronnictwa, i albo chcący i niechcący przybywał w pomoc ministeryalnym układom, — albo wieszczemi usty zapowiadał smutną przyszłość, w którą wierzono dopiero, jak się ziściła.

Tą Kasandrą była lewica. Posłowie polscy spodziewali się w posłach czeskich wiernych sprzymierzeńców. Oczekiwania te opierały się nietylko na ślizkich sympatyach, na pobratymstwie rodowém; ale słusznie wnosić wypadało, że jednakowość pognębienia, niewoli i cierpień, wznieci jednakowe pragnienie wolności, jednakowe potrzeby i dążenia. Związek taki prowadziłby do bardzo pożądanych wynikłości, boby nadawał żywiołowi sławiańskiemu stanowczą przewagę. — Aby go zawrzeć, byliby Polacy nie jedno z życzeń swoich do sposobniejszéj odłożyli pory, byliby przystali na wszystko, cokolwiek się nie sprzeciwiało obowiązkom i czci, nie już zastępcy polskiego

z osobna, ale zastępcy ludu w ogólności. Ale Czesi przywieźli z sobą dziwną politykę, przy której obstawali uporczywie, bez głębszego wejrzenia w obecność. — Była to polityka wyrozumowanego zaślepienia, oparta na przewidzeniach i przesadzonéj obawie. Łączyć się z nią, byłoby pomnażać siły przewrotności, błędu lub zdrady; byłoby przykładać się do upadku wolności. Orzech to dla Polaków za twardy!

Rewolucye wiedeńskie obok wszystkich uzyskań nosiły oczywiście barwy niemieckie. Były czarno-czerwono-złote. Nie można Niemcom brać za złe, że brali całą duszą i całém sercem udział w ruchach niemieckich. Alboż Polacy, zostający w niewoli, byli obojętni, mogli być obojętni na ruchy polskie 1831. roku?

Z wieży Świętego Szczepana, panującéj nad szczytami Wiednia, z zamku cesarskiego, i ledwo nie ze wszystkich domów miasta, powiewały niemieckie chorągwie. Przy każdéj uroczystości, po wszystkich ulicach i zebraniach usłyszałeś rozlegającą się pieśń: „Was ist des Deutschen Vaterland?" — Mimo przedstawień i krętarstw reakcyonaryuszów, opinia publiczna objawiała się jawnie za ścisłém połączeniem z Niemcami (Innigster Anschluss an Deutschland). Był to popęd przyrodzony, który żelazna ręka przemocy na próżno usiłuje odwrócić i przytłumić; ponowi się on zawsze, ile razy wolność przemoże. Hańba Wiedeńczykom, gdyby się nie ponowił!

W sejmie frankfurtskim zasiadali posłowie austryaccy, radząc wspólnie nad przyszłą jednością Niemiec. Wszystko to przerażało Czechów. Niemcy zjednoczone i silne wydawały się im smokiem, mogącym pochłonąć ich narodowość. Bezprawia monarchów wcielały ich imiennie już od trzech wieków do rzeszy niemieckiéj; a słodycz

tego braterskiego związku dawała się im nieraz tak dobrze we znaki, że powstało przysłowie: Jak čert nepritel lidzki, tak Nemec nepritel česki.

Chciwość zaborów, jaka kalała niegdyś politykę niemieckich samowładzców, nie była obcą zastępom niemieckiego ludu, bo szukali dla niéj świeżo żeru w Księstwie Poznańskiém. — Sądząc z tego łakomstwa, trudno było przypuszczać, że nie będą rościć praw do Czech, przyznanych im z dawna mocą dyplomatycznych flejtuchów. Drapieżność niemiecka, ich napastna żądza niemczenia wszystkiego, czego się dotkną, zostawiła w Czechach szczególniéj ślady niezatarte. Biedny ten kraj wyludniano i wynarodowiano czas długi najwymyślniejszemi środkami ucisku i podstępu. Mieczem, ogniem, grabieżami, wyganianiem, rozdwojeniami, wytępianiem patryotów, tłumieniem oświaty narodowéj i t. d. Rozpacz i zemsta napełniają serce, pojrzawszy na te rozmyślne prześladowania i krzywdy, jakich doznawali Czesi od przemocy niemieckiéj. Łatwo więc pojąć niebezpieczeństwa, jakiemi zagrażał żywioł tak żarłoczny.

Dwa narody zasłużyły się szczególniéj Sławiańszczyznie. Polacy, jako wschodnie przedmurze od wdzierającéj się dziczy azyatyckiéj. Czesi, jako przedmurze zachodnie od niemieckiego jarzma, niemieckiego feudalizmu, niemieckiéj, gwałtem narzuconéj oświaty, coby dziczą europejską nazwać można. Polacy mieli do czynienia tylko z siłą fizyczną, więc podołali. Czesi z siłą fizyczną i moralną, zatém zostali przeparci; ulegli pod obuchem, nie mogąc przez wieki całe ocknąć się i opamiętać. — Dopiero od kilku dziesiątków lat zaczął puszczać z pnia młode latorośle święty dąb czeszczyzny, obalony siekierą wrogów. Aż oto dłoń, która go podcinała, spoczywając dotychczas

w wielkiéj niemocy, poczęła się także dźwigać i krzepić. — Jakżeż mieli posłowie czescy, obrońcy tego wiotkiego zmartwychwstania narodowego, być spokojni i bez obawy? Obawa ta była podstawą narodowéj czeskiéj polityki, która przeto opierała się na historyzmie, — i była w pewném znaczeniu polityką przeszłości. Ale i teraźniejszość miała swoją politykę, czyli innemi słowami mówiąc, oprócz polityki narodowéj, była jeszcze polityka ogólna, nie Polaków, Czechów, lub Niemców, ale posłów sejmu ustawodawczego.

Zachodziło zatém pytanie, jak te obie polityki pogodzić? — politykę przeszłości i politykę teraźniejszości? politykę narodową z polityką ogólną? troskliwość o swobody i prawa ojczyste z troskiwością o swobody i prawa konstytucyjne? — Sejm ustawodawczy był wynikłością rewolucyi wiedeńskiéj i miał się z absolutyzmem układać, ile z praw posiadanych dotychczas wyłącznie na korzyść ludu ustąpi. Absolutyzm, jak wspomniałem, nie ustępuje dobrowolnie. Było zatém polityką teraźniejszości wspierać rewolucyą, czynić sejm coraz silniejszym i groźniejszym, aby wymagania absolutyzmu stawały się przez to samo coraz mniejszemi, aby od woli zastępców ludu zawisło, wiele panującemu przyznać zechcą. Polityka narodowa polska zgadzała się z obowiązkami zastępcy ludu; nie mogli przeto Polacy wątpić na chwilę, jaką im drogę obrać, jak się zachować wypada. — Inaczéj działo się z Czechami.

Prężenie niemieckie było równie uzyskaniem rewolucyi wiedeńskich, jak i sam sejm, jak wolność druku, jak gwardye narodowe itd. Przeciwko ciężeniu niemieckiemu była narodowa polityka czeska. Zachodził zatém spór polityki przeszłości z polityką teraźniejszości; polityki na-

rodowéj z polityką ogólną. Wypadało jednę część rewolucyi zaprzeć, a drugą przyznać. Ale aby uzyskaniami rewolucyi rozrządzać dowolnie, trzeba było mieć moc nad rewolucyą, to jest pokonać ją. Jakżeż to zrobić? Oto łącząc się z rządem, wspierając ministeryum, które wierne swojemu zastępstwu, do tegoż samego zmierzało celu, chociaż dla innych względów. Niebezpieczna to gra! — W chęci poświęcenia niektórych praw ludowych dla narodowości, można było narazić i narodowość i całą wolność. — W chęci odrzucenia niektórych rewolucyi uzyskań, można było utracić wszystkie rewolucyi uzyskania. Pokonując wraz z rządem rewolucyą, musiał się sejm osłabiać, a nawet zabijać; musiał zdawać na łaskę absolutyzmu, ile tenże dla ludu ustąpić zechce. Obrawszy raz tę drogę, nie pozostawała, tylko wspaniałomyślność starego wroga, tylko ślepa ufność w ministeryum, — że przyszedłszy do siły, nie nadużyje jéj; że chociaż zastępuje jednowładztwo, ujmować się będzie i za gminowładztwem; że mogąc zarządzać dowolnie, zapragnie przecież ustawy, ograniczającéj dowolność.

Na tyle niepodobnéj wiary wzmogli się czescy posłowie! Historyzm przemógł, rozsądek przeszłości stał się podstawą ich polityki, ich głównym przywódzcą. Uczucie własnéj słabości kazało im oglądać się za opiekuńczem skrzydłem, i upatrywali je w Austryi. Lękali się, aby rewolucya nie roztrzaskała tego państwa. Lękali się siły rewolucyi. Więc osłabiali rewolucyą, a wzmacniali rząd. Powtarzali ustawicznie przy sposobności i bez sposobności, że pragną Austryi jednéj i silnéj. — Prześlepili, że absolutyzm nie użył jeszcze wcale sił swoich przeciw rewolucyi; że w pierwszém przerażeniu przyzwalał bez oporu, czego następnie żałował; że się zaczaił i upatrywał

chwili sposobnéj, aby wystąpić; że pracował w ukryciu nad wywołaniem przyczyn i sprowadzeniem powodów do odjęcia tego, co nadał. Popełniali przy tém tę śmieszność, iż sądząc Austryę dość silną, aby zasłaniać ich od wszelkiéj napaści, obawiali się jéj rozbicia o zbiegowiska uliczne. Ale błąd wiedzie do błędów. Przyjąwszy politykę zaufania, nie mogli wątpić i rozbierać, trzeba było wierzyć. A wiara zastępuje przekonanie, nie mając jego podstawy. Przeto utrzymywali głośno, że reakcya jest niepodobną, że anarchii tylko lękać się należy. Głos ten niejednego do snu ukołysał. Troskliwość ludu o uzyskane prawa, brali za anarchią, a ścieśnienia rządu za zapobieganie jéj. — Zawarłszy taki z ministeryum sojusz, pozwalali bujać gorączkowym nadziejom; sądzili, że mają rząd i dynastyą i państwo w swojéj kieszeni, — marzyli o wielkiéj, silnéj, sławiańskiéj Austryi, poniekąd nawet i o supremacyi sławiańskiéj. To uszczęśliwiające uczucie nie dawało się długo więzić w cieśninie piersi, potrzebowało więcéj powietrza. — „Austrya tak długo stoi, wołał jeden z czeskich posłów, póki my Sławianie chcemy.“ Uradowani taką potęgą, olśnieni blichtrem ministeryalnym, unoszeni lotnością zagorzałéj wyobraźności, zasiedli czescy posłowie miejsca na prawéj i obchodzili przed bitwą ucztę zwycięztwa, przedawali skórę na niedźwiedziu, który jeszcze był w lesie i trzeba go było dopiero upolować. W ten sposób poczęta w izbie kontrarewolucya, przychodziła nieświadomie na pomoc kontrarewolucyi, knowanéj na dworze i w gabinecie.

Nie będzie zapewne dziwić, że w sejmie rakuzkim, jak w każdym innym, znajdowały się także zupełnie wsteczne żywioły. — Prawdziwi reakcyonaryusze zajęli miejsca w środku, przechylając się według odcieni, jakie upatry-

wali między sobą, to ku stronie lewéj, to prawéj, z czego powstał późniéj środek lewy i prawy. — Byli to ludzie wyobrażeń i zasad wieku zeszłego, ludzie przeszłości; przekładający spokojną niewolę, nad wolność ofiar wymagającą; niepojmujący wcale lub źle potrzeby i dążenia teraźniejszości, mający przedewszystkiém na widoku obroty finansowe, przemysł i handel. Pragnęli oni także pokonania rewolucyi, ale zupełnego; gdyż uważali rewolucyą za nieporządek, za anarchią. Pragnęli oni także Austryi jednéj, potężnéj; ale rozumieli pod tém stan rzeczy dawniejszy, państwo absolutne, policyjne. Pragnęli rządu silnego, ale rozumieli pod nim rząd biórokratyczny, na bagnetach oparty. Nie lękali się także reakcyi, bo życzyli jéj sobie; nie widzieli jéj, bo sami nią byli. Nazywano ich zwykle czarno-żółtymi. — Jednak obok wszystkich uprzedzeń i przesądów, nie byli to ludzie uparci, owszem przystawali chętnie, nawet przeciw przekonaniom swoim, na wszystko, czego ministeryum żądało. Trzymali zatém bezwarunkowo z ministeryum. Ślepa ta zawisłość pochodziła u jednych ztąd, że urzędnikami byli, lub do urzędów wzdychali; w drugich zaś z posłusznego, powodować się dającego, usposobienia. W ten sposób prawa i środek sejmu, chociaż ostatecznie do innych zmierzały celów, na jednakową zgadzały się drogę, jednakowéj trzymały się polityki i wspierały ministeryum. Do téj falangi przybywał jeszcze oddział posiłkowy ochotników pod dowództwem Stadiona i kilku księży greckiego wyznania. Bylito nasi wieśniacy, ludzie zbałamuceni. Niewiadomość usprawiedliwia ich tém bardziej, kiedy nic innego nie masz na uniewinienie tych kilku (9ciu) posłów polskich, którzy z uprawieńszym umysłem dali się przecież wciągnąć do spisku przeciw wolności. Nie wielu było tych odstępców,

a prawie każdy miał inne powody. Jedni dla arystokratycznego wychowania, które im w krew przeszło i stało się drugą naturą, lękali się zupełnéj przewagi rewolucyi, zupełnego zwycięztwa demokracyi; bo wystawiali sobie pod tém bezrząd, komunizm, atheizm. Więc radzi byli, aby temu dzikiemu smokowi cokolwiek osmolić skrzydełka, cokolwiek uzdy przykrócić. — Drudzy mieli w całéj szczerości ducha obłudę za najdoskonalszą politykę; sądzili, że udawaniem, potakiwaniem, chwaleniem, pochlebianiem i ukłonami najwięcéj da się uzyskać. A prześlepiali, że zmocniwszy w ten sposób ministeryum, zdawali na jego łaskę prawa ludu i uzyskania rewolucyi. — Inni wierzyli w sejm, jak w ewangelią, — upatrywali w nim zbawienie. Woleli, aby był poddańczy, wsteczny, ustępujący, jak żeby go wcale nie było. Woleli, aby powoli trawił się w suchotach, jak pękł od zbytniéj krewkości. Drzeli zatém o byt jego. Truchleli, ile razy okolicznościami pognany, dawał potężniejsze znaki siły i życia; przekraczał lękliwie oznaczony zakres władzy ustawodawczéj i mięszał się do wykonawczéj. — Inni, nareszcie, przekładali święty, czémkolwiek okupiony, spokój nad wszelkie myślenie i rozmyślną walkę; albo zażywali po trosze każdéj z tych przyczynek, ulegając rozmaitym wpływom.

W ten sposób z prawéj, ze środka i z oddziału posiłkowego powstało w sejmie stronnictwo, nazwane czeskiém, albo sławiańskiém, nie wiedziec dla czego, bo nie sami Czesi tam przewodniczyli, ale i Stadion i Saszkiewicz, i Helfert i Spółka.

Wykazałem wyżéj, że inna była polityka większości posłów polskich. Uważali oni rewolucyjny sejmu początek, przeto nie chcieli pokonywać rewolucyi, ale owszem

wszystkie jéj uzyskania utrzymać, ubezpieczyć i stopniowo w dalsze wynikłości rozwijać: gdyż tylko w ścisłém przeprowadzeniu tych zasad w następstwa, spoczywał zaród przyszłego wskrzeszenia ich własnéj ojczyzny. Pojmowali oni, że pokonywać rewolucyą było to rozganiać sejm, narażać sprawę ludów, któréj się bronić podjęli. Wyszedłszy z rewolucyi i upominając się o jéj następstwa, nie chcieli poniżać siebie i narodu ukłonami i łaszeniem. Nie chcieli prosić, bo byli upoważnieni upominać się. Prośba na ich miejscu byłaby ustępowaniem z praw, jakie lud im przekazał, do czego umocowani nie byli; byłaby zdawaniem się poniekąd na wolę tego, przed którym uniżaliby się i prosili. Trzymali zatém z rewolucyą i jéj wyznawcami. Bez namów, układów i zobowiązań zdybywali się zawsze z ludźmi różnych narodowości, lecz jednakowych zasad, jak gdyby nie wiedzieć jak szczelnie na porozumieniach oparty łączył ich związek. Pokonywali uprzedzenia i namiętności dla prawdy. — Nie mieli ślepych przyjaźni, ani ślepéj odrazy. Łączyli się nie dla tego, że to Sławianin lub Niemiec, ale łączyła ich samo przez się jednakowość wiary politycznéj i czystość politycznego postępowania. Ktokolwiek na téj drodze szedł z nimi, był ich brat i stronnik, czy go znali, czy nie znali. — Czyjaż w tém wina, że na tę drogę rzadko się który Czech zabłąkał? że szli po niéj Niemcy, ludzie rewolucyi wiedeńskiéj? Tak powstało drugie stronnictwo, nazwane a raczéj przezwane niemieckiém, dla upośledzenia go w oczach sławiańskich. Byłato lewica sejmu. Niemcy lewicy pragnęli połączenia Niemców z Niemcami w jednę silną całość. Pragnienie to było sprawiedliwe. Tak samo chcieli się Włosi łączyć z Włochami, Polacy z Polakami, a nawet Czesi z Morawcami. Czemuż więc Czesi brali to in-

nym za złe, do czego sami zdążali? Czemuż wyrzucali ludziom rewolucyi wiedeńskiéj ich polityczne ciążenie ku Frankfurtowi? Czemu wyrzucali Polakom, że chcą Polakami pozostać? Bo, powiedzą może, powołanie sejmu ustawodawczego było inne. Nie miał on odmieniać politycznego składu Europy, nie miał rozwalać państwa rakuzkiego, tylko je ukonstytuować w nowém przebraniu. Prawda! Ale pomimo téj prawdy nie godziło się zapierać zasad własnego pochodzenia; — owszem trzeba je było przyznać, chociażby one dopiero późniéj we właściwéj porze i w sposób właściwy miały przynosić owoce odpowiednie swojej naturze. Wszakże o przyszłym składzie państwa rakuzkiego mowy jeszcze nie było. — Należało więc swój patryotyzm schować na późniéj i nie wyjeżdżać z nim ustawicznie, jakby szukając pochwał lub zasług; nie opierać nienawiści swojéj na posądzeniach i domysłach. —

Z tego, co powiedziałem, widzimy, że były w sejmie trzy różne dążności. Środek chciał zupełnego przytłumienia rewolucyi, powrotu w przeszłość, zwycięztwa reakcyi, może z drobnemi tylko odmianami. — Dla tego łączył się bezwarunkowo z zastępcami absolutyzmu, z ministeryum. Lewica chciała zupełnego rewolucyi zwycięztwa. Opierała się na ludzie, wywodziła politykę swoję z zasad. Pewna, że jak ludzkość i cywilizacya zyskają, to narodowości także nie stracą. Lewica obawiała się reakcyi, nie dowierzała gładkim słowom i obietnicom, żądała czynów. Przeciwiła się ministeryum, ile razy czy to w zdaniach, czy w postępowaniu, naruszało zasady wolności ludowéj, obstawało za przesądnemi uroszczeniami absolutyzmu. Prawica zajmowała niejako środek pomiędzy temi dwiema dążnościami. Polityka jéj nie wy-

pływała z poddańczego ducha, jak polityka centrum, nie wypływała z powszechnego źródła prawdy, z zasad, jak polityka lewicy; ale wypływała z historyi, wspierała się na narodowości. Prawica chciała częściowego pokonania rewolucyi, a częściowego jéj zwycięztwa. Chciała owładnąć rewolucyą i jéj uzyskaniami rozrządzać na zysk własnéj narodowości. Dla tych osobnych względów gotowa była spuścić cośkolwiek ze ścisłości zasad demokratycznych, z praw rozumowych ogólnych. Przeto łączyła się także z ministeryum, ale wspierała je warunkowo, to jest w téj wierze, że za korzyści, jakie ministeryum za jéj pomocą osiągnie, pomoże jéj nawzajem do dopinania jéj widoków. Słowem, prawica chciała więcéj i wprzody sławiańskiéj, niż konstytucyjnéj Austryi. Przypuszczam, iż była to z razu tylko umowa milczkiem, któréj obiedwie strony domyślać się były powinny. Stósunek tych trzech ułamków do ministeryum był następujący.

Centrum zostawało z niém w zupełnéj, najszczerszéj zgodzie, częścią z porozumienia, częścią bez porozumienia. Lewica przeciwnie była w otwartéj kłótni, z jawną nieufnością. Jak gdyby mówiła: nie wierzę w uczciwość twoję, w twoje czyste zamiary, póki ich nie dowiedziesz w rządzie, w instytucyach w życie wprowadzonych. Nie chcę być tumanioną, nie chcę papierowéj wolności. — Prawica nareszcie zostawała z ministeryum w pozornéj, politycznéj zgodzie. Byłto stósunek albo wzajemnego dowierzania, albo wzajemnéj dyplomacyi; kto kogo zręczniéj podejdzie i odrwi. — Tylko zapominała prawica, że łącząc się z centrum w celu wspierania ministeryum, mogła mimowolnie służyć reakcy; — że wzmocniwszy za pomocą tego związku zanadto ministeryum, zdawała na jego łaskę nietylko wolność w ogólności, ale nawet swoją wyłączną

narodowość; — że zgoda pozorna takie same mogła ściągnąć następstwa i szkody, jak zmowa istna; a zręczny przeciwnik nie prędzej zdejmie larwę, nie prędzéj pozorną zgodę naruszy, aż kiedy przeciw wiarołomstwu jego nie pozostanie nic, prócz żalu zapóźnego i bezsilnego.

Z tych trzech dążności i stósónków powstały w sejmie dwa główne stronnictwa, mieniące się większą lub mniejszą wydatnością przechodowych stopni i odcieni. Jedno nazywano stronnictwem sławiańskiém, zapewne dla Czechów, narzucających się na wyobrazicieli idei słowiańskiéj. Rzeczywiście zaś według politycznéj barwy było to stronnictwo anti-rewolucyjne, wsteczne. — Drugie nazywano niemieckiém, chociaż składało się w wielkiéj części z narodowości polskiéj i włoskiéj. Rzeczywiście zaś dla ducha, jaki je napełniał, dla polityki, jaka je znamionowała, było to stronnictwo rewolucyjne, postępowe.

Na nieszczęście, stronnictwo wsteczne przemagało ilością, oba zaś grzeszyły wadami, odpowiedniemi swoim naturom. Jedno niedowidziało, drugie widziało za wiele; jedno było za umiarkowane i za powolne, drugie za niecierpliwe i pospieszne; jedno wierzyło i ufało za nadto, drugie za nadto wątpiło i podejrzywało. A obok tego jeszcze w gorącości walek, staczanych ustawicznie, obu stronom brakowało chrześciańskiego pobłażania. Namiętności wrzały i unosiły. Posądzano się, oskarzano i szkalowano wzajemnie, przesadnie i niesprawiedliwie. — Stronnictwo postępowe zarzucało przeciwnikom poddańcze skłonności, zaślepienie, lichą zawisłość, polowanie na urzędy, przedajność, zdradę ludu i t. p. Nawzajem zaś stronnictwo wsteczne zarzucało postępowemu pragnienie wiecznego niepokoju, dążność burzenia bez usposobień

do budowania, ślepą negacyą, skryty republikanizm, komunizm i t. d.

Wszystkie te oskarzenia mogły być słuszne względnie do pojedynczych osób, ale względnie do całych stronnictw były potwarzą. Zostawiam każdemu do rozstrzygnienia, ile w nich było prawdy, ile przesady; ale nie mogę pominąć bez sprostowania wyrzutów ślepego przeciwieństwa, wysileń rozprzęgających, dążności destruktywnych.

Wyrzuty te mają za sobą prawdopodobieństwo, pochodzące z niewolniczego rozumienia opozycyi, konserwatyzmu i t. p, według utartych pojęć, wyrobionych w zwyczajnych parlamentach narodów konstytucyjnych Anglii, Francyi, Belgii etc., etc.

Tymczasem sejm ustawodawczy rakuzki był nadzwyczajny, był wyjątkowy. — Aby dobrze zrozumieć, co na nim stawiało opozycyą, trzeba swą głowę wyjąć z jarzma nawyknień, aby mogła zastanawiać się niepodlegle; trzeba być mniej uczonym, więcéj myślącym.

W Austryi nie było jeszcze konstytucyi, sejm ustawodawczy miał ją dopiero nadać, miał stosunki ustalić, zrobić konserwatyzm możliwym, dać mu podstawę. Stan obecny (Status quo) był stanem rewolucyi przez lud rozpoczętéj, przez sejm dokonywanéj. Konserwatyzm w téj chwili byłby usilnością utrzymania wyjątkowego położenia; byłby zawieszeniem rozpoczętego dzieła; mieściłby w sobie zarody nieładu i upadku. Dążności wsteczne były już same przez się destruktywnemi; gdyż do przywrócenia dawnego stanu rzeczy potrzeba było zburzyć i usunąć, co rewolucya zbudowała dotychczas. Więc tylko w dokończaniu rewolucyi, co było właściwém powołaniem sejmu, spoczywały chęci, a nawet i możebność, dalszego budowania. Jakżeż postępowemu stronnictwu, przezwanemu niemieckiém,

zarzucać destruktywne dążności? — Cóż stanowiło ślepe przeciwieństwo? — na któréj stronie była opozycya? — Oto oczywiście na téj, która przeszkadzała dalszemu swobodnemu postępowaniu — na prawéj. Skoro sejm uznał, że do ustawy, jaką wypracował, potrzebne było przyzwolenie monarchy, stósunek jego do ministeryum stał się stósunkiem dwu stron układających się, w celu pojednania dwu interesów przeciwnych, to jest praw ludowych z przywłaszczeniami jednowładztwa. Ministeryum zatém było w naturalnéj opozycyi z sejmem ustawodawczym, a ci, którzy się naprzód z ministeryum łączyli, w opozycyi ślepéj. —

Z tego stanowiska niech raczą wszyscy za-kulisowi krzykacze przypatrywać się opozycyi i konserwatyzmowi w sejmie rakuzkim, i niech z łaski swojéj powiedzą, czy według ich zgodliwych a bardzo umiarkowanych skłonności i życzeń opozycyą jest przeciwić się dowolnościom, nie chcieć niewoli i ucisku, upominać się szczerze o prawa ludowe? Albo zarzucą może lewicy, że sprzeciwiała się uznaniu równości obywatelskiéj, że nie chciała zniesienia przywilejów, że odrzucała sposobności wzmocnienia sejmu i ubezpieczenia swobód, że przeniewierzyła się sprawie, któréj broniła, zasadom, które wyznawała? — Rozpadlina pomiędzy sejmowemi stronnictwami stawała się coraz głębszą i szerszą. — Wydymały się wzajemne uszczypliwości, naigrawania i przygryzki. Co jedno stronnictwo wniosło i zalecało, to drugie zaraz ganiło i odrzucało bez namysłu, czy z własnym zyskiem, czy z własną szkodą. Ledwo odezwał się Loehner, a już-ci zrywał się Rieger. Z jednéj strony Zimmer z Pokaczkiem, a przeciw nim z drugiéj Klaudi z Trojanem skakali i czupierzyli się jak koguciki. W najobojętniejszych przedmiotach na-

kręcano mowę do wyzywań i zaczepek. — Zaciętość ta wystawiała wreszcie ujadających się bohatyrów na pośmiewisko.

Z chlubą przyznać potrzeba, że posłowie polscy nie brali w tém udziału, jakby nie należeli do żadnego stronnictwa. Przysłuchiwali się i przypatrywali szermierstwom, a głosowali według swoich przekonań i zasad. — Może później byłoby przyszło pomiędzy nimi a stadionowskimi Ruteńcami do podobnego zgorszenia, ale oszczędziła go nam oktrojowana konstytucya.

Opisane powyżéj stronnictwa nie wystąpiły od razu z rozróżniającemi je właściwościami, wynurzały się one i układały powoli. Obrady nad regulaminem sejmowym mało do tego nastręczały sposobności. Odkrywały niektóre zdatności mownicze, niektóre zasoby wiedzy, niechby i uczoności; ale polityczne barwy były po większéj części zakryte. — Wybór najpierwszego sejmowego marszałka Schmitta nie mógł być jeszcze wyrazem żywiołów w sejmie przemagających; był on tylko grzecznością, niejako ukłonem od sejmu Wiedniowi za uczynioną rewolucyą. Wtenczas mieliśmy jeszcze nadzieję, że stronnictwa podciągać się będą według narodowych pokrewieństw, że Czesi będą naturalnymi naszymi sprzymierzeńcami. Dla tego przyczyniliśmy się szczególniéj głosami polskiemi, że Strobach mimo woli Niemców został pod-marszałkiem.

W ciągu tego miesiąca jeździła deputacya sejmowa z adresem do cesarza, żądając powrotu jego z Insbruku. Na czele téj deputacyi stał marszałek izby, zastępował go zatém w sejmie Strobach, przyczém miał sposobność chociaż w zadaniach niezawiłych okazania swojéj zdatności i przytomności umysłu. — Na drugi miesiąc został Strobach marszałkiem mimo głosów niemieckich, a za stano-

wczém przyczynieniem się głosów polskich. Otóż ten był tylko przepowiednią, niestety! mylną, mogącego powstać silnego stronnictwa. — Zdawało się, że Czesi i Polacy wejdą z sobą w ścisły związek sławiańsko-liberalny; gdyż tylko do takiego związku mogli należeć Polacy. Taki stan rzeczy byłby nadał wypadkom obrót najpomyślniejszy. — Czuło ministeryum dobrze tę potęgę sejmu, na którą dopiero się zanosiło, a minister Bach oświadczył na posiedzeniu 25. lipca: „In der Majorität des Reichstags sucht das Ministerium die Bestättigung seines Mandats. Ein Ministerium der Majorität zu sein, ist unser Bestreben."

Tymczasem pomiędzy pięknemi oświadczeniami ministrów, a tém, co się po prowincyach działo w imieniu rządu, zachodziła sprzeczność krzycząca. Dawny duch biórokratyczny wydawał się z całą nienawiścią przeciwko nowemu porządkowi, obrażał ustawicznie najprostsze konstytucyjne pojęcia. — Żołdactwo jątrzone przeciwko gwardyi narodowéj dopuszczało się ustawicznych gwałtów. Z tych powodów niepokojeni interpelacyami ministrowie, obiecywali wszystko, nic nie dotrzymując. Mimo tylu różnego rodzaju nadużyć, nikt nie był z urzędu usunięty, nikt przykładnie ukarany. Najwięcéj, jeżeli minister napisał odezwę na wpół ostrzegającą, doradzającą wzgląd na okoliczności. Albo więc ministeryum nie mogło poczynać tęgo i sprężyście, albo nie chciało.

W pierwszym razie powinno było wyjawić otwarcie niemoc swoją i skrępowanie, w drugim miało zamysły nieczyste. Na wszelki zaś wypadek postępowało nagannie, zasługiwało na niedowierzanie i nieufność.

Wśród takich okoliczności zażądał głosu min. Kraus — i wysunął się na mównicę układnie z minką słodziutką. Było to 5go sierpnia. — Późniéj będziemy wiedzieć na-

przód, co znaczy okazanie się ministra Krausa na mównicy; tym razem słuchajmy! Oto żąda pozwolenia pożyczki dwudziestu milionów. — Obrady nad tym przedmiotem odbywały się z pospiechem, popieranym widocznie przez marszałka izby (Strobach, zastępująo Schmitta). Kwestye finansowe w państwie są zawsze politycznemi kwestyami. Pieniądze są środkiem, ułatwiającym rządowi dopinanie jego zamiarów. Mając tedy moc przyzwolenia lub odmówienia tego środka, niebezpiecznie jest przyzwalać na ślepo. Trzeba się wprzódy przekonać, czy zamiary rządu są dobre. Przekonania tego nie było, owszem sprawiedliwie przeciwne powstały obawy. Należało więc powiedzieć: „Pozwolimy na pożyczkę, ale żądamy rękojmi, że uzyskania rewolucyi usunięte nie będą, że piękne obietnice nie są tylko dymem odurzajacym. Zwołanie sejmu nic jeszcze nie dowodzi. Bo jakżeż? Sejm wychowuje latorośl, zwaną konstytucyą, a pień, w który ona ma być wszczepioną, czynicie do jéj przyjęcia niezdatnym; uprawiacie w sposób jéj naturze przeciwny. Chcecie pomocy naszéj? poczyńcież w administracyi takie i takie przygotowawcze odmiany, uspokójcie nasze obawy.“

W sierpniu, wśród Wiednia świeżo rozkiełznanego, pokładającego w sejmie wszystkie nadzieje, czującego instynktem zaczajoną reakcyą, postanowienie takie mogło mieć wielkie znaczenie, mogło przynieść zbawienne owoce. — Jednakowoż inne było zdanie większości sejmowéj. Czesi, którzy w kilku poprzedniczych, obojętniejszych wypadkach trzymali z Polakami, połączyli się teraz z partyą ministeryalną, utrzymując, że ministeryum jest poczciwe i dobre, że trzeba mu ufać. Co za wnioskowanie! Ministeryum mogło być uczciwe i dobre, — ale gdzież dowód, że tak czyniło, jak chciało? gdzie dowód, że było zarazem dość

silne, aby się nie dać nadużywać niewidomym sejmowi prężynom, tajemnym wpływom? Mogło być dobre, ale czyż było wieczne? Czyż pożyczając rzetelnemu pieniądze, nie żądamy od niego zapisu? Można spuszczać się na uczciwość, wolno ufać, kiedy chodzi o własny zysk lub stratę; — ale w sprawie cudzéj, w zastępstwie praw ludowych, obowiązkiem jest zabezpieczyć się mimo ufności. — Na pożyczkę dwudziestu milionów przyzwoliła izba z wielką gotowością i z takim pospiechem, że usunęła nawet postanowienie regulaminu, aby uchwały, zanim się w prawo zamienią, wnoszone były trzykrotnie w ośmiodniowych ustępach. Izba osądziła, że pozwolenie pożyczki nie jest prawem. Przeciwko łapczywości, z jaką to pozwolenie zdobyto, zanieśli żałobę polscy posłowie.

Tymczasem pojmowało ministeryum coraz dokładniéj czeską politykę; miarkowało, z jakim-to sejmem ma do czynienia; a zabezpieczywszy się z téj strony, stawało się z potulnego coraz zuchwalszém. Baranek zaczął powoli z pod kożucha ukazywać szpony. 19go lipca oświadczał jeszcze Bach publicznie, że: „Die Majestät des Volkes und die Majestät des Thrones stehen auf gleichem Standpunkte.“ A w sześć tygodni późniéj nie wahał się utrzymywać, że uchwały sejmu ustawodawczego są tylko wnioskami do praw, jakie monarsze przyjąć lub odrzucić wolno. Większość izby poklaskiwała temu twierdzeniu, bo poselstwo czeskie złączyło się już na piękne z ministeryalnymi niewolnikami. W skutek tego sojuszu obrany został d. 20go września Strobach na marszałka. Lewica nie dawała mu głosów. — Ale co gorsza, w skutek tego sojuszu tracił sejm codziennie na sile i powadze. Przyjmując rolę wnioskodawcy, zstępował z wysokości, na jaką wysadziła go rewolucya, ustępował praw przekazanych

mu od narodów. W miarę jego niemocy i upadku podnosiło głowę ministeryum, stawało się coraz śmielszém i groźniejszém. Łatwo już było wtedy przewidzieć, na co się zaniosło. Albo absolutyzm i oddziaływanie miały odnieść zwycięztwo za pomocą narzędzia, które się nazywało sejmem, — albo nowe powstanie musiało przyjść uwolnić sejm z niewoli i przypomnieć mu jego obowiązki. Ale to nowe powstanie mogło pójść za daleko, bo któż powstaniu kres oznaczy? Mogło powołać przeciw sobie wszystkie zaczajone siły reakcyi, mogło narazić sprawę wolności. Dziecko rewolucyi, powierzone sejmowi czerstwe i zdrowe, zaczęło w opiece jego koślawieć i więdnąć. Toczyły się obrady dźwigane tęgością pojedyńczych osób, pod względem formy postępował niby budynek, ale pod względem ducha upadał.

Krzyczą niektórzy na częste interpelacye, na wniosek Kudlicha, że dużo zajmowały czasu najdroższego, w którym można było jeszcze pospieszać, z którego trzeba było korzystać. — Tak jest, pospieszać, korzystać! Gdyby większość sejmu nie była przyjęła polityki poddańczéj, polityki słabości, przekładającéj nadzieję nad czyny, zdającéj na cudze siły, czego własnemi trzeba było się dopinać. Gdyby większość izby nie była taką, jak była! Wszakże postanawiała większość, co więc się stało, czy złe, czy dobre, to w skutek większości. Mniejszość zaś zaradzić nie mogła, właśnie dla tego, że była mniejszością. Im bardziéj pokazywało stronnictwo postępowe nieufność do ministeryum, — im natarczywiéj napadało go wyrzutami i interpelacyami, upominając się o przedwstępne przygotowawcze zmiany i ulepszenia w rządzie, — tém usilniéj ubiegało się stronnictwo wsteczne, aby mu przy każdéj sposobności okazać nieograniczoną ufność. Jak gdyby na

złość, aby się tylko przeciwić temu, co wychodziło od mniemanych przeciwników. — To też ministeryum, jak wypadało, nic sobie mniejszości nie ważąc, szło z większością. Dla tego prowincye nie doznały ulgi, nadużycia samowładztwa działy się jak dawniéj, skargi zalegały bez skutku jak dawniéj, — wszystko jak dawniéj, a nawet gorzéj. Od wyborców dolatywały łzy i narzekania, a posłowie pocieszali się nadzieją, że jak wypracują ustawę, dopiero wszystko na raz się odmieni. W takiém położeniu mieliż milczeć prawi zastępcy ludu? Mieliż nie kołatać o prawa ludowe, chociaż ich kołatanie rozbijało się o większość, jak jęk ucisku o serce tyrana, jak morska nawałność o skały? Mieliż pochować skargi narodu, skąpiąc czasu taniego, bo i tak nie było go na co użyć? —

Przyjęcie Kudlichowego wniosku do sejmowych obrad, nie odesławszy go wprzódy do wydziału, dowodziło zapewne wielkiego niedoświadczenia sejmu, namnożyło węzłów gordyjskich i krętych błędników, zmarnowało wiele czasu. Ale proszę mi powiedzieć, jak można było czas ten w sejmie spotrzebować użyteczniéj! Chyba nieużywając go wcale.

Dnia 22go lipca zagaił sejm arcyksiąże Jan. 26go przyszedł z porządku następstwa wniosek Kudlicha. 31go postanowiono w regulaminie, jak się ma składać wydział mający wypracować konstytucyą. — Możnaż było radzić nad konstytucyą, nim ją wydział wypracował i przedłożył? Wydział zaś robił, jak umiał, na wszelki wypadek zaś potrzebował to, co chciał uchwalić, zgłębiać, ze wszystkich stron obejrzeć i między sobą do sytu omówić! — Wydział przy największéj nawet pilności nie mógł się zwinąć w jednym miesiącu.

W drugiéj połowie września skończył on i przedłożył sejmowi swój wniosek do praw zasadniczych. Przez dni czternaście miano się nad tém zastanawiać w oddziałach (Abtheilungen), tak, że dopiero około 10go października mogły przyjść prawa zasadnicze pod ogólne obrady w sejmie. Cóż więc było robić od 22go lipca przez przeszło dwa miesiące, gdyby nie abecadlnik parlamentarski na wniosku Kudlicha, gdyby nie inne podrzędne wnioski, np. podziękowanie dla armii włoskiéj; gdyby nie interpelacye i nie był wystąpił min. Kraus z pożyczką dwudziestu milionów i z podatkami na rok następny?

Wszystko to, jakkolwiek maléj wagi, lub może i nic nie warte, nie zabierało jednak czasu przedmiotom ważniejszym. Ledwobyś nie rzekł, że obok takich zadań nie miały pory odcieniować się wyrazisto polityczne stronnictwa. A przecież wniosek Kudlicha był już doskonałym probierzem; tym bardziéj, że Czechów i niestety! niektórych naszych, z nimi trzymających, świerzbiał język. Więc wyrywali się ustawicznie, że chcą federacyi, że chcą Austryi jednéj i silnej, że pokładają ufność w ministeryum, że potrzebne jest niezbędnie zaufanie do rządu, że reakcya miejsca mieć nie może, i tym podobne skoki uboczne wciskali gwałtownie do mowy, bo o to nikt jeszcze nie pytał. — Przedwczesne to pleciarstwo okrywało śmiesznością głębokich polityków, rzucało wcale niepotrzebne światło na ich wnętrzności, zdradzało zawcześnie ich pragnienia. — Przy końcu sierpnia stały już stronnictwa dość jasno naprzeciw sobie, i można było domyślać się z wielkiém prawdopodobieństwem sejmowej kozery. Lud poczynał tracić nadzieję, a jak jest zwykle podejrzliwy, nagabały go i niepokoiły przypuszczenia, że został zdradzony, sprzedany i t. p. Pisma czasowe wyświecały co

raz bardziéj stan rzeczy, a narzekania lewicy w sejmie i po za sejmem powiększały jeszcze obawę. Jakoż istotnie stronnictwo ministeryalne, a ono było wyrazem sejmu, zdawało na wolę ministrów przyszłość narodów. Ufać ministrom, wspierać ministrów, to było jego pieśnią ustawiczną aż do znudzenia. — Skąd wziąść, powtarzało nieraz, innych, lepszych?

Nierozważni! Pokładali w sejmie wszystkie nadzieje, trzęśli się o byt jego, a upuszczali mu krwi codziennie, prowadzili go do omdlałości. Lękali się może zbytniego jego zdrowia? zbytniéj mocy? aby się nie rozbrykał i nie skręcił karku? Zapewne, umarłego łatwiéj jest konserwować, jak mumią! Otóż podobno rozwiązanie ich zagadkowości: nie umieli się z życiem obchodzić. Chcieli korzystać z rewolucyi, ale myśleli sobie: „już dosyć." — Bali się, aby rewolucya nie wzięła góry; nie zwyciężyła na zawsze. Radziby trzymali sejm w zawieszeniu pomiędzy zupełną czerstwością, a zupełną niemocą. Ale ponieważ taki stan połowiczny nie mógł mieć trwałej podstawy, musiał być chwiejny i za lada naciskiem przechylić ważkę na jednę, lub na drugą stronę, aby się oparła albo na ludzie, co było siłą sejmu; albo na ministeryum, co było sejmu niemocą; więc wybierając między temi dwiema ostatecznościami, woleli zdać się na wspaniałomyślność rządu, chociaż absolutnego, niżeli na siłę ludu, chociaż zastępowanego przez sejm. — W samowładztwie nawet uciążliwszém widzieli tylko bezpieczną niewolę; postępy zaś rewolucyjne wystawiali sobie zawsze pod skrzydłami anarchii, komunizmu, republikanizmu. Nie mieli odwagi zapragnąć całéj wolności. Jednem słowem, choć powołani przez rewolucyą, choć lud zastępowali, większą jednak pokładali wiarę i ufność w ministeryum, niżeli w re-

wolucyi i w ludzie. Obrali zatém krzywe stanowisko, nie w właściwém pojawili się świetle, wspierali rząd, który powinni byli odmienić.

Zkąd wziąść lepsze ministeryum? pytali, nie bacząc, że to, co było, jakie było, oni je sami postępowaniem swojém uzuchwalali i psuli; że nie o odmianę ministeryum chodziło, ale o trzymanie go w należytych karbach. Troskali się o byt sejmu, zapominając, że lud nie może być spokojny, widząc zastępcę swego w omdleniu; widząc, że uzyskania rewolucyi, które z całą wiarą sejmowi powierzył, w samymże sejmie są w niebezpieczeństwie.

W każdym ruchu ludowym upatrują zwykle reakcyonaryusze i tchórze podżegaczy i bezrząd; a toż postępowanie stronnictwa, niby umiarkowanego, ministeryalnego nie byłoż rzeczywiście podżegającém? nie wyzywałoż namiętności? nie stawiałoż wolności na kartę pomiędzy despotyzmem i bezrządem? — To też w ludzie wiedeńskim dawał się już z końcem sierpnia dostrzegać jakowyś mętny niedostatek, jakowaś gorączkowa drażliwość. Pojawiają się wezbrania (demonstracye) ludowe zrazu w postaci pochodów z pochodniami, to do Barrosza za to, że obstawał za wszechwładztwem sejmu ustawodawczego, to do Kudlicha za to, że przyspieszył usamowolnienie włościan. Różne kluby poruszały się coraz nawalniéj. Jakoweś niepojęte uczucie zdawało się szeptać, że niebezpieczeństwo jest niedaleko, że potrzeba fanatyzować do pewnych ideów, że potrzebne są czujność i zapobieganie. — Aż wreszcie 13go września zbiegowisko ludu wzburzonego, nibyto przez straty na akcyach swobody, zaczęło przybierać znamiona coraz groźniejsze.

Latour oznajmia izbie, iż doniesiono mu o spisku na obalenie rządu i sejmu. — Na wniosek Loehnera ogłasza sejm swoje posiedzenie za nieustające. Kupy ludu coraz chmurniejsze zgromadzają się w różnych miejscach. Wojsko występuje w szyku bojowym na swoje stanowiska. Gwardya narodowa i legia akademicka zajmują z bronią w ręku różne ulice. Zanosi się na burzę. Ministeryum zdaje izbie od czasu do czasu sprawę o przedsiębranych środkach zaradczych i o stanie miasta. Co chwila należy się obawiać wybuchu i starcia. Nie podlega najmniejszéj wątpliwości, czyje będzie zwycięztwo, jeżeli broń swobody oświadczy się przeciw broni najemników.

Ale kto zdoła potém zakląć rozbukane żywioły? Kto im powie: stójcie!? Dopóty, nie daléj! — Czyż po téj nowéj klęsce absolutyzm zachwiany na nowo, nie użyje najlichszych pozorów, aby ostatnie ważyć, usprawiedliwiać wojnę domową, prowadzić braci na braci?

Z zamętów tego wezbrania wyjaśniało się coraz bardziéj, że nie o akcyę swobody tu chodzi, że lud lęka się o swoje uzyskania, o swoją przyszłość, że sejm przestał być dla niego rękojmią. Zewsząd dają się słyszeć żądania utworzenia wydziału bezpieczeństwa. Jestto wypowiedziana nieufność ministrom i sejmowi. Większa część gwardyi narodowéj, a nawet jéj dowódzca, mają na kaszkietach napis: „Sicherheitsausschuss." — Nie można dłużéj wątpić, którędy przechylą się te siły stanowcze.

W tak elektrycznéj chwili elektryczna iskra rewolucyi przebiega ławki sejmowe. Tętna najumiarkowańszych posłów zaczynają żywiéj uderzać. Większość sejmu zapiera się wspólnictwa i ufności w ministeryum. — Kur zapiał trzy razy! — Sejm mianuje z grona swojego do ministeryum przyboczną komisyą, dla utrzymywania z niém

ciągłéj spojni i kontrolowania go. Sejm znosi się z ludem, (a przy wniosku Kudlicha zabronioném mu było), wyprawia do ludu poselstwo. Sejm wtrąca się w władzę wykonawczą, uchwala, aby wojska natychmiast z miejsc zebrania swojego ustąpiły do koszar. — Kur zapiał trzy razy! — Gdzież się podziała konsekwencya? gdzie owa wysławiona gotowość poświęcenia się dla przekonań? Czyż posłów czeskich nie było? — Jeden tylko poseł polski, należący do czeskiego stronnictwa, pozostał wierny sam sobie, — głosował przeciw wciskaniu się w władzę wykonawczą, przeciw uchwale, usuwającéj żołnierzy do koszar. Tym razem był w mniejszości.

W skutek powyżéj wymienionych i wykonanych uchwał sejmowych, rozeszły się tłumy, uspokoiło się miasto. Sejm, rozchodząc się z izby, był przyjmowany tysiącznemi okrzykami radości: Niech żyje sejm! niech żyje lewica! Było to rzeczywiste sejmu zwycięztwo. — Zapobiegł on rozlewowi krwi i smutnym ztąd następstwom, dał uczuć ministerstwu moc swoję, oparł się znowu na ludzie i zyskał wiarę jego na nowo; uratował rewolucyą, a tém samém siebie. Ale niestety! Bóg widzi, że niechcący. Sejm był terroryzowany. — Ledwo się przespał, żałował dnia wczorajszego. Doświadczenie nie robiło go na włos mędrszym. Skoro strach minął, powrócił do dawnéj polityki, do dawnéj niemocy, do dawnego poddaństwa. — I rzeczy wlokły się po tém, jak przedtém.

Były to czasy szczególne! Mamy przykłady w dziejach, że błędy nieraz drobne nie dały się niczém naprawić, ściągały straszne następstwa. Teraz przeciwnie. Rzekłbyś, że Opatrzność szła z ludźmi na wyścigi, aby ich błędom odjąć szkodliwość, aby naprawiać, co oni psuli. Ledwo sejm nachylił do upadku sprawę wolności,

aliści zdarzała się nowa, niespodziana sposobność ocalenia jéj. Pan Bóg za żydków wojował, za Czechów politykował, — a Żydzi mieli się za zuchów, a Czesi za polityków. Lecz w końcu życzliwość Opatrzności umęczyła się na uporze i głupstwie ludzkiém. Ledwo sejm znarowiony 13go września oddał z nową pokorą głowę ustawodawczą w jarzmo, aliści w sześć dni późniéj mógł się na nowo dźwignąć z nicości, mógł zająć stanowisko silne i świetne, mógł dla wolności pewne uzyskać rękojmie. — Do wrót jego kołatało poselstwo węgierskie. — Jeszcze sejm stanowy żądał 3go marca 1848 r. własnego odpowiedzialnego ministeryum w Węgrzech. Podaniami sejmowemi żywiono zwykle w Wiedniu mole i myszy. Tym razem jednak stało się inaczéj. Naczelnik owéj biórokratycznéj menażeryi, książe Metternich, upadł z wysokości swojéj 13. marca. Korzystając z pierwszego brzasku wolności, ozwali się Węgrzy gorąco ze wszystkiemi życzeniami swojemi. Na dworze wiedeńskim panowało jeszcze zabołomszenie. Blask wschodzącego natarczywie słońca zaślepił najmędrszym dyplomatom oczy, nawykłe jak ćmy, do kryjówek i nocy. Po pięciodniowéj, zaciętéj walce wygnano Radetzkiego z Medyolanu. — Cóż więc było robić? Węgrzy mogli się przydać, mogli być potrzebni. Wypadało zaspokoić ich, zamknąć im usta. — Zezwolono zatém d. 23go marca na osobne ministeryum węgierskie. Okoliczności wymogły to uzyskanie, ale jednocześnie czyhano na sposobność, przemyśliwano nad środkami, aby je odjąć. Rządy Metternichowskie przypuszczały tylko reprezentacyą stanową. Waśniono zatém systematycznie i urzędownie stany między sobą, w razie zaś pilnéj potrzeby kupowano nawet nienawiść jednych przeciwko drugim, płacono i nagradzano za morderstwa

i rabunki. Tak było w r. 1831. w Węgrzech, a w r. 1846. w województwach polskich. Była to ostateczność systematu arystokratycznego, zetknęła się zatém z drugą ostatecznością, z demokratyzmem. System nowy, z demokracyi wypływający, wprowadził równość obywatelską, nie uznawał różnicy stanów, nie przypuszczał, tylko reprezentacyą narodową. Trzeba więc było waśnić narodowości, aby postępować po swojemu, po dawnemu, a przecież niby to w duchu czasu. Bo ducha czasu można albo nie pojmować zupełnie, albo pojmować dwojako: według tego, jak da się użyć albo nadużyć. Jak każde bogactwo, tak téż i skarby oświaty, nagromadzenia postępu mogą być zmarnowane i zmitrężone. Franciszek Stadion do tego jedyny.

Między najlepszymi sąsiadami odsłoniwszy pleśń przeszłości, znajdziesz ślady niechęci i sporów. A cóż dopiero pomiędzy narodami, które absolutyzm od dawna krajał i przerzucał dowolnie, używał do napaści, napadów i grabieży, jedne drugiemi ujarzmiał i uciskał.

Tak powstawały zastarzałe, narodowe odrazy, nieprzyjaźni i nienawiści. Więc trzeba je było owładnąć, kiedy narodowości miały wystąpić na scenę w głównych rolach. — Każdy naród ma pewne osoby, ludzi swoich, których zasłużenie lub niezasłużenie wyszczególnia poważaniem i ufnością. Za ich pośrednictwem najłatwiéj jest wpływać na naród, nadużywać jego słabości i cnót.

Jednym z takich ludzi był Jelaczyc, pułk. w wojsku austryackiém. Być może, że mu sam rząd nastręczał środki zyskania przychylności w narodzie. — Dość, że starano się go ująć, obsypano względami dworskiemi, mianowano jenerałem i banem Kroacyi. — Dworscy w gorliwości swojéj wystawieni są nieraz na ciężkie do-

świadczenia; muszą się wypierać ojczyzny, rodzin, przekonań i t. p. — Ale Jelaczyc łatwą miał sprawę; nie żądano od niego tylko patryotyzmu.

Stanął więc ban kroacki w uniformie austryackim na czele patryotów sławiańskich: jako wyobraziciel idei sławiańskiéj. Ze wszech stron brzmiały pieśni na cześć jego, wszystkie poruszenia działy się w jego myśli; lud od tego zagorzał i uważał go za wybawiciela. — Trzeba też przyznać, że postępowanie Madziarów względem Sławian było niesprawiedliwe i nieroztropne. Zapamiętałe madziarowanie wszystkiego, dokuczliwe przewodzenie madziarskie, pochodziło oczywiście z dawniejszych czasów ciemnoty, było zabytkiem systemu Jozefińskiego i Metternichowskiego; ale wszystko to jedno, wszczepiało zawsze urazę i zawziętość. Historya dawniejszego ucisku była silnym czynnikiem w teraźniejszych powstaniach. — Dla czegóż sejm węgierski, usamowolniając włościan 18go marca 1848. r., nie potępił dawniejszego postępowania względem Sławian? nie przypuścił ich do równych narodowych praw? — Miał więc absolutyzm najpiękniejsze na doręedziu pozory, aby podburzać i omamiać, aby nadużywać uczuć najświętszych dla dopięcia samolubnych celów. Skład przedziwny! Władza z bożéj łaski stanęła w obronie praw ludowych przeciw nadużyciom, jakie Madziary popełniali także z bożéj łaski. Absolutyzm austryacki stał się tém, co przez całe życie we wszystkich swoich kodexach buntem nazywał i za co na szubienicę skazywał. Zkąd mu się wzięła taka miłość nagła do Sławian, że zapragnął koniecznie ich wyjarzmienia, ich najprędszego wybicia się z pod despotyzmu? — Rzecz oczywista! — Samowładztwu nie chodzi o Slawian ani Madziarów, tylko o niewolników. Nie dla ocalenia sła-

wiańskiéj narodowości litowano się nad jéj krzywdami, rozdymano i podsycano powstania; tylko dla użycia sił sławiańskich na przytłumienie wolności, krzepiącéj się w Węgrzech.

Ale Sławianie nie chcieli iść tylko za hasłem narodowości, pod narodowemi znakami. Dajmyż więc dziecku szyby z okna, a jak się nabawi, to odbierzemy mu znowu za pomocą Madziarów. Łatwo będzie potém rządzić narodami, tak się nienawidzącemi wzajemnie, iż wolą znosić wspólną niewolę, niżeli pomagać sobie do wspólnéj wolności. —

Dnia 3go czerwca 1848go roku rozpoczęły się pod opieką bana kroackiego ruchy zbrojne Rajców i Illirów. Polityka austryacka była wtedy jeszcze osłoniona dość zręcznie; zdawało się zrazu, że Sławianie zżymają się istotnie z własnego popędu, że Jelaczyc nadużywa władzy swojéj. — Więc ministeryum węgierskie posłało do cesarza, bawiącego wówczas w Insbruku, z oskarzeniem bana, gwałcącego ustawę państwa, którą król węgierski zaprzysiągł. Była to chwila szczególna! Sprzymierzone wojska rzeszy niemieckiéj odniosły znaczne zwycięztwo nad Duńczykami pod Düppel. Rząd rewolucyjny lombardzki oświadczył się za Karólem Albertem; a co najważniejsza, Windischgraetz zbombardował Pragę i rozgonił kongres sławiański (d. 12go czerwca). Sławianizm w Pradze zapragnął snadź czegoś innego, jak pognębienia swobód węgierskich. Cóż robi cesarz austryacki a król węgierski? Oto uznaje bana Jelaczyca jawnie za buntownika i zdrajcę kraju, odejmuje mu jego godność (18go czerwca). — Ale taki zakamieniały buntownik, jak Jelaczyc, nie lęka się dworskich potępień. Ciągnie zapewne mścić się na Windischgraetzu za znieważoną starodawną

Pragę? Gdzie tam! Odbywa wśród oklasków i okrzyków tryumfalny wjazd do Zagrzebia (28go czerwca). Co więcéj! — Jedzie nawet do Insbruku, gdzie go pewne czeka rusztowanie. Gdzie tam! Dwór anstryacki, nauczony przez rewolucyą, zaczął się już z buntownikami i zbrodniarzami stanu obchodzić, jak z przyjaciółmi.

Buntownik miewa poufne posłuchania; przed buntownikiem toczą się łzy krokodyle arcyksiężnéj Zofii, przystępnéj dla jego powstań; — buntownik wyjeżdża bezpiecznie z Insbruku, jakby nie po śledztwie, ale po jakiéj zmowie; gdyż nie znoszą rzuconéj na niego klątwy, nie powracają mu odjętéj godności; odwiedziny jego zasłania mgła tajemnicy; a on przecież wraca do Banatu, podżega Sławian jak dawniéj, porozumiewa się z Serbami, przygotowuje coraz silniejsze powstanie. Węgrzy spuszczając się na rzetelność upewnień i wyroków cesarskich, zaufani w swoim Palatynie, nie czynią wysileń, nie przygotowują się do zaciętego boju, nie dość sobie ważą odgrażania i podjazdy Sławian. Ufność ich posunęła się aż do niedbalstwa. — Jednakowoż zgromadzenie narodowe, zebrawszy się w Peszcie 5go czerwca, używa wszystkich sposobów do porozumienia się i pojednania. Zjazd Batthyaniego i Jelaczyca w Wiedniu d. 27go lipca i inne tego rodzaju zbliżenia, kończą się na niczém.

Tymczasem wojna we Włoszech bierze nieszczęśliwy obrót. Radetzki zajął Medyolan i przygniótł usiłowania patryotów w Lombardyi. Zmachany absolutyzm, trzymając zakrwawioną łapę na pokonanéj we Włoszech wolności, odsapywał i przychodził do siebie. Sławianie odnoszą niektóre nad Węgrami korzyści; Jelaczyc przysposobił się do dłuższéj napaści; sejm ustawodawczy rakuzki dycha pod pantoflem ministeryalnym. — Sprzy-

jały więc okoliczności, można było zaczynać powoli być otwartszym. 29go sierpnia pojawia się manifest kroacko-sławiańskiego narodu, — a 4go września Jelaczyc przywrócony jest na nowo do czci dworskiéj i do wszystkich dostojeństw, odjętych mu przed parą miesiącami.

Liczna deputacya zgromadzenia narodowego węgierskiego otrzymuje od cesarza 9go września 1848go roku niepomyślną odprawę. We dwa dni póżniéj ustępuje ministeryum węgierskie. Sławianie stają się coraz zuchwalszymi, coraz więcéj wymagającymi. Daremną jest wszelka gotowość Węgrów do braterskiego pojednania.

Pokazuje się nareszcie, że nie o ucisk tu chodzi, ale o marcowe uzyskania; że cała narodowość Sławian węgierskich zasadza się na tém, aby w Peszcie było dwóch ministrów mniéj: minister finansów i minister wojny. — Oto są prawa, o które się upominają. Pod temi warunkami zgoda jest niepodobną. Zatém zgromadzenie narodowe węgierskie wysełła posłów do ustawodawczego sejmu rakuzkiego, spuszczając się na uczucie słuszności zastępców ludu.

Położenie madziarów było podówczas bardzo krytyczne. Uwodzeni długi czas austryacką polityką i cesarskiemi obietnicami, nie byli jeszcze dość przygotowani do silnego odporu, a temczasem Jelaczyc parł ze wszystkich stron, otrzymując ustawiczne posiłki w dowódzcach i w wojsku, w amunicyi i w pieniędzach od króla węgierskiego przeciw węgierskiemu królestwu. Jak Napoleon po bitwie pod Waterloo, idąc za popędem wielkiego ducha, zdał się na wspaniałomyślność najzaciętszych swoich nieprzyjaciół, Anglików, — tak sejm węgierski udaje się do sejmu rakuzkiego w tém przekonaniu, że, jeżeli większość jego, jak być było powinno, jest wolnomyślna

i sławiańska, to nie dopuści, aby krew jéj pobratymców Sławian lała się sromotnie w usługach despotyzmu i reakcyi przeciw wolności. Niestety! omylili się. — Sejm ustawodawczy rakuzki był więcéj reakcyjny, niż sławiański. Bo czyliż wysłuchanie deputacyi węgierskiéj byłoby go zobowięzywało do ujmowania się za nią? — Tak jest, — jeżeli jéj dowody były przekonywające, jeżeli miała słuszność za sobą. Więc lękano się dowodów? lękano się, aby wszystkie zarzuty, czynione Węgrom, nie okazały się oszukaństwem i potwarzą? Któżby się spodziewał, że posłowie czescy, przechwalający się zawsze sławiańszczyzną, mieli ją tylko na języku, nie w sercu? że posłowie czescy z taką zaciętością odtrącać będą jedyną sposobność ujęcia się za Sławianami? — Rieger miotał na Madziarów prostacze obelgi, znamionujące nikczemność. Nazywał ich narodkiem, przedrwiewał z wielkiego ich dyktatora Kossutha, obwiniał ich o dumę, o samolubstwo, o uciemiężanie Sławian. Miał teraz, jako człowiek czci, najlepszą sposobność zawstydzenia ich jawnie, wyrzucenia im na oczy ich przewinień. Ale on tego nie chciał. Naszczekawszy się po za oczy, jak tchórz, nie mógł znieść, jak tchórz, widoku obwinionego.

Przykre położenie Madziarów czyniło ich samo przez się skłonniejszymi do ustąpień. Było wielkie prawdopodobieństwo, że za pośrednictwem sejmu ustawodawczego dałaby się osiągnąć zgoda sprawiedliwa, równie dla Sławian, jak dla Madziarów korzystna i chlubna, a do utrzymania wolności w państwie rakuzkiém niezbędna. — Do tego ministeryum, pewne swéj spółki, nie widziało przyczyny obwijania rzeczy w bawełnę. — Alexander Bach odczytał w memorandum wyraźnie, że Węgrzy powinni się zrzec swoich marcowych uzyskań, że cesarz nie miał

prawa je robić, albowiem jakiś tam szpargał, nazwany sankcyą pragmatyczną, zapewniał ściste połączenie Węgier z Austryą; a ścisłe połączenie być nie może, jeżeli Węgrzy mieć będą osobne ministerstwo. — Logika wyśmienita! Następstwa widoczne! Jutro albo po-jutrze byłby znowu Alexander Bach wydobył jakowyś grat niedopleśniały, uznający Austryą za absolutną monarchią, a zatém dowodzący jasno, że cesarz nie miał prawa przyrzekania konstytucyi. — Mimo tego wszystkiego, sejm ustawodawczy rakuzki odtrącił węgierskie poselstwo. Bo regulamin sejmowy nie pozwalał na przyjmowanie deputacyi, a Helfert był tego zdania, że tym razem nie trzeba czynić wyjątku. Więc dla regulaminu sejmowego miała być zakłóconą spokojność państwa rakuzkiego? — miała wolność dopiero wzrastająca utracić najsilniejszą podporę? — mieli Madziarzy być popchnieni do rozpaczliwéj walki na śmierć lub życie? — mieli oszukani bracia nasi Sławianie przelewać krew swoję, godną lepszéj sławy? — Tę uchwałę sejmu rakuzkiego uważam za samobójstwo, za zdradę zastępstwa ludowego, za zdradę rewolucyi, za zdradę wolności.

W ten sposób spełzła na niczém sposobność pojednania dwu, przez intrygi samowładztwa powaśnionych narodowości, zabezpieczenia uzyskań rewolucyi od dowolnych naruszeń i odejmowań, zapobieżenia, aby reakcya nie miała pozoru do użycia zbrojnych sił swoich; nareszcie uniknienia zaburzeń 6go października i wszystkich smutnych ztąd następstw. — Od téj chwili poczyna się śmierć sejmu ustawodawczego, a w przegniwającém ścierwie ocalała zaledwie cześć niektórych posłów, gdyż głosowanie nad deputacyą węgierską było imienne.

Przeczucie narodu nie myli; — ostrzega ono nieraz o grożącém niebezpieczeństwie, choć jeszcze naród nie umie zdać sobie sprawy, zkąd ono nadejdzie i dla czego? Od 20go września przedstawiał lud wiedeński obraz tego zawiłego niepokoju, tych niewytłómaczonych obaw, tych trosk, nie wiedzieć zkąd się biorących, ale nie dających się odegnać. Latały wieści, że ściągano wojska wkoło Wiednia. Jak piżmo przy łożu konającego, tak dawała się czuć w powietrzu reakcya. Oczywiście wysłannicy węgierscy nie próżnowali także; łatwo im było lud uzyskać, bo ich sprawa zrastała się za nadto jasno ze sprawą wolności. — Spodziewano się w Wiedniu powstania. — Rząd go po części sam wywołał i pragnął, bo mając żołdaków swoich wyprawiać do Węgier, nie chciał zostawić z tyłu stolicy, sprzyjającéj Węgrom, wolnéj i silnéj.

Zbliżał się czas, w którym reakcya potrzebowała z zbrojną ręką wystąpić, zasłaniając się sejmem i mówiąc: „Macie sejm, i jeszcze jesteście niespokojni!“ — Załoga wiedeńska miała być zmienioną i powiększoną. Na miejsce pułków niemieckich, z któremi miasto obchodziło ucztę pojednania obywatelskiego, miały przyjść pułki czeskie i inne, dobrze zasłużone 12go czerwca w Pradze. Opowiadano sobie, że wojska stoją ciągle w koszarach zawsze pod bronią. Ministeryum gotowało się do upartego wystąpienia przeciw każdemu wypaść mogącemu rozruchowi; lękało się tylko, aby sejm wtedy nie był zebrany, nie ogłosił się, jak 13. września, w permanencyi, nie dał mimo całego swego otrętwienia, bogdaj ze strachu, znaków życia, nie zapobiegł rozlewowi krwi, nie uratował znowu rewolucyi. W tym celu znosi się ministeryum ze sprzymierzeńcami swoimi w izbie, a jakkolwiek zarzut to ciężki, zdaje się jednak, że marszałek Strobach był wta-

jemniczony. Pod różnemi pozorami posiedzenia sejmowe odbywają się coraz rzadziéj. Jednym razem sejm już zebrany musi się rozchodzić dla nieprzyjemnych wyziewów gazowych, których niszczący wpływ na zdrowie encyklopedyczny Borrosch nader czule wykazał, wlazłszy w ten pasztet gorzéj, niż Piłat w credo, bo przez nieuleczone wścibstwo, przez niepowściągniętą usilność włażenia wszędzie.

Wśród takich okoliczności i przygotowań zbliżał się 6ty październik. — Mimochodem wspomnę, nie czyniąc dalszych wnioskow, iż wiem z pewnością, że minister wojny Latur odczytywał 4go października swój, dawniéj napisany testament, i dodał doń kodycyl i spis obecnego stanu swojego majątku. Tegoż samego dnia doniosły się do wiadomości publicznéj reskrypta cesarskie, w moc których Jelaczyc mianowany został władzcą cywilnym i wojskowym w Węgrzech, sejm węgierski rozwiązany, Węgry ogłoszone w stanie obleżenia. — Dla zachowania konstytucyjnych pozorów, jenerał Racsay, zrobiony na prędce prezydentem ministeryum węgierskiego, sprzedał swój podpis za 6000 złotych reńskich. 5go październ. uprzedzony został batalion grenadyerów Hrabowskiego, że uda się nazajutrz w pochód do Węgier, aby podłatać poszarpane nieco zastępy bana. Żołnierze powitali ten rozkaz jawnemi znakami niezadowolnienia, mruczeniem i zaprzeczaniem. Za te dowody sprzyjania uraczali ich akademicy i Węgrzy winem i pieniężnemi datkami. — Nazajutrz o świcie uszykowano kirasyerów i dragonów przed koszarami grenadyerów, ażeby upornych przemódz do pochodu. Pod tak bezpieczną zasłoną postępowali grenadyerowie niemieccy radzi nieradzi ku kolei żelaznéj, wiodącéj do Węgier. — Tymczasem na moście Tabor

zastępują im drogę akademicy, gwardziści i robotnicy, których liczba nie przechodziła dwustu, a akademicy tylko byli uzbrojeni. Robotnicy mieli drągi, sztaby żelazne, koły i pałki. W pomoc zatrzymanym szedł pułk Nassau z czterema działami. Robotnicy rzucają się z kijami na działa i opanowują je prawie bez oporu. Żołnierze pułku Nassau zaczynają strzelać, grenadyery przechodzą na stronę ludu, walka wrzała chwil kilka, wojsko ustąpiło. Tłumy zwycięzkie pospieszają z okrzykami radości do miasta.

Dnia tego sejm nie miał się zgromadzić. Na pierwszą jednak pewniejszą wiadomość o rozruchach zbiegają się w izbie marszałkowskiéj liczni członkowie lewicy, żądając zwołania sejmu. Sprzeciwiał się temu marszałek, wspierany przez Czechów, utrzymując, że nie widzi potrzeby, że regulamin sejmowy przepisuje w takim wypadku pewne formalności. — Napróżno wystawiano mu, że tu chodzi o bezpieczeństwo miasta, o spieszne zapobieżenie rozlewowi krwi i mogącéj wziąść górę anarchii: — że cała odpowiedzialność za upór, tak niewczesny, spadnie na niego. Domagania stawały się coraz gwałtowniejsze; nareszcie wzięto się do formalności regulaminowych, zażądano otworzenia protokułu, aby wnieść na piśmie żądania swoje i żałobę przeciw marszałkowi. Ważny ten dokument jest opatrzony bardzo licznemi podpisami, między któremi znajdujesz prawie wszystkich posłów polskich. Czesi, nagabywani od przytomnych, podpisywali się także, dodając jednak do podpisu: „als Zeuge.“ Zawsze politycy! Mimo tego wszystkiego, co więcéj! mimo tego, że już na regulamin sejmowy odwoływać się nie mógł, trwał marszałek przecież w swoim uporze; a chcąc uniknąć coraz przykrzejszych natarczywości, pokazał kartkę, że jest wezwany od rady ministrów. Odchodząc wśród

oburzenia nalegających, wezwał z sobą podmarszałka Smołkę, z obawy zapewne, aby on naleganiom nie uległ i nie zwołał sejmu.

Tymczasem po niejakich przeszkodach, które przy wieży świętego Szczepana krwawo wypadły, opanowano dzwony alarmowe w mieście i na przedmieściach. Gwardya stawała pod broń. Lud na moście Taboru zwycięzki i tłumy proletaryuszów, opatrzonych w pałki, zbliżały się do miasta. Zebrani w izbie radnéj posłowie, wystawiają na piśmie gwałtowną potrzebę spiesznego zwołania sejmu i wysełają z tém Franciszka Szuselkę, Alexandra Dunina Borkowskiego, i Jana Prato, do marszałka, który już od dwu godzin ugrzązł w radzie ministrów. Ta rada odbywała się w gmachu wojny (Kriegsgebeude). Wysłannicy sejmowi zastali w przed-pokoju Jerzego Lubomirskiego i Adama Potockiego, którzy się z nimi połączyli. Wywołano Strobacha. — Na czynione mu przedstawienia miotała nim widocznie jakaś wątpliwość, jak gdyby wewnętrzna walka między potrzebą chwili a zobowiązaniami, obstawał jeszcze przy swojém, ale pół-gębkiem, zdawał się wreszcie nakłaniać· „Also gut, gut, gleich meine Herren!" i wrócił do rady ministrów. Wyszedł znowu i utrzymywał głosem drżącym, że nie widzi potrzeby zwołania sejmu. Tym razem jednak wybiegł za nim minister Bach zakłopotany, jakby go chciał pilnować i popierać. „Czy minister przeszkadzasz, zapytał go jeden z posłów, aby sejm pełnił swoją powinność?" — „Nie, odrzekł minister z wielką uprzejmością, ja się w to wcale nie mięszam." — Po krótkiéj rozmowie weszli wszyscy do drugiéj i do trzeciéj izby, gdzie zastali Latura, Wessenberga, Smołkę i jeszcze parę innych osób. Najprzeciwniejsi zwołaniu sejmu byli Wessenberg i Bach. Latur

ubrany, jakby na paradę, w barwie jeneralskiéj, z orderami na piersiach, słuchał doniesień, jakie mu podawali z miasta różni wysłańce. Jakiś w cywilnych sukniach jegomość utyskiwał na boku w pół-głośnéj rozmowie na lewicę sejmową, że ona wszystkiemu winna. — W tém dano znać, że lud bierze przewagę; a raportujący, zapytany o gwardyą odpowiedział: „Die Gutgesinnten, das heisst die es mit uns halten, sind gewichen.“ — Naraz zagrzmiały działa, przed budynkiem wojny ustawione. — Strobach pomięszany obracał się do tego, to do owego, przebąkując ni to, ni owo; lecz koniec końcem postanowił zwołać sejm na pół do piątéj, i wysłał w tym celu Smołkę. Działo się to około godziny trzeciéj.

Do jednéj bramy gmachu wojny hrymał już lud drągami i młotami, a przy drugiéj na Hof wychodzącéj, walono jeszcze z dział w kierunku jakby ku Rothenthurm bramie; jakoż rzeczywiście z tamtąd ukazywały się tłumy biegnących z przedmieści robotników opatrzonych w żeleźce i kije. Posłowie sejmu wracający do izby z odpowiedzią marszałka, musieli odległemi ulicami krążyć, ażeby strzałów uniknąć. W izbie tymczasem wsadzono prawie siłą Pillersdorfa na marszałkowski stolec. Ale to wszystko było już zapóźno. Niebawem dano znać, że budynek wojny dostał się w ręce rozhukanego ludu, że ministrowie są w niebezpieczeństwie. Dopiero przed piątą ukazał się Strobach, a ledwo wyszedł na podniesienie, z którego zwykł był marszałkować, a na którém teraz jakby na rusztowaniu wyglądał, doniesiono o zamordowaniu Latura. Wiadomość ta przeraziła go i znękała do ostatka, czuł może, ile się do tego przyczynił. Pojrzał nieśmiało po izbie, wyjąkał cichym głosem, iż nie widzi dostatecznéj ilo-

ści posłów, aby posiedzenie otworzyć i — zginął, zginął aż do 22. listopada. Nie widział dostatecznéj ilości posłów? O! bo w tenczas wiele ginęło z przed oczu. Rozpoczęto liczenie izby i okazała się ilość więcéj niż dostateczna. Dziwne zaiste przeznaczenie! Pierwszemu zebraniu sejmowemu wśród gwaru rewolucyjnego przewodniczył Smołka, Polak, przed czterema laty skazany na karę główną za zbrodnię stanu. — Widzieliśmy, iż dopiero przy końcu dnia dopuszczono, aby sejm się zebrał. Jakżeż miał zapobiegać? jak nadać inny bieg wypadkom? Ministerium chciało je samo owładnąć, a oto Latur wisiał na latarni, Bach umknął do obozu Auersperga, Wessenberg i Dobbelhof niewiedzieć gdzie się schowali, tylko Kraus przyszedł do izby zająć krzesło, na którém miał przez miesiąc wyobrażać całe ministerium. Co się stało, stało się; trzeba było myśleć o przyszłości. Sejm ustawodawczy wyprawia deputacyą do Schoenbrunu, żądając: 1. Spiesznego mianowania nowego ludowego ministeryum z zatrzymaniem Dobbelhofa i Hosnostla. 2. Amnestyi dla uwikłanych w wypadki dnia dzisiejszego. 3. Usunięcia Jellaczyca z wielkorządztwa w Węgrzech. Cesarz na pierwsze żądanie zezwala natychmiast, a dwa następne obiecuje wziąść pod rozwagę z nowém ministerium. Sejm nie rozchodził się noc całą. Nazajutrz minister Kraus doniósł izbie o ucieczce cesarza i odczytał jego odezwę oświadczając, iż będąc odpowiedzialnym, podpisać jéj nie może. Izba przyjmuje to za gotową monetę i obsypuje ministra hucznemi oklaskami. Jednakowoż nowina jego przedłużyła twarz niejedną. Czechów brakowało już wielu, a od téj chwili ginęło ich co dzień po kilku. Nareszcie zostało tylko trzech:

Jan Sidon, Józef Loos i Sigor Sadil. Drapnięcie to było w ścisłym związku z czeską polityką, która dziwnie przychodziła w pomoc nerwom słabym, a może i niespokojnym sumieniom. Pokonywali oni, jak wykazałem wyżéj, rewolucyą, a owoż dźwignęła się znowu silna, znowu zwycięzka. Dzieci rewolucyi ulękły się siły swéj matki, nie mogły żyć z nią w zgodzie, bo się jéj zaparły, upatrywały dla siebie niebezpieczeństwa. Czy bojaźń upoważnia dó ucieczki z sejmu nie już rewolucyjnego posła, ale posła w ogólności? o to spytaćby można Anglików najdoświadczeńszych w życiu parlamentarskiém. Powołanie posła ma niejakie podobieństwo z powołaniem żołnierza. Obaj walczą i obowiązani są bronić do upadłego sprawy swojéj, swoich stanowisk. Można uledz z chwałą, ale ucieka się zawsze z hańbą. Przekonanie jest bronią posła, można nią niezwyciężyć, ale walczyć potrzeba. Tracić nadzieję, niedoświadczywszy walki, składać broń, nieużywszy jéj, albo zmykać z bronią w ręku, to sromotnie. Tak pojmowali polscy posłowie położenie swoje, zatem zostali; lecz jak żołnierz bronią, tak natężeniem jego powinien władać duch wodza. On obmyśla środki, upatruje porę, wytyka stanowiska i wszystkie siły jednoczy ku jednemu zamiarowi. Absolutyzm pokonany w Wiedniu, odgrażał się w Ołomuńcu. Zamknął się w twierdzy, zwoływał najemników, gotował się do stanowczego ciosu. Windischgrätz, który niedawno bombardował Pragę, został upoważniony zbombardować Wiedeń, a Czesi życzyli mu szczęścia, bo to miasto niemieckie. Zaślepienie ich tak się konsekwentnie wzmogło, że już nietylko w wzroście madziarskim, ale nawet w potędze rewolucyi wiedeńskich upatrywali

niebezpieczeństwo dla Słowiańszczyzny. Na pomoc Czechów, która wtenczas bardzo byłaby się przydała, nie można było liczyć. Mniejsza więc o Czechów! Ale gdzie byli przewodnicy rewolucyi? Gdzie ludzie ludu znani mu, posiadający jego wiarę, zdolni władać tym rozhukanym żywiołem? Celniejszych przewodzców lewicy niemieckiéj posądzono nieraz o czynny udział w wypadkach szóstego października. Trzeba ich było widzieć nazajutrz, aby się przekonać, jak byli niewinni, jak nieprzygotowani, jak nieudolni w obec tak wielkich wydarzeń. Loehner stracił od razu odwagę i głowę, zaczął pochlebiać Krausowi i pospieszył wreszcie na dyplomatyczną przejażdżkę po za rogatki. Borrosch mimo ustawicznych frazesów, że sejm powinien z ludem żyć i umierać, dopatrzył w Krausie wszystkie własności ludowego ministra i zrobił izbę uważną na tę nową Amerykę, w któréj przesiedział najgorętsze chwile dobywania miasta. Brestel zmiękł do niepoznania i widocznie zmizerniał, wymówił się z wydziału nieustającego słabością zdrowia, a kiwając się, prawił ciągle o pojednaniu i zgodzie. Goldmark w izbie udawał, za izbą wzdychał, a w duchu przemyśliwał o paszporcie. Fischhof nie stracił odwagi, lecz stracił nadzieję, więc milczał, bo odwaga na to tylko przydać mu się mogła, aby bądź co bądź wytrwać aż do końca. Jeden Violand tylko z sercem gorącém, ale z nieporadną głową przemawiał w czasie ustępowego zgromadzenia w czytelni sejmowéj za rządem prowizorycznym, a póżniéj w samejże izbie za pospolitém ruszeniem. Niemcy potruchleli naówczas, bo bali się przeciwić, a słuchać było niemiło; więc jaki taki za kapelusz i z izby, aby przynajmniéj, jeżeli przyjdzie do głosowania, nie było

ilości postanawiać mogącéj. — Polacy byli cudzoziemcami, nie mogli mieć tyle wzięcia, ażeby lejce do rąk uchwycić i wypadki do ostateczności pognać. Jednemu z nich, kiedy doradzał, aby bank wywieść do Preszburga i z Wiednia uczynić Saragosę, odpowiedział Messenhauzer: „Pan masz dla tego miasta serce zagraniczne.“ A przecież Polacy przyczynili się może głównie do oporu, jakiego doznało w Wiedniu zbuntowane przeciw narodowi żołdactwo. Progresyści z roku 1847. prześladowani pod systemem Metternicha za wolnomyślność, nazywaną wtedy buntownictwem, wyglądali na sejmie ustawodawczym 1848. r., jak bardzo potulni stacyonaryusze lub nawet reakcyonaryusze, a progresyści sejmu ustawodawczego z miesiąca września wyglądali w październiku znowu, jak stacyonaryusze lub reakcyonaryusze. Przy rozwiązaniu sejmu w Kromieryżu obaczymy Czechów antiministeryalnych i środkowców wolnomyślących. Nietylko zapał wielkiéj chwili, ale i mróz wypadków rozgrzewa umysły, a ciż sami ludzie wydają się rozmaicie według tła, na które stawiają ich okoliczności, jak malarz swoje rysowane postacie. U Liliputów byłby i Stadion jenialnym ministrem. Otóż znamiona ludzi powszednich. Kiedy czas zasypia, to oni krzyczą i podganiają, kiedy czas cwałuje, oni ustają i dognać nie mogą. To czas nie dla nich, to oni znowu nie dla czasu.

Zdaje się nieraz, przymierzając ludzi do zdarzeń, że przypadek robi historyą. Ale tym razem zrobili ją ludzie, i dla tego nędznie wypadła. Członkowie izby siedzieli w prawdzie w październiku to na lewéj, to na środku, prawa strona już była na oko próżna; rzeczywiście zaś sejm cały był tylko ostateczną prawą rewo-

lucyi październikowéj. Przyjął on politykę powściągającą, pojednawczą, postanowił działać ile możności w obrębach jak mówił legalnych, przedsięwziął pośredniczyć pomiędzy wzburzonym ludem a rozgniewanym monarchą, zapobiegać anarchii i reakcyi. Czy niestać go było na więcéj zdolności i odwagi? Czy łudził się nadzieją, że na téj drodze zdoła bez wojny domowéj wolność ocalić? Anarchię mógł zakląć, bo lud mu ufał; ale czémże działać przeciw reakcyi, która miała wojska za sobą? Ludem. Dobrze! ale lud wiedeński nie był dostarczający, bo chociażby odparł napady, to ściśniony przez oblężenie uległby głodowi. Lud zaś po prowincyach? O! znał go sejm dobrze. Pragnął on wolności dla osobistych widoków Lecz poświęcić osobiste widoki dla wolności, poświęcić dla niéj spokój, majątek i życie? Za wysoko było mu jeszcze do tego stopnia tęgości moralnéj. Nie miał więc sejm za sobą tylko westchnienia ludu, prawo. W takim stanie rzeczy dwie zostawały mu drogi. Albo ważyć ostatnie i z największém wytężeniem stwarzać sobie siły brakujące, albo udać się do pośrednictwa. Obie drogi równie dla wolności niebezpieczne, ale ostatnia przynajmniéj nie narażająca wszystkiego naraz. Tę też sejm obrał. W skutek takiéj polityki nie zastępował już ludu zupełnie, owszem odróżnił się od niego jako osoba trzecia pomiędzy dwiema stronami. Przeto działania sejmowe z téj epoki ograniczają się prawie wyłącznie na ukłonach, to w prawo, to w lewo, na kołataniu do jednéj i do drugiéj strony, na odezwach do ludu i deputacyach do cesarza. Była to rola faktora. Obie zaś strony powinny były gotować się na przypadek, gdyby zgoda nie była przyszła do skutku. Despotyzm przy-

gotowany był dostatecznie, wszakże tak długo władał dowolnie obracając w moc swoję krew i majątek ludu. Ale jakaż mogła być gotowość ludu dotychczas rozdwajanego, psutego, wyssanego i gnębionego? Gotowość poświęcenia się! Nie chcę rozstrzygać, czy rewolucya październikowa mogła przy roztropném użyciu wszystkich w mocy jéj będących środków pokonać wysłane przeciw niéj wojska austryackiego cesarza: to jednak pewna, iż pragnąc układów, spodziewając się nawet zgody, powinna była stanowczéj sposobić się do oporu, aby w najgorszym przypadku nie stać się tanim łupem drapieżcy. Skoro sejm objawił, że chce pozostać w obrębach legalnych, to jest w obrębach ustawodawstwa, powinien był lud jako żywe źródło władz wszystkich postanowić natychmiast władzę wykonawczą, rząd rewolucyjny. Sejm nie mógł się temu sprzeciwić, alboby musiał ustąpić. Rząd taki miałby obowiązek wyczerpania wszystkich środków obrony. Oddzieliłby przestrzeń podlegającą mu w całość osobną, zerwał wszystkie związki ze zbuntowanym dworem, organizował wojska, obsadzał urzędy cywilne i stopnie wojskowe, zniszczył koléj żelazną, ułatwiającą pośpiech nieprzyjacielowi, nakazał pospolite ruszenie, wezwał Węgrów, gromadził zapasy żywności i amunicyi, opanował bank i wszystkie budynki rządowe i cesarskie ze stałém postanowieniem zagrzebania się pod ich gruzami, itd. itd. Wtenczas dopiero pośrednictwo sejmu, jeśliby sejm stał jeszcze, mogło mieć jakoweś znaczenie. W ten sposób tylko można było sobie zapewnić, jeżeli nie zwycięztwo, jeżeli nie zgodę zaszczytną, to przynajmniéj zaszczytny upadek, jakiego los także pozazdrościł Wiedniowi. Cóż gorszego mogło go spotkać w razie najgorszym? Za

pół-środki, za postępowanie niepewne, za opór słaby wieszają i rozstrzeliwają; cóżby więcéj zrobili za opór całą duszą, za obstawanie zawziętsze, za rząd prowizoryczny, chociażby nawet republikański, za zrównanie zamków cesarskich z ziemią? Wściekłość najdzikszego zwierzęcia ma przecież granice, których przestąpić nie może. Absolutyzm zwycięzki mścić się będzie, mścić zawsze, jednakowo za mało jak za wiele, mścić całą, najwyszukańszą zemstą. — Niech-to będzie przynajmniéj na przyszłość nauką. Sejm łudził siebie i drugich uspokajającemi nadziejami. Rada miejska odnosiła się do sejmu, sejm zaś nie opuszczał swojéj bierności, i wszystkie wymagające działania do rady miejskiéj odsyłał. Nigdzie silnego ujęcia, nigdzie skupienia rozstrzelonych sił, nigdzie potężnéj myśli, wszystkie środki przeglądającéj i stósownie użyć gotowéj. Kraus zawiadywał biurami ministeryalnemi i znosił się ustawicznie z dworem. W legii akademickiéj był Festenburg, teraźniejszy wicedyrektor policyi wiedeńskiéj i znosił się ustawicznie z Krausem. Wszędzie szpiegostwo, zdrada i zamęt. Niemasz drugiego przykładu, aby niedołęztwo zmitrężyło tyle rewolucyjnych zasobów, tyle rewolucyjnego zapału. Więc Windischgrätz uwiadomiany o wszystkiém, zbliżał się do miasta, przemawiając coraz zuchwaléj, podając haniebne warunki nie już kapitulacyi, ale zdania się na łaskę. Im więcéj mógł absolutyzm na raz odzyskać, tém goręcéj tego pragnął, tém silniéj upominał się o to; bo nie chodziło mu o spokój i porządek, chociaż je zawsze ma na języku, tylko o siebie samego, o dawną niewolą. Rewolucya może być bezinteresowną, dbać o drugich, ale absolutyzm zawsze jest samolubny, myśli tylko o sobie. Położenie miasta stawało się coraz stra-

szniejszém, upadek jego był niewątpliwy. Reakcya pragnęła koniecznie wojny domowéj, aby łatwiéj strawić przeciwne sobie żywioły i ofiary swoje pożerać z większym jezuityzmem. Poznał sejm, że zabiegi jego były na nic, a ciśniony smutnémi okolicznościami wzniósł się do najwyższego stopnia wysokości, jaką mógł osiągnąć w oznaczonych sobie obrębach; dowiódł, że nie brakowało mu na odwadze. Jako prawodawcy, jego rzeczą było rozstrzygać pomiędzy prawnością i nadużyciem; więc w obliczu groźnego nieprzyjaciela, który co godzina mógł wtargnąć do nieszczęśliwego miasta, ogłosił uroczyście, że wszystkie przez Windischgrätza przedsiębrane środki są nieprawne. Uchwała ta wielkiéj jest wagi. Miał Windischgrätz przeciwko niéj przemoc hord dzikich, niech więc następuje, niech zwycięża! Zwycięztwa jego są rozbojami, jego sądy doraźne napaścią, jego wyroki zbrodniami, jego rząd i porządek anarchią. Wszystko to pomnaża tylko szereg hańbiących ludzkość bezprawiów, jest dalszym ciągiem dziejów bandytów i korsarzy. Gdzie przemoc broi, tam ustają najświętsze ludzkie ustawy; lecz skoro sprawiedliwość przyjdzie do władzy, to Windischgrätz musi być sądzonym i skazanym, Tymczasem niech go podłe uwielbiają dusze, niech przewrotność bogata stawia mu pomniki! W sercach ludzi poczciwych, miłujących prawo i porządek jest on już potępiony na zawsze. Gdzie oświata nauczyła poważać prawa do tego stopnia, że laska konstabla wzburzone tłumy uśmierza i rozprasza, czują tam dobrze, iż jenerał prowadzący żołnierzy swoich przeciw wyrokowi zgromadzenia narodowego, jest prostym zdrajcą, jest buntownikiem. Odwaga wtedy jest hańbą, a powodzenie pomnaża tylko liczbę lizunów i po-

chlebników. Wszakże i Rinaldo Rinaldini był odważny, i Rinaldiniemu powodziło się. — Nie podlega wątpliwości, że sejm październikowy chwalebnie byt swój zakończył. W okresie, jaki sobie z samego początku oznaczył, słowami tylko mógł walczyć, walczył téż niemi nieustraszenie, walczył przeciwko najeżonym bagnetom i wytrwał aż do ostatka. Wtedy dopiero, kiedy izbę radną zajęło żołdactwo, ustąpili z niéj posłowie, zostawując jednak pokład, który będzie miejscem oparcia i wyjścia następnych ruchów przeciw uciskowi i jednowładztwu, następnych dążeń do wolności. Daj Boże! aby szczęśliwszych. Tak skończyła się rewolucya marcowa. —

Około dwudziestego szóstego październ'ka odczytany został w izbie wyrok cesarski, przenoszący sejm ustawodawczy do Kromieryża, i odraczający go do piętnastego przyszłego miesiąca. To odroczenie zostało przedłużone późniéj do dwudziestego drugiego listopada, jakoż rzeczywiście dnia tego odbyło się pierwsze posiedzenie w hanackiém miasteczku. Zaglądnijmy do izby poselskiéj, a obaczymy z zadziwieniem zbiegów z sejmu październikowego po téjże saméj stronie i ledwo nie na tychże samych ławkach, jak w Wiedniu. Wiele się odmieniło, oni zostali niezmienni; zawsze wierzący, zawsze zadowolnieni, zawsze na prawéj. Brałeś to za udawanie, za larwę; chciałeś dociec prawdziwych ich uczuć, pojrzałeś im w oczy, i nie spuszczali ich. Nie wiem, czy bezczelność-to, czy znowu odwaga? bo już nie było niebezpieczeństwa.

Pierwszy obór marszałka izby w Kromieryżu, miał niewątpliwe znaczenie, był on bowiem wyrazem izby przesadzonéj, która już znała się dobrze, któréj stronnictwa nietylko ostro się rozróżniały, ale nadto dzieliła je

przepaść sejmu październikowego. Lewica niemiecka miała się za pokonaną, więc spuściła, jak mówią, uszy; prawica zaś czeska miała na sercu ucieczkę z Wiednia, więc brała na zuchwał, i choć jéj nikt o to nie pytał, chciała koniecznie dowodzić, że dobrze zrobiła, że mądrze zrobiła. Smolka był w październiku jednogłośnie obwołany marszałkiem izby. Przewodnicząc sejmowi w chwilach tak trudnych, miał sposobność odznaczenia się umiarkowaniem, oględnością i zimną odwagą. Jego wyrozumiałość i bezstronność zjednały mu u wszystkich stron powszechne poważanie i licznych przyjaciół. Czesi nawet tyle mu tylko zarzucali, że był członkiem lewicy polskiéj i marszałkiem sejmu październikowego. Utrzymywali oni zwykle, że sejm ten nie był wolny, nie był zupełny, nie był sejmem. Chodziło im zatém o to szczególniéj, aby izba zebrawszy się na nowo prawie w zupełności, wyborem Strobacha usunęła ciążące niejako na nim zarzuty i przyznała się do polityki czeskiéj. Jednakowoż stało się inaczéj. Mimo usilnych zabiegów czeskich, mimo tego, że brakowało jeszcze kilkunastu posłów polskich, mimo tego nareszcie, że opozycya niemiecka była spłoszona i przerażona, wybrano Smolkę. Głosowanie odbywało się tajemnie. Wybór ten przyprowadził Czechów do żółtaczki. Byłto niejako wyrok izby potępiający ich postępki, było to uboczne uznanie sejmu październikowego. Czesi sadzili się na dowody, że nie z trwogi, tylko przez politykę uciekli z Wiednia, a sejm październikowy straszył ich jeszcze jak widmo, przychodził po nocach, jak upiór ssać krew gorącą, nie dawał im spokoju i wytchnienia. Aby się zbyć téj duszności, trzeba mu było robić kół ciosowy do serca, trzeba go było pogrzebać na wieki. Do tego obrządku obrano Riegera. On miał na barkach swoich dźwi-

gnąć kamień ciążący na sumieniu czeskiego poselstwa, aby nim zawalić na zawsze grób niepokojącego je ducha. Ale ciężar był to za wielki i rozpaczliwego potrzebował wysilenia. Jak stary zbrodniarz, kiedy śmierć stanąwszy przy łożu boleści, zajrzy mu w oczy głęboko, szuka pociechy w bluźnierstwach, zaprzecza wieczność i Boga: tak Rieger miotany wewnętrzną niezgodą, zaprzeczał ważność, a nawet byt sejmu październikowego. Dopiero to zszamotanie się z rzeczywistością sprawiło mu ulgę: „Dixi, et salvavi animam meam“ *). Musiała polityka czeska obok zajść w Wiedniu i we Lwowie, obok reakcyi jawnie głowę podnoszącéj, mieć coś niepokojącego w sobie, kiedy jedni tak rozpaczliwéj chwytali się ulgi, a drudzy czuli potrzebę tłómaczenia się z niéj, jakby z zarzutu. (Do wyborców moich i kolegów pozostałych na sejmie).

Posłowie polscy, którzy podzielali tę politykę w Wiedniu, mieli tyle zacności uczuć, że poskładali swoje upoważnienia poddając się nowym wyborom. Tylko jeden z nich powtórnie obranym został. Łatwiéj jest przebaczyć błędy, niżeli upór w błędach; a przecież trudniéj jest przyznać się do błędu, niż zbłądzić. Przezwyciężenie siebie samego jest największém zwycięztwem. Posłowie czescy wiele przemogli, przemogli najboleśniejszy dla męża, wstyd bojaźliwości, a nie mogli przemódz na sobie wyznania błędnéj polityki. Wzięli na kieł i obstawali zuchwale przy swojém. Ale to ich zuchwalstwo w chwili bezpiecznéj, obok niedawnéj ucieczki w czasie niebezpieczeństwa, wydawało się wielką śmiesznością. Posłowie

*) Mowa Riegera miana dwudziestego siódmego listopada w celu odrzucenia czterech ostatnich protokołów sejmu październikowego.

czescy przyznawali sobie zasługę, że sejm rozwiązanym nie został. oni przywięzywali jeszcze jakowąś wartość do sejmu, pokładali w sejmie nadzieje! W Wiedniu rozstrzeliwano za lada słówko, dzika samowolność rozpościerała moc swoję bezwstydnie, gwardye były rozbrojone, wolność druku i stowarzyszeń zniesiona, najpierwsze podstawy życia konstytucyjnego wyszydzone i zburzone; a oni pokładali jeszcze w sejmie ustawodawczym nadzieje! We Lwowie, a wkrótce w całym kraju przezwanym zelżywie Galicyą, zaprowadzony został uroczyście stan bezprawia i rządowéj swawoli; a oni pokładali jeszcze w sejmie ustawodawczym nadzieje! Uchwały sejmu ustawodawczego były deptane nogami, protokóły jego przyjmowane lub odrzucane według widzimisia stronnictw. Czesi przyczyniali się sami do tego, i pokładali jeszcze w sejmie ustawodawczym nadzieje! Słowo cesarskie poniewierało się złamane, nie Doblhof i Hornbostel wchodzili w skład nowego ministeryum, ale Schwarzenberg i Stadion, znani od dawna z arystokratycznych wyobrażeń i wstecznych dążności, które ztężały w nich od dzieciństwa, jak kości duszy. A Czesi pokładali jeszcze w sejmie ustawodawczym nadzieje! Jakichże trzeba im było ministrów? jakich wypadków? aby obaczyli, co już i ślepy mógł widzieć, że sejm ustawodawczy będzie musiał być posłusznym parobkiem, albo straci służbę i odpędzonym zostanie. Wartoż się było chlubić zachowaniem sejmu od tak zaszczytnego przeznaczenia? Kto obok tego wszystkiego pragnął jeszcze, pragnął na wszelki wypadek zachowania sejmu, ten pragnął, aby sejm był sponiewierany; temu można było śmiało powiedzieć: „sprzedaj sumienie, zdradź naród za żołd miesięczny.“

Centrum i prawica występowały zuchwale, zadzierały nosa tak wysoko, jak reakcya, odgrażały głośno, że w Krumieryżu nie Wiedeń. Lewica niemiecka wtuliła ogon pod siebie, skawęczała po kątach, że wszystko stracone, że jest terroryzowana i uciskana: w sejmie zaś siedziała potulnie i cicho. Przy takiém usposobieniu umysłów przerabiano w izbie regulamin sejmowy, a w komisyi konstytucyjnéj prawa zasadnicze. Drugiego grudnia oznajmiono sejmowi ustąpienie z tronu cesarza Ferdynanda, a we dwa dni późniéj pokazał się minister Kraus na mównicy. Tym razem domyślano się już, o co chodzi. Jakoż rzeczywiście po długiéj rozprawie o ulepszeniach finansowych, jakie czynić zamyśla, o sprawiedliwości, którą zrobi podstawą przyszłego podatkowania i t. d. przystąpił nareszcie do rzeczy i wymagał pozwolenia na pożyczenie ośmdziesięciu milionów. Zaczęto radzić, co robić z tym wnioskiem. Ziemiałkowski, poseł lwowski, sądził, iż należy odłożyć go na bok, aż do zupełnego ukończenia konstytucyi. Gdyż zastępcy ludu, pozwalając na tak znaczny zasiłek pieniężny, powinni mieć przekonanie przynajmniéj, że nie wspierają despotyzmu przeciw wolności. Zdanie tak sprawiedliwe i rozsądne nie znalazło odgłosu w sejmie. Postanowiono wniosek ministra odesłać do finansowego wydziału z poleceniem, aby przedłożył izbie sprawozdanie jak najspieszniéj. Wydział finansowy okazał w tym względzie szczególniejszą sumienność. Widział on przyrzeczenia cesarskie zapomniane, uzyskania ludu gwałcone z pogardą; lecz zamrużył oczy na to wszystko, a czuł się obowiązanym zapytać ministrów, czy myślą dochować wiernie uzyskań ludu i przyrzeczeń monarchy? Skoro zaś odpowiedzieli, że tak jest, doradzał izbie, ze spokojném sumieniem, pozwolić na pożyczkę pięćdziesięciu milionów.

To pełnienie powinności, jak za pańszczyznę, ta uczciwość pozorna, to udawanie niewinnéj głupoty, znamionują wybornie ducha ówczesnego sejmu. Dwudziestego pierwszego grudnia odbyły się obrady sejmowe w przedmiocie pożyczki. Kilku tylko mówców odezwało się przeciw pozwoleniu — sami Polacy. — Twierdzili oni, iż lepiéj jest sejm rozwiązać, niżeli poniżać go na narzędzie absolutyzmu, że zastępcy ludu powinni według przekonania i sumienia uchwalać, nie oglądając się na to, czy ich uchwały podobają się ministrom, czy wykonane zostaną, że kto innemi względami powodować się daje, ten jest nie zdatny na posła, że pożyczka, nie mając pewności uiszczenia jéj, jest prostą kradzieżą, że nareszcie zbytek to łaski dowiadywać się, czy narody przyjmą na siebie ciężar pożyczki, kiedy się je gnębi i prześladuje bez pytania i pozwolenia. Tego rodzaju mowy Polaków nie zapobiegły wprawdzie pożyczce, ale nie były głosami na puszczy, nie były bez skutku. Nastroiły one sejm wcale inaczéj, podniosły go z prochu, w którym od czasu przesiedlenia tarzał się pokornie, zbudziły z letargu przerażoną opozycyą, zawstydziły Niemców i rozwiązały im usta, a nawet ośmieliły Czechów, jak to zobaczymy przy pierwszym paragrafie praw zasadniczych. Ale utrudzeni posłowie rozjeżdżają się już na święta grudniowe, a ja tymczasem pozwolę sobie niektórych uwag ubocznych.

Każda reakcya jest kontrarewolucyą, a że rewolucye dzieją się zwykle przeciw uciskowi za wolnością, więc pod reakcyą rozumiemy zwykle rewolucyą przeciw wolności za uciskiem. Nie można było wątpić, że w Austryi sprawowanéj zawsze despotycznie, a zatém przesiąknionéj arystokratyzmem, podniesie się reakcya przeciw wzmagającym się po rewolucyi marcowéj żywiołom demokraty-

cznym. Rzeczą było także oczywistą, iż przewódzcami i narzędziami reakcyi ci będą, którym zasada równości obywatelskiéj odejmowała przywileje, którzy na wolności stracili. Bo wolność była dla nich właściwie tylko ograniczeniem wolności. Uczucie powszechne nie uznawało więcéj ich lepszości, nie mogli już więcéj przewodzić i uciskać.

Przyrodzonym wypływem samawładztwa, jego podporą a nawet samémże samowładztwem tylko w mniejszych rozmiarach są tak nazwane klasy uprzywilejowane. Absolutyzm tylko ześrodkowuje się w osobie monarchy, jak mniejsze wody w morzu, ale rozbiega się i istnieje w różnych rozgałęzieniach aż do najmniejszego panka. Absolutyzm był podstawą przedrewolucyjnego społecznego porządku, więc nie dość było uanglezować go obcinając niektóre gałęzie; trzeba go było całkiem wykorzenić, aby nowy rzeczy porządek mógł się przyjąć. Rewolucya wiedeńska żądała gwardyi narodowéj, wolności druku i stowarzyszeń jako najpierwszych warunków i rękojmi nowéj przyszłości, ale w dalszych następstwach była ona wypowiedzeniem wojny nie tylko dowolności panującego, ale wszelkiéj hierarchii. — Dobrze! wołali urzędnicy, kiedy operator topił nóż swój w szlachectwie; dobrze! wołała szlachta, kiedy walono taranem w biurokracyą. A tymczasem i tu i ówdzie szarpano jedne i te same wnętrzności.

Rozbiór Polski sprawił w umysłach wykształconych i w sercach poczciwych tęskność za Polską. Za tą tęsknotą szły bez żalu majątki i życia. W częściach Polski przypadłych działem pod różne rządy, współczynniki absolutyzmu przeciwiły się absolutyzmowi, rzeki nie chciały płynąć do morza, niezgoda kluła się w saméj zasadzie, jak robak, który z orzecha powstaje i orzech toczy. Ztąd dziwna

sprzeczność w postępowaniu. Absolutyzm centralny, przywilej powszechny musiał przeciwko odnogom absolutyzmu, przeciwko przywilejom pojedyńczym używać siły najstraszniejszego nieprzyjaciela swojego: ludu; a odnogi absolutyzmu stawały się demokratycznemi, pczerabiały się w lud. W roku 1846. najdespotyczniejszy rząd austryacki użył rąk chłopskich przeciwko szlachcie, podżegając tém, że szlachta gnębi i uciska, że jest dowolną. Ta wymowna przeciw absolutyzmowi prelekcya, chociaż omamiła na razie niewiadomość, wyda jednak odpowiednie owoce.

Pozostała nauka na zawsze, że w ludzię jest moc, że lud może i powinien wszystko co go gnębi, wyciąć i zniszczyć. Chodziło tylko o to, zkąd się lud prawdy dowié, kto go uciska? Tymczasem przerażona szlachta zaczęła zrzekać się przywilejów, wnosić pomiędzy lud światło, przystawać do ludu; bo wolała należeć do zarzynających niż do zarzynanych. Rząd przewidując nowe niebezpieczeństwo przeszkadzał temu; nie dopuszczał, aby odnogi absolutyzmu zmieniały swoję naturę, przestawały być absolutyzmem.

Starał się koniecznie, ażeby szlachta została absolutną dla tego, aby zarzynaną być mogła. Tym gorliwym staraniom ojcowskiego rządu przeszkodziła rewolucya wiedeńska. — Szlachta austryacka widziała w niéj nieprzyjaciela, szlachta polska sprzymierzeńca; szlachta austryacka widziała w niéj anarchią, szlachta polska uwolnienie od anarchii; szlachta austryacka lękała się, aby jéj rewolucya nie wyrzynała, szlachta polska cieszyła się, że ją rewolucya od zarznięcia uwolni. Przyznać jednakże potrzeba, iż pomiędzy szlachtą polską było cokolwiek szlachty austryackiéj. Długa niewola i demoralizacya ze strony rządu zparaliżowała

im serca i odmieniła pojęcia czci i uczciwości. Więc kiedy szlachta polska korzystając z rewolucyi, darowywała pańszczyznę, to szlachta austryacka uciekała się do rządu, aby ją ratował od tego łupieztwa. Jedna część szlachty garnęła się do ludu, druga pod skrzydła absolutyzmu. Rozdwojenie-to nie uszło baczności ówczesnego gubernatora we Lwowie Franciszka Stadiona. Wybrał on pomiędzy nazwiskami polskiemi najbliższe siebie dusze austryackie, utworzył z nich radę przyboczną (Beirath), i grał na niéj jak Jankiel w panu Tadeuszu na cymbałach. Poruszał zręcznie obawy, godził w słabości i wydobywał tony, jakich pragnął. Straszył demagogią, komunizmem, mordami i budził w tych biednych ofiarach przewrotności swojéj wiarę, że patryotyczny popełnią uczynek, że dowiodą wielkiéj odwagi cywilnéj, apostołując przeciw rewolucyi, przeciw demokracyi. Nie wyspowiadał przed nimi zamiarów swoich, nie wciągał ich przez namowy i układy do spisku, a przecież zrobił z nich, co chciał zrobić: posłuszne rządu narzędzia. W chwilach, kiedy sam gubernator Stadion nie uważał za rzecz zbyteczną grenadyerów w swoich przysionkach, to i Beirath jego miał tyle rozumu, aby pomimo całéj odwagi cywilnéj nie występować jawnie przeciw rewolucyi. Trudno było przyszłość przewidzieć, przewaga ludu była prawdopodobną. A nużby owi mniemani demagogowie okazali się ludźmi narodu i wieszali nie dla tego, aby własność znosić, aby odbierać majątki; ale dla tego, aby wykorzenić niepotrzebny w Polsce patryotyzm austryacki, aby zdradę kraju ukarać? Roztropniéj więc było podmulać i milczkiem nurkować. Tymczasem duch z kajdan uwolniony stawał się mową i pismem silnym rewolucyi sprzy-

mierzeńcem, patryotyzm polski utworzył sobie w radach narodowych skupienie i organ, a okoliczności wymiotły z kraju Stadiona.

Tak osierocony Beirath został bez głowy, ale nie poprzestawał dalszych knowań. Sprowadził głowę z Krakowa, płacił jéj, aby za niego myślała. Oto obrona własnych, bo kupionych przekonań i prawd! obrona własności! W tym celu zawiązało się Ziemiaństwo, stowarzyszenie poważne, bełkocące językiem najętym. Pocieszne stworzenie! Dla tego téż miało na karku głowę Hilarego*), co w mowie łacińskiéj znaczy *pocieszny*. Zasadniczemi ideami ziemiaństwa były pojęcia szlachty austryackiéj, ztąd niezgoda z pojęciami szlachty polskiéj, przeciwieństwo z radą narodową. —

Zarzucano ziemiaństwu zdradę narodu, ale zarzut ten, którym zwykliśmy szastać marnotrawnie, liczę na karb zagorzałych namiętności. Nie było tam najpodobniéj ani jednego istotnego zdrajcy, ale wynikłości działań ziemiaństwa wychodziły niezawodnie na skutki zdrady prawdziwéj. I w Targowicy nie było zdrajców rozmyślnych, zdrady swojéj świadomych; ale takowi zdrajcy, cóżby innego zrobili jak Targowicę? Ziemiaństwo składało się w jednéj części z rzetelnych wyznawców zasad absolutyzmu, mających je w głębi duszy za jedynie rozsądne i porządek ustalić mogące; w drugiéj części z głupców otumanionych różnemi względami i pozorami, nieraz poczciwych i najżyczliwszych powszechnemu dobru, ale nie wiedzących jak użyć swojéj życzliwości. Ziemiaństwo wytykało sobie za cel główny obronę własności, wiecha zwyczajna przeciw postępo-

*) Męciszewskiego.

wym stowarzyszeniom we wszystkich krajach w roku 1848ym. Ale pod własnością rozumiało to wszystko, co kto posiadał, chociażby na mocy pochodzenia, czyli praw historycznych. Dla jednych przywileje, dla drugich poddaństwo! Pod własnością rozumiało wszystkie zabytki przeszłości, w których posiadaniu był absolutyzm i jego odnogi; wszystkie nadużycia i przywłaszczenia z czasów ciemnoty i niewoli, uświęcone zwyczajem i skutkiem długiego posiadania przenoszonego rozmaicie z osób na osoby. Obrona własności w takiém znaczeniu była oczywiście oddziaływaniem przeciw rewolucyi, kontrarewolucyą. Wszystkie powstania dzieją się przeciw pewnemu ustalonemu porządkowi rzeczy, przeciw zasadom przeszłości, które jako takie weszły kiedyś w prawodawstwo i wyrobiły sobie w życiu byt odpowiedni. A zatém przeciw niektórym dawnym pojęciom o prawności, przeciw niektórym składom społecznym.

Rewolucya wiedeńska upominała się za prawami ludu, nie jak je przodkowie spisali, ale jak je oświata czasu naszego pojmowała. Ziemiaństwo zaś opierało się na inwentarzach, odwoływało się do praw niekoniecznie rozumowych, byle pisanych, których źródłem była dowolność, bo można je było i inaczéj napisać. Rewolucya wiedeńska powstawała przeciw całéj istocie absolutyzmu w jéj polipowém rozgałęzieniu. Ziemiaństwo zaś wyznawało prawie tę samę politykę, co czeskie poselstwo. Przyznawało poczęści rewolucyą, poczęści przeczyło ją. Jednę i tęż samę zasadę przyjmowało w połowie, a w połowie odrzucało. Chciało, aby absolutyzmowi rządowemu,ześrodkowanemu odjęta była władza rządzenia dowolnie, w któréj posiadaniu zostawał dotychczas; ale chciało także, aby odnogom tego

absolutyzmu zostawione były przywłaszczenia, które nazywali świętemi prawami, swoją własnością. Słowem ziemiaństwo chciało rządu konstytucyjnego i poddaństwa lub wynagrodzenia za poddaństwo, co jest zawsze uznaniem barbarzyńskiego prawa poddaństwa. Aby zaś rewolucya nie przeprowadziła zasady równości obywatelskiéj we wszystkich następstwach i nie zaprzeczyła zupełnie praw poddaństwa; ziemiaństwo łączyło się z rządem przeciw rewolucyi. Myślało sobie: rewolucya zrobiła już wszystko, czego nam potrzeba, usunęła gniecącą nas samowolą centralną, pilnujmyż się teraz, aby nie poszła za daleko, i nie zrobiła, czego nam nie potrzeba, nie odjęła nam dawnych praw naszych Łączmyż się z rządem. Rząd zaś, który, jak wiadomo, wyobrażał dawniejszy absolutyzm centralny, bo nowego rządu nie było, tak sobie myślał: „Trzeba będzie poświęcić coś rewolucyi; niech kasty uprzywilejowane potracą nieco ze swoich nadań i uroszczeń, bylem ja tylko utrzymał się przy wszystkich prawach moich, przy mojéj dawnéj własności.“ Więc w imię obrony własności swoich, to jest swoich egoizmów wystąpiła szlachta austryacka z rządem austryackim w jednym szeregu przeciw ludowi. W imię porządku i spokoju prowadził Windischgrätz żołnierzy swoich do Wiednia. W tajemnych pobudkach tylko były różnice. Szlachta chciała nasycić i uspokoić rewolucyą przywilejami rządu, aby swoje ocalić; a rząd chciał nasycić i uspokoić rewolucyą przywilejami szlachty, aby tylko swoje ocalić. Śliczni sprzymierzeńcy! W téj roli wytrwało ziemiaństwo równie jak czescy posłowie, aż póki skutek nie dowiódł, kto był łapą wyciągającą z ognia kasztany. Pokonanie rewolucyi w Wiedniu i zbombardowanie Lwowa

było uroczystością zwycięztwa dla owych obrońców własności. Dopiero zaczęli głowy podnosić i nieprzeszkodzenie zasady swoje rozgłaszać. Jak skruszoną została moc ludu, rozgonioną rada narodowa, rozbrojone gwardye, demagogi i komuniści pobrani w rekruty, przygnębioną wolność mowy i druku: dopiero odetchnęło swobodnie ziemiaństwo, cieszyło się ocaloną własnością, czuło się bezpieczném. Potrzeba mu było niewoli, aby swobodnie otworzyło usta. Jaki taki beirathowy suszwałek, zaczął odzywać się i rozpisywać.

Wszystkie półgłówki wyrywali się naprzód z niedowarzonemi zdaniami i bydlęcym sądem, bo kapral z kijem laskowym sprawował urząd cenzorski, a rozsądek musiał milczeć. Na gruzach rozpędzonych dzienników, wśród dymu popalonych domów zeszła na nowo jak pożarowa łuna nowéj wolności zwiastunka, gazeta ziemiańska, nazwana przez pośmiewisko Polską. Z opinii publicznéj można już było urągać się, zecery musieli już sadzić, a zatém przerabiano zuchwale uczciwość w kraju, nabijano elastyczne umysły czém prędzéj na swoje kopyta, krzyczano na posłów polskich, że trzymają z przeklętą rewolucyą, że gnębienia wolności, nawet we Włoszech, nie uważają za chwalebne czyny heroizmu, że jątrzą rząd i ściągają klęski na naród. Wszystko-to uchodziło gładko jak z masłem, bo oświata i prawda były zakazane przez jenerałów. Ale nie dość na tém; ziemiaństwo zaczęło z ducha swojego i na warsztacie swoim wyrabiać w grubych sztukach politykę, puszczać się za dyplomatycznemi połowami, jak niegdyś statek Jazona za złotém runem, rozprzestrzeniać działalność po za granice kraju szczęśliwego zaiste, że takich znalazł opiekunów swojéj własności i swo-

jego honoru. Jadą więc deputacye do Ołomuńcu, aby cesarzowi powinszować powodzeń, aby mu powiedzieć: „My wierni, oto jest adres lojalności. My należeliśmy do beirathu, my sprzymierzeńce. Chcemy być Austryakami, przyczynialiśmy się zawsze do przywrócenia porządku, do obrony własności. A zatém miéj wzgląd na nas, nie karz nas za pogany, co plamią twe imię, nie dziel nam Galicyi, daj nam znośne instytucye“ i tém podobne pacierze. Natenczas był już Stadion w ministeryum, znał on dobrze swoich sprzymierzeńców, bo zwykł od dawna wodzić ich za nosy. Więc przyłożył najprzód plaster na zbolałe serca, obiecując, że propinacya odebraną nie będzie; a potém wziął się do czarów, podbijał bębenka, z czém mu do twarzy.

W czasie obrad sejmowych rozchodziła się nieraz pogłoska dobywająca się gdzieś z pod ziemi, iż jeżeli sejm poweźmie uchwałę przeciwną widokom rządu, to rozwiązanym zostanie. W ten sposób zyskiwało ministeryum głosów niemało. Ale na twardéj polskiéj naturze nie skutkowały te strachy. Owszém posłowie polscy oświadczali wyraźnie, iż lepiéj, aby sejm rozwiązanym został, niż dał się nadużyć do rządowego oddziaływania, do kontrarewolucyi. Chociaż więc większość sejmu była ministeryalną, to głosy śmiałéj opozycyi odkrywały niegodziwości rządu, oświecały naród. Polacy nie bali się rozwiązania sejmu, trzeba ich było przekupywać inaczéj. Więc Stadion powiada deputacyi ziemiańskiéj: „Jak ja mam co dobrego zrobić dla Galicyi, kiedy posłowie polscy nienawidzą mnie i rządu? dokuczają ustawicznie ministeryum? Głupiec tylko nie mści się, kiedy ma po temu sposobność. Albo sam ulegnę, albo ich zgnębię.“ Zatém posłowie ziemiańscy

w krzyk do posłów polskich: „Gwałtu! gubicie ojczyznę! Jesteście ciągłą negacyą, drażnicie zajadłego smoka! Nie sprzeciwiajcie się ministeryum! nie sprzeciwiajcie się Stadionowi! on wszystko zrobi.“ Zapewne, że zrobi wszystko, tylko to trzeba chcieć, czego on chce. I jeszcze zostanie mu wymówka, że działał za porozumieniem posłów. Niech więc poczyna w swojém imieniu, niech się nie dzieli chwałą swoich wynalazków, którąby na posłach polskich ciężyła jak hańba. Mądry minister! Za pośrednictwem swojego lwowskiego beirathu chciał w Kromieryżu jeszcze najmować i oszukiwać Polaków. Któryż-to sejm na świecie jest bez opozycyi? Więc dla téj opozycyi, jeżeli jest nierozsądna, niesprawiedliwa, napastna, karać cały naród? mścić się na wszystkich? Nie jestże-to znosić powagę większości? wprowadzać w sposób odwrotny liberum veto? czynić postanowienia ministeryalne zależnemi od nakiwań nieroztropnego oponenta? Ale Stadion jest drapieżny i szukał tylko dla drapieżności swojéj pozorów usprawiedliwiających, bez względu na to, czy będą rozsądne; dla deputacyi ziemiańskiéj wystarczą. —

Tymczasem minęły święta i sejm zebrał się na nowo pierwszych dni stycznia 1848. W porządku dziennym były prawa zasadnicze. Pomimo tego, że komisya konstytucyjna przerabiała je według wpływów kromieryzkiéj atmosfery i przesiąknionego prochem wiedeńskiego powietrza, nie poważyła się jednak zmienić pierwszego paragrafu, który nauczał, że wszystkie władze pochodzą od ludu. Przeciwko temu paragrafowi wystąpił Stadion z monarchiczną filipiką, i uważał boczkiem, czy skutkował trunek deputacyi ziemiańskiéj zadany, czy nie sprzeciwi się który z Polaków. Ale tym razem opo-

zycya miała wyjść niespodziewanie całkiem z innéj strony. I Czechom już było za nadto. Wystąpili więc z żałobą przeciw takiemu postępowaniu ministra. Nie bronili zasady, nie obstawali za jéj utrzymaniem, ale ganili niecierpliwość Stadiona, że nie spuścił się na ich roztropność, za któréj pomocą byliby sami pierwszy paragraf wyrzucili z praw zasadniczych; że nie poprzestając na tém, iż większość izby uprzedzała życzenia ministrów i okazywała się zawsze powolną: chciał jeszcze jawnie odsłonić, jak przepisuje jéj drogę, jak nią dowodzi. Gburowatość taka ubliżała zapewne sejmowym politykom, którzy powodując się ministrom chcieli przynajmniéj w obliczu świata ocalić pozory, że powodują się przekonaniami własnemi. Na tego rodzaju opozycyą wzmogła się prawica w chwili ostatecznéj, kiedy niezgrabność ministra zdzierała jéj larwę z twarzy. Ale Rieger, który jako sprawodawca powinien był z obowiązku bronić uchwał wydziału, wykazał naocznie prawdziwość pierwszego paragrafu i pogruchotał silnemi razami wszystkie stadionowskie wykręty. Szkoda, że mowca tak potężny nie miał w polityce własnego, samodzielnie wyrobionego okręgu. Był on jak ciężkie działo pozycyjne, które potrzeba nabić, ustawić i dobrze wymierzyć, aby zamiast pożytku nie narobiło szkody i spustoszenia. Palacki nie zawsze je dobrze nabijał i ustawiał. Że naród czeski domyślał się mylnego stanowiska swych posłów, że ich zachowanie się nie zupełnie mu przypadało do smaku; dowodzi radość niezmierna z jaką czasopisma czeskie opowiadały połączenie się przy téj sposobności prawicy z lewicą, jak gdyby dawno na to czekano, dawno tego wymagano. Trudno było w odległości dojrzeć, że połączenie-to, że opozy-

cya czeska były tylko pozorne, tylko dla ocalenia pozorów. — Czesi protestowali silnie przeciw wystąpieniu Stadiona, Czech dowiódł najdokładniéj zasadniczość pierwszego paragrafu; lewica chciała ten paragraf utrzymać i uchwalić, a Czesi przyczynili się głównie do jego usunięcia. Osądzono, że on nie należy do praw zasadniczych, że właściwszém dla niego miejscem będzie sama ustawa. Skutek pokazał, że pod właściwszém miejscem rozumiano pogrzeb i wieczny odpoczynek. Ustawę wykończono niezadługo, ale ten paragraf nie pojawił się więcéj. Otóż roztropna opozycya! Po zdławieniu tego sęka, obrady nad dalszemi prawami zasadniczemi jak równość obywatelska, wolność osobista, i t. d. toczyły się jednostajnie i prawie martwo. Przeplatały je tu i owdzie bardziéj zajmujące interpelacye i wnioski uboczne, przyjmowane raz na tydzień w dzienny porządek według następstwa. Sejm znosił przywileje i tytuły, a cesarz je rozdawał, sejm znosił karę śmierci, a w Wiedniu mordowano codziennie więcéj, niżeli mniemana anarchia w ciągu całego trwania swojego od dni marcowych aż do bomb windischgraetzowskich. Wniosek Schuselki, aby uchwałę znoszącą karę śmierci przedłożyć natychmiast cesarzowi do sankcyi, nie utrzymał się w izbie. Reakcya występowała coraz zuchwaléj. Wyuzdana dowolność zbytkowała we wszystkich gałęziach administracyi mszcząc się z upodobaniem. — Za artykuły gazeciarskie przed miesiącem pisane, wyprawiano na drugi świat. Wolność mowy zeszła na to, że prosta nagana służebnictwa i jego płatnych drabów pociągała za sobą sądowy wyrok śmierci.

Nigdy bezrząd w chwilach gorącego rozbestwienia nie popełnił tyle gwałtów i okrucieństw, ile tak zwany

rząd konstytucyjny z zimnym rozmysłem. Wszystkie niegodziwości usprawiedliwiano stanem obleżenia, więc zaprowadzano go wszędzie, gdzie chciano broić. Całą polską część państwa rakuzkiego ogłoszono w stanie obleżenia. Odjęto jéj wszystkie uzyskania rewolucyi, prześladowano ludzi, którzy się rewolucyi zasłużyli i uwierzyli niebaczni w obietnice cesarskie. Żołnierze bili po ulicach, kto się im nie podobał, a kogo się podobało, chwytali w kamasze. Do sejmu przybywały żale po żalach, a ministrowie rzadko zazierali do izby i albo nie odpowiadali na interpelacye, albo odpowiadali z urąganiem. Nawet organ ziemiaństwa, gazeta nazwana przez szyderstwo *Polską*, która niedawno srodze karciła opozycyą, zaczęła oponować. Więc spotkało lojalnych to, co i nielojalnych, kazano im milczeć. Ustawicznie powtarzały się wieści, że sejm rozgonią, że drukują coś w drukarni rządowéj pod zasłoną wojskową, że konstytucya, rozumie się, w takich okolicznościach wyborna, dla tego że wyborna, narzuconą zostanie. Jakoż rzeczywiście sejm już był całkiem bezwładny i niepotrzebny. Był to tylko cień sejmu, służący za dogodny płaszczyk absolutyzmowi i oszukujący naród, jak błędny ognik podróżnego, kiedy go zamiast do spokojnéj gospody, wiedzie na bagniska. Aby nie od razu pozbawiać wszystkich nadziei, aby nie pokazać, że pokonanie Wiednia, było pokonaniem wolności, odjęciem wszystkich rewolucyi uzyskań, że wojska użyte w imieniu spokoju i porządku przelewały krew i oddawały życia dla nikczemności i zdrady: pozwolono jeszcze zastępcom narodu bawić się w sejm. Komedya taka, w któréj trzeba było albo być oszukanym, albo oszukiwać, zdawała się jednemu z posłów polskich, niegodną ludzi uczciwych. Więc postanowił uczynić wniosek, aby się sejm rozwiązał, a uspra-

wiedliwiając go w izbie, miał bez ogródki wszystkie wyłuszczyć powody. Poselstwo polskie zapytane w tym celu o zdanie, wybrało z grona swojego komisyą rozpoznawczą, składającą się z Seweryna Smarzewskiego, Karóla Langiego i Antoniego Helcla. Komisya sprzeciwiała się temu zamiarowi. Członkowie jéj pojedyńczo uznawali cel takiego kroku, nie chcieli jednak wniosku wprost na rozwiązanie, tylko, albo interpelacyi, albo jakowéjś przyczepki przy jakowymś innym przedmiocie, albo coś podobnego.

Więc skończyło się wiwatem:
Chwała w Trójcy jedynemu!
Każdy pojedyńczo za tém,
Wszyscy razem przeciw temu.

Wniosek ten, byłby niejako okólnikiem do narodów zastępowanych w sejmie rakuzkim, że pełnomocnik ich jest w śmiertelnéj niemocy; aby się nie spuszczały na niego, aby się nie łudziły pozorami, lecz same myślały o sobie. Że wieniec uchwały nie byłby go spotkał, łatwo dawało sie przewidywać. Posłowie czescy, chociaż przy pierwszym paragrafie praw zasadniczych wystąpili przeciw ministeryum, ostrzegali natychmiast, że nie jest to okazaniem nieufności, ale owszém wyrzutem, że ministeryum ufa im za mało. Miało tedy ministeryum znowu większość izby za sobą, i to tém pewniejszą, im bardziéj się okazywało, że byt sejmu zawisł od niego. — Przy obradach nad przedmiotami tak oklepanemi, jak prawa zasadnicze, popisywali się Niemcy ze swoją uczonością i pedantyzmem, a Czesi z entuzyazmem i wolnomyślnością. Mój Boże! Przy zadaniach żywotnych, wnikających w życie i tyczących się wyłącznie teraźniejszości, n. p. podziękowanie armii włoskiéj, pozwolenie pożyczek, i t. p. siedzieli cicho, brakowało im wymowy i uniesień; a przy

zasadach dawno ostrzelanych, będących już nawet dla półoświeconych chlebem powszednim, n. p. wolność osobista, kara śmierci, i t. p. otwierali usta szeroko, unosili się zapałem i wyobraźnością. Liberalizm taki, nie czyniłże z ich piersi cieplarni, ogrzewanéj sztucznie poddawanemi do woli drewkami? To też ich mowy, szczególniéj Riegera o wolności kościoła, wyglądały, jak piękne egzemplarze roślin egzotycznych wybujałych w słońcu udaném; świadczyły o troskliwém pielęgnowaniu, uderzały zgrabną, nieraz misterną postacią, lśniły błyskotliwością, ale nie objawiały tego czerstwego zdrowia, téj nieugiętéj pewności, jak n. p. dąb wkorzeniony w ziemi rodzinnéj. Wśród takich zatrudnień, czy zabaw, zbliżał się czas, w którym sejm, co do istoty, rozwiązany już od 1. listopada, miał być wyrokiem cesarskim rozwiązany i co do formy; miał być skazan i pogrzebion. Nieraz upatrywano podobieństwo ostatnich chwil życia ludzkiego do zachodzącego słońca. Dusza ściąga w nie całą treść swoję w ścisłość dziwnie zajmującą. Może to przypadek, ale i sejm ustawodawczy rakuzki przed skonaniem objawił w drobném skupieniu obraz wnętrza swojego, całą swoję przeszłość. Było to na dwa dni przed jego śmiercią; na dwa dni przed tém, jak pałac arcybiskupów ołomunieckich zamienił się z izby sejmowéj w koszary. W porządku dziennym stało pytanie o pokładowe zasoby. W pokładach krajowych znajdowały się, jak wiadomo, majątki sporne, sierocińskie, małoletnich i t. d. słowem, własność prywatna. Ministeryum nakazało sądom opiekuńczym wydać tę gotowiznę na użytek rządu. Chodziło więc o to, czy sejm potwierdzi, czy uchyli to postanowienie. A wiedzieć nadto potrzeba, iż nim ten przedmiot przyszedł pod rozpoznanie sejmu, to pokłady krajowe były już w moc

ministeryalnego nakazu wypróżniono zupełnie. Zdarzała się zatém sposobność dowieść przynajmniéj w teoryi, że sejm nie pochwala takiéj bezprawnéj grabieży, takiego podkopywania wiary w publiczne składy sądowe, takiego dowolnego naruszania cudzéj własności. Posłowie polscy postanowili między sobą większością głosów, któréj według ustaw klubu polskiego, każdy poddać się był powinien, głosować przeciw ministeryalnemu reskryptowi. Podobnież postanowienie powzięła i lewica niemiecka w swojém zebraniu. Centrum, szczególniéj prawe, postanowiło głosować ślepo za ministeryalną sprawiedliwością. Posłowie czescy wzięli się na wybieg. Widzieli oni niegodziwość ministeryalnego nakazu, a jednak przez troskliwość o zdrowie sejmu, nie chcieli zrywać z jego lekarzami. Więc jeden z nich, Aloizy Praschak, wniósł poprawkę, aby wolno było zabierać pokładową gotówkę, ale tylko za porozumieniem i pozwoleniem właścicieli lub stron orędujących. Poprawka ta osięgała niby obadwa cele: i nie przeczyła ministrom, i zabezpieczała depozyta. Poselstwo czeskie przystawało na nią jednozgodnie. Lewica niemiecka i Polacy nie mieli także nic przeciwko niéj; zatém większość była widoczna i z pewnością dawała się przewidywać uchwała, jaką sejm powziąść mógł w razie najgorszym. Tak przysposobione stronnictwa zajęły miejsca i rozpoczęto obrady. Seweryn Biliński wyłożył dokładnie nieuczciwość i nieużyteczność, nadto szkodliwość ministeryalnego postanowienia. Rzuconą rękawiczkę podjął mówca z centrum i sprawę z istoty swojéj nieczystą zbrudził bardziéj jeszcze lichą obroną. Były to dopiero wstępne szermierstwa. Wystąpił na mównicę Schuselka. Mowa jego dnia tego była najpiękniejszą ze wszystkich, jakie słyszał sejm ustawodawczy rakuzki. Tryskało w niéj

życie z duszy gorącéj. Tam obaczyć można, czém się różnią śmiałe pociągi, prawdziwa twórczość od wymuskanych wdzięków i słownikowych bogactw. Schuselka był stanowczo przeciw zabieraniu depozytów. Twierdził on, że ministrowie popychają gwałtownie państwo do upadku, że ich polityka wsteczna, polityka zemsty i tchórzostwa nie daje żadnéj rękojmi, że rząd taki, jutra nie pewny, nie jest w stanie zabezpieczyć stu reńskich wierzycielom, że wreszcie uchwała sejmowa w tym przedmiocie, powinna być wyrazem nieufności dla takiego ministeryum. Mowa ta zrobiła nadzwyczajne wrażenie, zdało się, iż prąd elektryczny poruszał wnętrzności i podnosił słuchaczy na stołkach. Stadion drgał ustawicznie wargami, jakby go porywał taniec świętego Witta. Czesi przestraszyli się, jak gdyby rewolucya zwyciężała na nowo. Pinkas biegał z ławek do ławek, zaklinając w imię Boga i reakcyi, aby przy głosowaniu nie trzymać się, według postanowienia klubu, prawéj poprawki Praschaka, ale wziąść bezwarunkowo stronę ministeryum; bo inaczéj sejm przepadł. Centrum wysłało na harc swojego cyklopa Józefa Neumanna, aby wyżegał słowy sprzedanemi wszystkie błoto swych myśli. Rudolf Brestel ze zdrowym nieraz sądem, ale zawsze z duszą zajęczą, nie przyznawał kwestyi depozytowéj politycznego znaczenia. Maryan Dylewski z nieugaszoném pragnieniem kapitulowania i mitygowania, wpadł, jak nieraz w błogie omamienie, że plastrami na prawo i na lewo zdoła uśmierzyć drażliwość i ocalić depozyta od łupieztwa; tymczasem połowicznością swoją tylko ubliżał uroczystości tej chwili, ubliżał godności opozycyi, i nie przydał się na nic. Nareszcie Kraus, blady jeszcze jak chusta, wystąpił bąkąc pomieszanie obronę ministeryum. Przyszło do głosowania, i cóż się stało? Dwu-

znaczni Polacy, co to radziby słuchali i postanowień klubu polskiego i namów czeskich, wynosili się cichaczem za drzwi; Czesi połączyli się z centrum, biskup przemyski przystał do nich, i ministeryum Schwarzenberg-Stadion otrzymało od sejmu świadectwo zupełnéj ufności. Oto treść wierna prawie całego życia sejmowego!

Narody państwa rakuzkiego, tak dawno konstytucyi wyglądające, nie wiedziały jeszcze, jaki je spotka naraz konstytucyi dostatek. Były już dwie gotowe. Jedna wypracowana przez wydział sejmowy, miała być po raz pierwszy odczytaną w rocznicę marcowéj rewolucyi, druga wytrybowana w piwnicach, leżała już w Ołomuńcu podpisana przez cesarza dnia tego, w którym sejm obdarzył ministeryum swojém zaufaniem. Aby pojąć, jak gapiowato wygląda odczarowana zarozumiałość, dość było obaczyć twarze owych ufających ministrom posłów, kiedy się rozeszła wiadomość, że na ich miejscach obradują żołnierze, kiedy konstytucya narzucona leżała im namacalnie przed oczyma, Skrucha za późna toczyła ich dusze i upokarzała spojrzenia. Przewódzcy czescy oblewali łzami swą politykę, wyznawali jawnie (Narodne Nowiny), że ministeryum ich oszukało. Naród czeski, tak długo łudzony i wyczekujący cierpliwie, potępił wreszcie swych posłów i ich błędnikową drogę. Przeszłoroczny zasiew marcowy leżał zwarzony mrozem i zniweczony. Wolność, którą sejm ustawodawczy otrzymawszy od ludu, miał wrócić źralszą spragnionym narodom, jak owoc rzeźwiący, domagała się znowu krwawych ofiar, znowu rewolucyi. Obowiązek ten ciąży jak grzech śmiertelny na Czechach. Nie wątpię, że naród lepiéj zrozumie i spełni powołanie swoje, niż jego uczone pedanty i nadęte doktory.

Potomkowie nieśmiertelnych Husów i Żyszków! Narodzie wielkiéj przeszłości i wielkich nadziei! Nie daj się łudzić narodowemi nienawiściami, bo będziesz wiecznêm despotów bawidełkiem. Połącz się z Madziarami, ażeby walczyć za wolność: bo wolność tylko może być podstawą wielkiéj, przyszłéj Sławiańszczyzny. W żyłach polskich płynie tak dobrze krew czysto-sławiańska, jak i w czeskich, i my życzymy sobie jak najściślejszego zbratania ze wszystkiémi pokoleniami naszego wspólnego szczepu; ale życzeń naszych i nadziej naszych nie zdamy nigdy na łaskę absolutyzmu, na łup dynastyi. Niech wspólni wrogowie nasi prześladują nas i gnębią, cierpieliśmy długo, nie dając się strawić, ani przegiąć, więc jeszcze cierpieć będziemy. Dzieje nie zatrzymują się w biegu, ani oświata w postępie. Nie wyginą cnotliwe serca. Każda godzina przymnaża mścicieli, zawsze gotowych słowem i czynem wspierać wolność i narodowość.

Aby czytelnicy moi łatwiéj i bezstronniéj ocenić mogli wszystkie pobudki, któremi powodowani polscy posłowie obierali różne drogi w politycznym swoim zawodzie, przytaczam następnie kilka celniejszych rozsądów w tym przedmiocie, czynionych z różnych stanowisk, jeszcze w ciągu trwania sejmu ustawodawczego.

Do

wyborców moich i kolegów pozostałych na sejmie

OŚWIADCZENIE

ZDZISŁAWA ZAMOJSKIEGO,

posła z obwodu Laszek.

Wypadki zaszłe od dnia 6. października r. b. stanowią epokę w życiu parlamentarném sejmu konstytucyjnego, czyli ustawodawczego wiedeńskiego, i wkładają na mnie obowiązek zdania sprawy wyborcom moim z wiary mojéj politycznéj, która postępowaniem mojém sejmowém kierowała; oraz wyłuszczenia wyborcom moim i kolegom dotąd pozostałym na sejmie, dla czego w obecnych okolicznościach postanowiłem do czasu, na teraźniejszą chwilę, w skutek teraźniejszych zakłóceń i dziś panujących w Wiedniu dążności, usunąć się od obrad sejmowych.

W rozpoznaniu jakiego położenia, i postanowieniu drógi, którą postępować należy na osiągnienie zamierzonego celu, muszę uznać jako podstawę, z któréj mam dopiero wychodzić, jako podstawę, na któréj stanąć i wesprzeć mi się wypada, muszę mówię uznać stan obecny, dzisiaj istniejący jako faktyczny, i to zupełnie niezależnie od tego, czegobym zkądinąd mógł pragnąć. Galicyą więc, jako część dawną Polski, obecnie i bynajmniéj nie przesądzając przyszłości, uważam dzisiaj, jako prowincyą należącą do składu dawnéj monarchii austryackiéj, na teraz

wezwaną przez ludy do udziału uzyskanych swobód w marcu i maju r. b.

W skutek wezwania ludów w skład państwa austryackiego wchodzących, do brania przez reprezentantów swoich udziału w obecnym sejmie ustawodawczym, jako poseł na tym sejmie nie wyłącznie polskim, na obcéj ziemi zwołanym, łącznie z reprezentantami obcych i odległych ludów, w sposób następnie tu wyrażony, pojąłem położenie mojego kraju i moje względem niego obowiązki. To położenie i potrzeby mego kraju, ściągały się jedne do stosunkow i organizacyi politycznéj i towarzyskiéj w zakresie stosunków wewnętrznych; drugie w zakresie stosunków internacyonalnych w obrębie państwa: jedne odpowiadają wymaganiom dzisiejszym, drugie są nam koniecznie już dziś także nakazane, ale w skutek przewidywań jawnéj, naturalnéj, a może nawet bliskiéj przyszłości.

Stara Austrya, Austrya do marca r. b. istniejąca, Austrya wyobrażana dynastyą, gabinetem wiedeńskim i pasożytną biurokracyą, ta Austrya, dzięki Bogu, runęła i runęła bez nadziei powrotu. Ta dawna Austrya od dawnych już lat ciężko, nieustannie, niezmordowanie przeciw Polsce, a mianowicie przeciw Galicyi grzeszyła. Domiar nadludzkiéj, bo szatańskiéj, przewrotnéj i ohydnéj polityki swojéj w roku 1846., ale na własną zgubę dokonała. To téż i wnet objawiło się oburzenie boże, bo téż już przebrana była miara cierpliwości opatrzności. Dokonane w ciągu lat wielu zbrodnie przeciw Polsce, pozostawiły nam ciężkie porachunki z dawnym rządem austryackim. Ale dawny ten urząd istnieć już przestał w swéj osnowie, w swéj potędze. Pozostałe z niego szczątki ostatecznie znieść, od naszéj woli i trafności naszego postępowania zależy. Czyliż rozliczne ludy, dziś przestrzeń

dawnéj monarchii austryackiéj zajmujące, chcielibyśmy pociągnąć do odpowiedzialności za ową gorszącą przeszłość? Nie, zaiste. Czechom i Wiedniowi zawdzięczamy dzisiejsze swobody. Swojém tegoroczném powstaniem, wszelką z siebie zrzucili solidarność z rządem, który ich zarówno z nami gnębił, demoralizował i systematycznie w małoletniéj nieudolności utrzymywał. Z nimi dzisiaj nas łączy wspólny interes, wspólna dążność i do czasu wspólny cel. Są między nimi ludy, równie jak my, za wolnością łaknące. Są te ludy z nami pospołu powołane, aby łącznemi usiłowaniami pracować nad postanowieniem nowéj budowy towarzyskiéj i politycznéj, mającą nas daléj chronić, mającą zastąpić runiony gmach. Idzie tu więc o dzieło przyszłości, idzie o wystawienie na rumowiskach dawnéj, zgrzybiałéj i niecnéj monarchii austryackiéj, nowego związku i towarzyskiéj organizacyi wszech ludów w skład dawnego państwa wchodzących. Postanowienie więc tego związku ludowego, federacyi ludów w skład dzisiejszego państwa austryackiego wchodzących, zawarowanie tego związku, lecz zarazem zawarowanie autonomii i najobszerniejszéj odrębności prowincyonalnéj jest jednym z głównych celów, któremu usiłowania moje poświęcam.

W takim związku ludów państwa numeryczna przewaga narodowości sławiańskich, zabezpiecza nam niezaprzeczoną korzyść. Zarazem jednak wkłada na nas obowiązek już dzisiaj pilnego rozważenia podobnéj, a zdaje się niezawodnéj przyszłości. Sposobem, w jaki już dzisiaj, jako Polacy, pojmiemy położenie nasze do Sławian rakuzkich, w tym zamierzonym i jeszcze możliwym związku federalnym austryackim, wpłyniemy bezpośrednio, stano-

wczo i ostatecznie na losy przyszłe całéj integralnéj ojczyzny naszéj.

Warując więc autonomią prowincyonalną, zamierzam zastrzedz narodowość naszę; związkiem zaś federalnym, gwarantować ją od gwałtów zewnętrznych. Tak tedy zabezpieczamy się w zawodzie politycznym. W zawodzie zaś towarzyskim, chcemy wolności. Lecz mojém zdaniem, wolność, aby była rzetelną, płodną i trwałą, musi być wprowadzoną i ostatecznie ustaloną w gminie. Raz wolności w gminie ustalonéj, żadna siła ludzka, żadna ewentualna reakcya ztamtąd wykorzenić nie zdoła. Rozliczne plemiona sławiańskie będą zaś najpochopniejsze do przyswojenia sobie tych ustaw gminnych, bo pojęcia gminy, gromady są najzupełniéj odpowiadającemi naturalnemu już od dawna usposobieniu tych ludów. Zaprowadzenie zatém ustaw gminnych winno stanowić, jakby kamień węgielny przyszłéj budowy, a to jako antyteza trawiącéj nas dziś centralizacyi, i jako najlepszy i niezawodny środek pozbycia się obcych urzędników. Każden bowiem zna ich czynność w kraju, i wie, ile się przyczynili i dotąd przyczyniają do demoralizacyi ludu, utrzymywania go w stanie antinarodowym, ile mu przeszkadzają do poczucia się do własnéj narodowości. Chcę tedy ustaw gminnych, lecz na zasadach najzupełniejszéj równości, i rzetelnéj do ostatecznych konsekwencyj posuniętéj demokracyi, bez różnicy obrządków i wyznań. W demokracyi bowiem jednéj, lecz w demokracyi zupełnéj, rzetelnéj i nie częściowo wyjątkowéj, znajdziemy siłę istotną do naszéj budowy, bo siła tylko w sprawiedliwości i prawdzie; oraz jedyną gwarancyą i najsilniejszą zaporę przeciw demagogii i anarchii.

A tak stawiam dwie ostateczne granice, między któremi zawierać się ma dzieło konstytucyi. Na jednym krańcu stawiam związek federalny z autonomią prowincyonalną. i tu się zawiera dążność polityczna; na drugim zaś krańcu ustawy gminne na zasadach demokratycznych, i z nich wyprowadzać już nadal wypada zasady, które przewodniczyć powinny wypracowaniu wszelkich dopełniających instytucyi towarzyskich i politycznych. Całe dzieło wypracowania konstytucyi poruszać się ma między temi dwiema ostatecznościami, z których jedna nosi cechę ustawy politycznéj, druga zaś towarzyskiéj. Zadaniem konstytucyi jest zapełnienie przestrzeni zawartéj między temi dwiema granicami. Zadaniem konstytucyi jest sprawić ich współistnienie możebném, harmonijném i trwałém.

Tak tedy dążę wprawdzie do odbudowania Austryi; lecz Austryi nowéj, federalnéj, wolnéj i demokratycznéj, Austryi, którą każdy z nas odtąd stanowi, nie zaś wyłącznie dynastya lub gabinet. Téj bowiem Austryi koniecznie do czasu potrzebujemy, jako jedynéj, możebnéj zasłony przeciw zaborowi Rosyi; potrzebujemy na wyrobienie, ustalenie, wprowadzenie w czyn i życie przez ustawy udzielonych nam w tym roku swobód. Dążę daléj do utrzymania monarchii na czele związku federalnego, ale monarchii złożonéj ze zbioru pojedyńczych rzeczpospolitych. Każda bowiem gmina powinna sama i ostatecznie sobą i swojém mieniem rządzić, stanowić jakby jednostkę w ogólnéj summie narodowéj i prowincyonalnéj. A tak monarchia przewodniczyłaby istotnéj rzeczypospolitéj demokratycznéj.

Na téj drodze czynności sejmowéj pojmuję mój obowiązek względem kraju i prowincyi, względem Polski i Galicyi. Na téj drodze gotowych miałem sprzy-

mierzeńców w reprezentantach narodowości, jak nasza, uciśnionych, a nie niemieckich, oraz w tych, którzy jak my, chcieli Austryi nowéj, wolnéj, niepodległéj. W związku z nimi upatruję możność przeprowadzenia federacyi, z odrębnością prowincyonalną, wraz z zasadą rzetelnéj demokracyi, ustaloną w gminie, która się wtedy staje najsilniejszą warownią wolności przyszłych pokoleń.

Na téj drodze upatruję daléj sławiańskie plemiona rakuzkie, silném a w sobie wolném demokratyczném połączone ogniwem, stanowiące coraz rozkrzewiający się związek sławiańsko-demokratyczny, stający w opozycyi z ogromem absolutnéj Rosyi. Sławiańszczyzna ogólna rozpada się na dwoje, a każda jéj część sprzecznemi sobie początkami ożywiona. Sławianie rakuzcy stają się coraz nieprzystępniejsi wpływowi Rosyi; coraz bardziéj tym związkiem austryackim i zaszczepianiem w idei cywilizacyi zachodniéj, przeciwnymi wszelkim podszeptom Moskwy. Na téj drodze cała Sławiańszczyzna wchodząca w skład związku wiedeńskiego gwałtem i nieodzownie wyrwaną zostaje ze sfery działalności Rosyi. Jeśli w dalszym biegu czasu rozliczne części Polski, dziś między jéj zaborców rozerwane, upatrzą nakoniec chwilę, gdzie wzajemnie połączyć się będą mogły, może wtedy nie Galicya dążyć będzie do swoich bratnich prowincyi, lecz one złączone z Galicyą w państwo udzielne, staną w związku z innemi ludami południowych i wolnych Sławian, by wtedy Rosyi i absolutyzmowi tém silniejsze stawić czoło.

W przypuszczeniu przeciwném., jeśli odstąpi na sejmie naturalnych naszych sprzymierzeńców plemiennych, z którymi na sejmie i w związku wolnym, fe-

deralnym i z zachowaniem naszéj zupełnéj osobistości, jako Polacy, łączy nas dzisiejszy i przyszły nasz interes; jeźli dozwolimy przewagi żywiołowi niemieckiemu, z nim się będziem łączyć, i dopuścimy przez to samo wcielenia Austryi do związku jedności niemieckiéj; samochcąc zgadzamy się na podanie w ciężkie jarzmo niemieckie i madziarkie wszech ludów sławiańskich, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Galicyi w jarzmo moskiewskie. Wywołujemy fatalnie plemienny, rasowy bój między elementem sławiańskim i niemieckim, gdziekolwiek się spotkają lub zetkną. Jako skutek konieczny, znaglamy gwałtem Sławian rakuzkich i dwie trzecie części Polski, to jest całą Ruś, do szukania pomocy i przymierza w Rosyi; a ostatecznie istnienie Polski znowu na długie lata niepodobném czynimy. W związku federalnym, wolnym w Wiedniu, rozliczne narodowości, niemieckie i sławiańskie, bez niczyjéj wyłącznéj przewagi, połączone własnym interesem, wolnością i wielkiém zadaniem urzeczywistnienia w życiu i instytucyach zasad demokratycznych, istnieją zgodnie pospołu. Wtedy związek wiedeński może i powinien zostawać w przymierzu, ale z godnością bo z siłą, ze związkiem niemieckim. Przeciw wcieleniu jednak Austryi do tego związku, przeciw przymierzu Polaków z Niemcami z pomijaniem Sławian, jako Polak, najmocniéj protestować muszę.

To przekonanie i wyż wyrzeczone zasady, były mi przewodnikiem na sejmie. Do nich dołączyć muszę wzgląd, który znaczny wywierał wpływ na sposób, w jaki mniemałem, że winienem był głosować, a tym względem było gorące pragnienie zachowania nienaruszonéj, zdarzonéj nam możności dostąpienia zmianko-

wanych korzyści przez sejm konstytucyjny. Dołożyłem przeto wszelkiego starania na zachowanie tego sejmu, usuwając od niego wszelkie przeszkody, któreby go zwichnąć lub rozbić mogły, któreby go niemożliwym nadal sprawiły, lub wreszcie, któreby przemieniając go w konwent rządzący, sprowadziły go z drogi, na któréj jedynie dla nas Polaków zbawiennym być może. Sejm ten, jako konstytucyjny i powstały z rewolucyi, jest nieustającym i rozwiązanym być nie może, póki dzieła swojego nie dokona, i tém dokonaniem dopiero rewolucyi nie zakończy. W tym sejmie upatruję jedyną dzisiaj możność zaprowadzenia w kraju ładu, organizacyi, rozstrzygnienia dolegliwych kwestyi wewnętrznych, dostąpienia zapowiedzianych swobód i ustaw, pojednania się z naszym ludem. Jeśli nierozważném lub namiętném postępowaniem, jeśli uwodząc się ponętą rozstrzygania obcych nam zdań, lub przywłaszczania sobie władzy wykonawczéj, sejm ten na szwank lub rozbicie wystawimy: kto nas wtedy od ostatecznéj anarchii obroni? Utracimy w sejmie teraźniejszym ostatnią możność udarowania kraju naszego wolnemi i zbawiennemi instytucyami, i to może na długie lata, na to jedynie, by się trawić w bezrządzie i ostatecznie stać się pastwą absolutyzmu.

W każdéj więc zachodzącéj kwestyi, przed głosowaniem dwa względy miałem na uwadze;

1o. Jak się ona ma do interesu mego kraju, do związku federalnego, do autonomii prowincyonalnéj i do wyżéj wyrażonych zasad.

2o. Jaki jéj wpływ będzie na istnienie sejmu.

Każda kwestya przeciwna jednemu z tych dwu względów, musiała we mnie znaleść przeciwnika. Bo

dwa wyrażone względy zarówno mi są drogie: pierwszy z saméj natury rzeczy; drugi zaś, jako środek i narzędzie niezbędne, którego utrata najzgubniejszemi grozi skutki, to jest utratą możności uzyskania zamierzonych swobód i wtrąceniem w anarchią.

I tak, jako przykład, przytaczam głosowanie nad przyjęciem pierwszéj deputacyi madziarskiéj. Tu się nie rozstrzygała wcale, ani nawet przesądzała sama kwestya madziarsko-kroacka; rozstrzygała się jedynie kwestya formy i kompetencyi. Sejm swoim regulaminem zaraz w początkach swego istnienia zawarował się przeciw przyjmowaniu jakichbądź deputacyi, tak na zgromadzeniach publicznych, jak przez komisye. Deputacya zaś madziarska, będąc deputacyą państwa ościennego, przyjmowaną jedynie być mogła przez władzę wykonawczą, nie zaś przez sejm obradujący. Przyjęcie jéj przez sejm ustawodawczy, było przywłaszczaniem sobie władzy wykonawczéj, przekroczeniem zakresu właściwych prerogatyw, przybieraniem charakteru konwentu, zwichnięciem natury sejmu, wyprowadzeniem go na pole niewłaściwe, narażaniem przez niepotrzebną uzurpacyą władzy, jego istnienia, i wystawianiem go na rozbicie. To wszystko jedynie na korzyść sejmu frankfurtskiego, który pozbywając się sejmu wiedeńskiego, tém snadniéjby Austryi i jéj prowincyom swoje wyroki narzucał. Wreszcie poprzednio przybyła deputacya kroacka sejmu zagrabskiego, chciała żądać przypuszczenia do sejmu. Grono deputowanych polskich jéj tego żądania odradziło, przyłączając postanowienie regulaminu, lecz jéj zaręczając zarazem, że tak jak im tego odmawiają, tak równie i Madziarom, gdyby przyjść mieli, także odmówią.

Głosowałem zatém przeciw przyjęciu.

Przechodzę teraz do drugiéj części na wstępie tego pisma orzeczonéj, to jest do wyłuszczenia wyborcom moim i kolegom dotąd pozostałym na sejmie, dla czego w obecnych okolicznościach postanowiłem do czasu, na teraźniejszą chwilę, w skutek teraźniejszych zakłóceń i dziś panujących w Wiedniu dążności, usunąć się od obrad sejmowych.

Wypadki 6go października zastały mię na urlopie w Monachium, dokąd nagła słabość mojego ojca była mię chwilowo od obowiązków sprowadziła. Skoro doszła mię przez dzienniki wiadomość o wezwaniu sejmu do posłów na urlopie zostających, by wracali niezwłocznie, natychmiast uczyniłem obowiązkowi zadosyć, i stawiłem się w Wiedniu, dnia 15go października, by zająć miejsce moje w izbie. Przed powrotem do Wiednia błędne, przesadzone i przekręcone tylko doszły mię były wiadomości o wypadkach wiedeńskich, i działalności sejmu wśród tych wypadków. Nie mogłem przestawać na obcych, i jak wiadomo, w podobnych okolicznościach zawsze błędnych lub niewiernych doniesieniach. Obowiązkiem moim było stawić się na zawołanie, mianowicie w takich chwilach, i postanowienie dalsze po naoczném przekonaniu ustalić. Przybywszy do Wiednia i do izby, i zameldowawszy się z powrotem, poznawszy i w mojém przekonaniu oceniwszy stan obecny i okolicznościami zrządzone sejmowi stanowisko, po pięciudniowym pobycie i sumiennym rozbiorze postanowiłem się oddalić. Teraźniejsza dążność co do kwestyi związku niemieckiego jest wprost przeciwna zasadom przezemnie powyżéj wyrażonym. Obecnością swoją nie chciałem przyzwalać stanowisku przybranemu przez

izbę, ani czynnościom jakkolwiek może w skutek okoliczności koniecczym i z wielu zapewne względów zbawiennym; lecz już nie dla mego kraju, ale tylko dla Wiednia i jedności Niemiec.

W skutek zaś wyżéj wyrażonych zasad, od podobnego działania, konsekwentnie uchylać się muszę, bo w mojém przekonaniu obecnie przybrane stanowisko krajowi memu szkodzić będzie. Wreszcie nie posiadam w sobie zdolności identyfikowania się w sprawach do mnie nie należących.

Jestem w prawdzie posłem, na sejmie wiedeńskim, lecz posłem polskim. Do tego sejmu szczerze i zupełnie przystąpiłem, ale dla tego jedynie, że w tym sejmie widziałem możność służenia Polsce i rodakom. Od chwili zaś, gdzie ten sejm przestaje zajmować się sprawami mego kraju, gdzie go zaprząta interes już nie tylko obcy ojczyznie mojéj, lecz jéj nawet według mego przekonania wprost przeciwny, to jest sprawą jedności niemieckiéj, w nim ani chwili pozostawać nie chcę. Część bowiem sejmu frankfurtskiego dziękuje sejmowi wiedeńskiemu, twierdząc, iż się dobrze zasłużył ojczyznie niemieckiéj! Świadczę się bogiem, że mi interes niemiecki nigdy nie był na myśli. W sejmie wiedeńskim dziś cel, mowa, dążność z pierwotnéj drogi zeszły. Ze zgromadzenia ludów różnych, ale na równi obradujących, dziś przyjęto zadanie realizowania, przez nas obcych, i mimo nas, jedności Niemiec. Jest-to odstąpienie od równości rozlicznych narodowości, aby się dać pociągnąć w wyłączną niewolą i służbę Niemców. Dziś trzeba słnżyć miastu Wiedniowi, któremu życzę wszystkiego, ale nie będąc Austryakiem, ani jemu, ani rządowi austryackiemu w żadnéj, jakiéj bądź posadzie ni-

gdy służyć nie będę. Jeźli kraj mój polski, albo moja prowincya, albo moja gmina mnie wezwą do jakiéj posługi, a poczuję się, że zaufania nie zawiodę; wtedy im ostatnie, i to z miłością i radością siły poświęcę. Ale za obrębem mego kraju posady ani służby publicznéj dla mnie nie ma.

Jeźli przypuszczę sejm polski, i w Polsce, jeźliby ten sejm zbiegiem niefortunnych wypadków znaglony był zmienić się w konwent rządzący, jak do tego nieodzownie sejm wiedeński jest gnanym, jeźliby wtedy władzę wykonawczą musiał dla dobra kraju ściągnąć do siebie, pojmuję wtedy, żeby najświętszym i nieodzownym było moim obowiązkiem, stać na straży swobód krajowych, służyć na tém stanowisku do ostatka. Lecz sejm wiedeński o tyle tylko w mojém mniemaniu jest dla mnie, jako posła polskiego, przystępny, o ile jest ustawodawczy, bo o tyle tylko w nim interes mojego kraju popierać mogę, i o tyle tylko uznał go kraj. Skoro czy z własnéj woli, czy z konieczności chwilowéj te granice musi przekroczyć i staje się konwentem, téj saméj chwili ustaje dla mnie możność jednoczenia się z jego działaniem, bo ten konwent już nie interesem mojego kraju, lecz innym mnie obcym, a nawet przeciwnym, bo wyłącznie niemieckim się zaprząta. Już nie radzi o potrzebach zgromadzonych ludów, lecz rządzi miastem czy państwem, z których ni jedno, ni drugie nie jest moją ojczyzną, w które się wcielać jest mi niepodobieństwem, którym zatém służyć nie chcę ani mogę. Służby bowiem pod uczciwością nie pojmuję inaczéj, jak z miłością i poświęceniem. Miłości nie czuję ni do państwa, ni do Wiednia, gdyż mię z niemi łączy jedynie interes mego kraju, a ten interes chwi-

łowo znikł; i łączy uczciwie, szczerze i ściśle. Poświęcenie zaś zachowuję dla ojczyzny gnębionéj i zdeptanéj, gdyż w Wiedniu na teraz uważam, iż poświęcenie z mojéj strony byłoby zmarnowane.

Czekać więc będę, zawieszając moje zdanie, rozstrzygnienia wypadków obecnych, by daléj w sejmie konstytucyjnym, skoro tym znowu zostanie, dokonać rozpoczętego dzieła, daléj obstawać za sprawą mojéj ojczyzny i rodaków. Sejm zaś znowu konstytucyjnym zostać musi, i w istnieniu swojém niczém zachwianym być nie może, gdyż jak wyżéj mówiłem, sejm konstytucyjny wyszły z rewolucyi ustać tylko może po dokonaniu swojego zadania. Przesyłam to pismo w podróży i na prędce ułożone do szanownych wyborców moich, by im sprawę zdać z dotychczasowego postępowania sejmowego i powodów, które mną kierowały. Pragnę być o ich sądzie oświeconym, bym do niego się w każdym razie zastósował, a to albo przystając na ich zdanie, jeśli to z mojém sumiennėm przekonaniem się zgadzać będzie, albo w razie, gdyby niestety mój sposób pojmowania rzeczy okazał się niezgodny ze zdaniem i żądaniami szanownych wyborców moich, ustępując lubo z żalem, bo to praca dla ojczyzny, mego miejsca godniejszemu.

W każdym jednak razie uważam być moim obowiązkiem dwie następnie wyrażone uwagi, tyczące się samego sejmowania, wyborcom moim przedstawić:

1o. Wygotowane zostały przez komisyą konstytucyjną prawa zasadnicze. Radbym, aby kraj wziął je pod pilną i ścisłą uwagę, i o nich sąd swój posłom zakomunikował.

2o. Aby kraj rozważył i zdecydował, czém najprzód sejm zająć się winien, czy roztrząsaniem i długą dyskusyą nad prawami zasadniczemi, czy też natychmiast przystąpić do ułożenia ustaw gminnych, i daléj się zająć ustaleniem części politycznéj konstytucyi, tyczących się stosunków internacyonalnych w państwie i organizacyi administracyjnéj pojedyńczych ciał, wchodzących w ogół przyszłego związku.

Mniemam, że oświadczenie się kraju w tych dwu kwestyach byłoby bardzo pożądaném, i posłom na sejmie ważną było, i już pewną i stałą skazówką, co do dalszego ich postępowania.

Pisałem w Graefenbergu, d. 22 października 1848.

ODPOWIEDŹ
na głos wyznawców
AUSTRYI-SŁAWIAŃSKIÉJ.

Po wypadkach marcowych, które natchnęły wszystkich nadzieją, iż panowanie gwałtu i niesprawiedliwości na zawsze obalone zostało, Polacy pod berłem Austryi zostający w adresie na dniu 6go Kwietnia do Wiednia przesłanym wyrazili otwarcie życzenia swoje. Odbudowanie Polski takiéj, jaka była przed r. 1772., było w adresie objawione, jako ostateczny cel naszych dążności. Za środek do urzeczywistnienia tychże miało służyć pod tymczasowém zwierzchnictwem Austryi urządzenie się wewnętrzne na najobszerniejszéj, narodowéj podstawie oparte. Aby za pomocą téj organizacyi narodowéj stanąć na tym stopniu potęgi, iżbyśmy mogli sami wyswobodzić braci naszych, pod jarzmem moskiewskiém jęczących, i połączywszy się z nimi, zjednoczyć rozszarpane części ojczyzny naszéj. W adresie tym objawiły się szczere życzenia narodu, bo adres ten podany był w téj uroczéj chwili skruszenia kajdan przez ludy europejskie, w któréj głos miłości braterskiéj, głos sprawiedliwości wydobywał się z ich piersi przepełnionych radością; i którego w ówczas pobladli i zkamieniali z trwogi ciemiężcy stłumić nie mogli. — W téj

uroczystéj chwili, w któréj niczém niepowściągana opinia ludów mogła się szczerze objawić, naród nasz był przedmiotem ich czci i uwielbienia. Bo tym hołdem objawionym dla niego chciano uczcić jego poświęcenie się dla wolności i zarazem dowieść, iż solidarność téj ohydnéj zbrodni, jaką był rozbiór Polski, ludy zrzucają raz na zawsze z siebie, bo zbrodnia ta nie przez nie, ale przez rządy, które obalono, dokonaną została. Lecz niestety, krótka była ta chwila, w któréj głos sprawiedliwości, głos sumienny ludów mógł się objawiać. Przerażeni gromem, który ich niespodzianie uderzył, władzcy i wszyscy ich służalcy materyalnym interesem z nimi związani, korzystając z szlachetności zwycięzkich ludów, ochłonęli w krótce z trwogi i zjednoczyli się, aby na nowo ogarnąć wytrąconą z rąk swoich władzę, i wrócić wszystko do dawnego stanu. W skutku tych zbrodniczych usiłowań reakcya we wszystkich krajach podniosła ohydną głowę, i już to jawną przemocą, już to przez podstępne podburzanie rodowych nienawiści udało się jéj na nowo pochwycić władzę. Skutków tego zgubnego zwrotu świadkami jesteśmy, zasady sprawiedliwości i miłości bratniéj, które z szczerą serdecznością ogłosiły ludy za podstawę przyszłéj swéj polityki, zastąpione zostały przez gwałty, mordy i pożogi. Środków tych z szczególną zawziętością chwyciła się partya reakcyjna w Austryi. Bo to mocarstwo potworne, zlepek różnorodnych ludów siłą jedynie bagnetów i najprzewrotniejszą polityką utrzymywany w jedności, musiałoby się rozpaść, gdyby zasady ogłoszone po wypadkach marcowych w Wiedniu były rzeczywiście w wykonanie wprowadzone. Przez długie lata nieograniczonéj władzy rząd austryacki wszystkie swoje usiłowania

zwracał na utrzymanie w ciemnocie mas, na zdemoralizowanie i spaczenie pojęć tych klas społeczeństwa, które przez stanowisko swoje nieco pomyślniejsze, mogły się umysłowo kształcić. Masą ludności przeważające inne narody pod berłem Austryi zostające, ludy szczepu sławiańskiego, rząd ten machiawelski potrafił albo przez zdemoralizowanie, lub przez umyślne pozostawienie w stanie niemal zupełnéj dzikości, zamienić w proste narzędzia swéj woli. Przy ciemnocie i demoralizacyi systematycznie rozszerzanéj, ta różnorodność plemion sprzyjała właśnie zamiarom tego przewrotnego rządu. Nie omieszkał on jéj obrócić na korzyść swoję, i sztucznie podniecaną nienawiścią nietylko plemion, ale i klas społeczeństwa jednych ku drugiem, uczynił je ślepemi narzędziami wzajemnego ucisku. Dopóki wsparty całą potęgą despotyzmu rząd ten nieograniczoną nad ludami sobie podległemi wywierał władzę, dopóty tłumił z całą srogością wszelkie objawienie się narodowości. Lecz gdy ta władza rewolucyą marcową z rąk jego wytrąconą została, aby ją na nowo pochwycić, zwrócił się do rozbudzenia narodowości, a raczéj rodowych zawiści, w różnorodnych plemionach władzy swojéj podległych, aby stawiając jednę naprzeciw drugiéj tém łatwiéj nad wszystkiemi panować.

Nastręczały mu łatwe środki do pojęcia zgubnych dla wolności celów: nizkie wykształcenie polityczne i umysłowe, a raczéj ciemnota i demoralizacya, w jakiéj utrzymywał przeważne liczbą pokolenia sławiańskie. I zaledwie Węgry korzystając z wypadków wiedeńskich zaczęły urzeczywistniać zaręczone im swobody, znalazły zaraz groźnego nieprzyjaciela w obrońcy narodowości chorwackiéj banie Jellaczycu, który płatne przez Austryą

hordy *), nie na obronę zagrożonéj narodowości, o któréj się téj dziczy wprzód nie marzyło, ale po prostu na mordy, rabunek i pożogi dla przytłumienia wolności w Węgrzech poprowadził. Pobudzona w Czechach narodowość, posłużyła do zatrwożenia i obudzenia nienawiści Niemców, a gdy groźniejszy zaczęła przybierać charakter, skończyła się rozpędzeniem sejmu czeskiego i zbombardowaniem Pragi. Ten sam los spotkał Wiedeń, stolicę cesarstwa, wszyscy co w niéj uwierzyli w swobody patentem cesarskim zaręczone, i chcieli je w praktyczne zastósowanie wprowadzić, albo wymordowani zostali, albo na nowo zaludniają lochy więzień Kufszteinu, Szpielberga i innych twierdz. Rozwijała się skromnie na drodze konstytucyą zaręczonéj narodowość polska w Galicyi, dopóki nie stłumiono wolności w Wiedniu; stawiono przeciw niéj pieniędzmi i podszeptami rządu podbudzoną narodowość ruską, upadek Wiednia był wyrokiem śmierci dla narodowości polskiéj. Ale powracająca do władzy reakcya musi ten powrót krwią i zniszczeniem oznaczyć, przeto i stolica Galicyi znalazła swojego Windischgraetza, który spaleniem miasta i wymordowaniem bezbronnych mścił się za to, że przez kilka miesięcy musiał jak każdy inny być posłusznym prawu. A wszystkie te okropności, których naocznymi świadkami jesteśmy, wszystkie te gwałty, na które się wzdryga każdy, w którego piersiach podły interes nie wytępił ostatniéj iskry uczucia ludzkiego, bezczelny ten rząd ogłasza za środki mające jedynie na celu zachowanie w całości swobód konstytucyjnych. Do srogości tylu przyłącza ironią i depcąc to wszystko,

*) I sam płatny za patryotyzm. P. W.

co jest najświętszego na ziemi, zdaje się być pchnięty ręką opatrzności w ten odmęt niecnych czynów, aby przebrawszy ich miarę, napiętnowany wzgardą i przekleństwem ludzkości, upadł na zawsze.

Pomimo jednak tego znajdują się u nas ludzie, którzy hołdując chwilowemu powodzeniu téj zgrai łotrów, co się rządem Austryi i Austryą mianuje, posunęli bezwstyd do tego stopnia, iż: w obec nas Polaków—Polacy wyparli się własnéj ojczyzny, wyparli się téj Polski, która żadną nieskalana zbrodnią jaśnieje poświęceniem między narodami, i na odrodzeniu któréj spoczywa zbawienie ludzkości; wyparli się jéj, aby służyć wymarzonéj w ich głowach Austryi sławiańskiéj, któréj podstawę stanowi skarłowaciała i zbrodnicza dynastya, poparta hordami najemnemi, które narzeczem słowiańskiém mówią. I nie poprzestając na tem, z bezczelnością sobie właściwą, ludzie ci poważyli się znieważyć naród, który zdradzają, narzucając mu swoje przewrotne zasady i głosząc, że on je z nimi podziela. Tym głosem potwarczym chcą wmówić w nas, że się wraz z nimi wypieramy Polski, że nie chcemy być Polakami, bo chcą zniszczyć w oczach Europy ten urok, jakim nas dotąd otaczała ta niczem niezachwiana miłość ojczyzny, aby tym sposobem zadać nam cios ostatni, i w Kromieryżu moralnem zabójstwem dopełnić dzieła poprzedników swoich, którzy w Grodnie i Targowicy sprzysięgli się na zagładę naszą.

Marząc o téj nowéj Austryi sławiańskiéj przewrotni ci politycy, wychodzą z téj zasady, iż ludy sławiańskie pod berłem Austryi zostające, zbyt są między sobą niezgodne i zbyt w stosunku groźnych sąsiadów słabe, aby którykolwiek z nich mógł myśleć o bezwa-

runkowéj samodzielności, lub służyć za ognisko zjednoczenia się w koło niego innych. Pod opieką więc silnéj Austryi (to jest Austryi, którą oni chcą silną zrobić) może według nich to zjednoczenie plemion sławiańskich nastąpić i wyrosnąć w silne państwo.

Lecz wprzód nam powiedźcie, czem jest ta Austrya, pod któréj opiekuńcze skrzydła mają się tulić narody sławiańskie, aby sobie samoistny byt zapewnić? Austrya ta jako mocarstwo jest utworem poetycznéj wyobraźni waszéj, jest-to karzeł w olbrzymie kształty przez was przybrany. Bo Austryi jako państwa przeważnego w dziejach świata nikt nie zna. Austrya jako mocarstwo była i jest nic nieznaczącem arcy-księstwem. Cesarstwo zaś austryackie zjawiło się na rozkaz Napoleona, który zawadzającą mu w widokach politycznych nazwę cesarstwa niemieckiego zniósłszy, cesarza niemieckiego przekształcił w cesarza Austryi, aby mu odjąć wszelki wpływ na Niemcy, nad któremi bohatyr francuzki protektorat sobie przywłaszczył. Austryą więc potężną, o któréj prawicie, stanowi jedynie dynastya panująca. Jako dynastya jakąż daje rękojmię przyszłego szczęścia i wolności dla plemion słowiańskich, na których czele chcecie ją postawić? Czemże się ona zasłużyła ludzkości?

Przejrzyjcie jéj dzieje; naznaczone są łzami, krwią i przekleństwem ludów, nad któremi ta dynastya swą drapieżną rozpostarła władzę. W całym ciągu jéj długiego istnienia przedstawia się ona jako typ despotyzmu, jako najzawziętszy wróg wszelkiéj swobody. Bo polityka jéj przewrotna nie zna innego celu, jak interes osobisty dynastyi, któremu nielitościwie poświęcając wszystko, ludy uważa tylko jako narzędzia swoich widoków. To piętno nieprzyjazne ludzkości odbija się w każdéj chwili

jéj bytu, we wszystkich jéj działaniach. Od początku jéj wzrostu aż do chwili dzisiejszéj, to jest przez ciąg sześciu wieków, powiedźcie, czy dotrzymała aby jednemu narodowi, którego losy dostały się w jéj drapieżne ręce, zaprzysiężonych mu przez nią zobowiązań?—Nie—owszem łącząc obłudę z nieubłaganém okrucieństwem i depcąc zuchwale to wszystko, co jest najświętszem, dążyła uporczywie do zbezwładnienia moralnego i do wytępienia ostatniéj iskry wolności w każdym narodzie, któremu przewodniczyła. Twierdzenie to nie jest przesadnem, bo go fakta historyczne udowadniają. Udowadniają go dzieje Szwajcaryi, Niderlandów, Hiszpanii, Włoch, Czech i Węgier, udowadniają go sto lat niszczącéj wojny, którą Niemcy toczyć musieli, aby się uchronić od narzucanego im przez nią jarzma. Zmieniłaż się w obecnéj chwili ohydna téj dynastyi polityka? Najlepszą na to odpowiedzią rzeź galicyjska, zdeptanie zaręczonych przez cesarza uroczyście swobód, mordy i pożogi, we wszystkich krajach jéj władzy podległych, w obec nas dokonywane.

I w téj dynastyi pokładacie zaufanie, wy w niéj zbawienie widzicie, wy chcecie Austryi sławiańskiéj, i dla niéj wyrzekliście się Polski! O przewrotni politycy! wy śmiecie głosić wiarę w wasze wolną i potężną Austryą sławiańską. Wszak sama nazwa Austryi sławiańskiéj wykrywa niedołęztwo wymyślonéj na zdurzenie drugich przez was federacyi. Bo gdyby ludy sławiańskie, o których połączeniu pod berłem Austryi marzycie, wyrobiły w sobie ideę tego połączenia, i silnie nią przejęte były, potrzebowałyżby do tego pomocy téj niedołężnéj dynastyi? Dosyćby im było myśl swoję orzec, aby ją w rzeczywistość zamienić. Wam bardzo

dobrze wiadomo, że ludy te, jakkolwiek jednego szczepu, nic jednak wspólnego nie mają, że są w niedołęztwie i niemocy polityczněj, właśnie w skutku opieki Austryi pod którą zostają, i która ich zjednoczenie się niepodobněm czyni, bo zasadą polityki Austryi nie jest jednoczyć, ale owszem waśnić jedne ludy z drugiemi, aby těm pewniéj nad niemi panować. Wszelako wy w téj dynastyi widzicie ten ideał potęgi, pod któréj zasłoną sławiańskie ludy mają się zjednoczyć. Ale na czemże się potęga téj dynastyi opiera? Czy na ścisłem zjednoczeniu z ludami, którym swą narzuciła władzę? Obcą ona jest dla nich, jéj siłę stanowi uorganizowany systematycznie despotyzm, poparty masą ślepego żołdactwa, któremu arystokracya przywodzi. Odjąwszy masę urzędników i arystokracyą, które te dynastyą wspierają, bo łącznie z nią kosztem ludu dogadzają swéj chciwości i dumie, dynastya ta składa się z kilkunastu osób. Nie jestże-to urągać zdrowemu rozsądkowi, twierdząc, że bez pomocy i opieki tych kilkunastu niedołężnych osób kilkanaście milionów ludzi, silną mających wolą połączenia się i utrzymania swéj niepodległości, nie są w stanie tego dokazać. Těm waszém twierdzeniem zdradzacie się, i sami wyznajecie, że w sławiańszczyznę żadnéj wiary nie macie. Ale tą nazwą Austryi słowiańskiéj chcecie usprawiedliwić wasze odstępstwo, chcecie w błąd wprowadzić waszych współobywateli, chcecie pokryć wasze istotne cele. Tak jak wyparliście się własnéj ojczyzny, tak nie myślicie o téj sławiańszczyźnie, którą nam chcecie zaćmić oczy; wy chcecie tylko wspierać chwiejącą się Austryą, bo ta Austrya jest nieprzyjaciołką wszelkiéj swobody, bo ta Austrya, jeżeli ją utrzymać zdołacie, daje wam rę-

kojmią, że się z nią przywileje wasze utrzymają. O! nie mylicie się, gdy wołacie, że w Austryi sławiańskiéj jedyne zbawienie; bo to co jest zgubą wolności, jest dla was zbawieniem. Dla tego zaparliście się Polski, bo wiecie, że Polska jest symbolem sprawiedliwości i wolności, tak jak Austrya jest symbolem nieprawości i ucisku. Wam, kaście wyjątkowéj, dla któréj własny interes jest jedynym celem, wolno jest zdradzić sprawę ludzkości, tak jakeście od dawna zdradzali sprawę ojczystą, ale nie posuwajcież bezczelności waszéj do tego stopnia, abyście swoje zdanie narzucali i ogłaszali za zdanie narodu. Bo naród ten nie zwątpił o wyswobodzeniu Polski, naród ten wypowiedział to jawnie wszystkim wrogom swoim, równie jak wam. Naród ten przekonany jest, że panowanie gwałtu i przewrotnéj polityki podkopane w swoich zasadach zbliża się do końca, że to są ostatnie wysilenia despotyzmu i przewrotnych jego wspólników. Przeto nie w Austryi słowiańskiéj, którą wy go omamić pragniecie, ale w świętości swéj sprawy, i w silném przekonaniu o potrzebie wskrzeszenia Polski dla szczęścia i spokojności lu.ów europejskich, pokłada on swą niezachwianą wiarę. Téj wiary stwierdzonéj tyloletniém cierpieniem i krwią tylu męczenników, ani wasze zabiegi zachwiać, ani wasze potwarze w wątpliwość podać nie zdołają.

Wrocław dnia 1go grudnia 1849.

Prawy syn ojczyzny.

Bracia Czesi!

Głos wasz z dnia 18. listopada b. r. zwrócony szczególniéj do nas posłów sejmu wiedeńskiego, czytałem z wielką rozwagą i z niemałém upodobaniem,

widzę bowiem w nim wylanie uczuć szlachetnych, tchnących wolnością, oraz narodowością, które ocknąwszy się z żelaznego snu niewoli i ucieminężenia, poczynają krzewić się po rodzimej ziemi waszéj, jak nadobne latorośle, wyrastające z odwiecznego pnia i rozrastające się w tysiące konarów zielonych, obiecujących obdarzyć ojczyznę waszą oblitemi owocami.

Podobnemi przejęty do żywego uczuciami, pojmuję i podzielam w zupełności zapał, z którym do nas przemawiacie, i umiem zaiste ocenić siłę, prącą was do urzeczywistnienia troskliwie pielęgnowanych chęci, na których dnie utajone są przyszłe nadzieje szczepów sławiańskich. Będąc obznajomionym nie tylko z życiem, ale także i z potrzebami Sławiańszczyzny i uznając szczerze wszelkie usiłowania i zasługi pojedyńczych szczepów w téj mierze, nie podołam jednak pominąć tutaj owych żalów w głosie waszym przebijających się i wymierzonych przeciw postępowaniu naszemu na rzeczonym sejmie. Bo zkądże to pochodzi, iż sobie zwłaszcza w tych czasach wzajemne czynimy wyrzuty?

Owoż pytania tego nie mogąc tutaj uczenie i obszernie rozbierać, z powodu różnych okoliczności, ograniczam się jedynie na wyjaśnieniu drogi, któréj się posłowie wasi, a nasi w obradach i uchwałach sejmowych trzymają, w tém atoli mniemaniu, iż po krótkiém wyłuszczeniu głównych zarysów onéjże, snadno będzie dorozumieć się reszty i znaleść odpowiedź dla siebie.

Wyrzut, jakobyśmy dotąd nie poznali jeszcze prawdziwego stanowiska swojego w ogólności, a w Sławiańszczyznie w szczególności, zdaje się być podstawą całéj osnowy w rzeczonéj odezwie, w któréj zbijanie

nie chcąc się teraz zapuszczać, oświadczam wyraźnie, iż zdaniem mojém i wy bracia! nie zupełnie rozumieliście jeszcze względne swe położenie. Wszak przydarza się w życiu nieraz, iż rodzeni bracia powodowani różnemi skłonnościami i widokami, różniącyh się a nawet wręcz przeciwnych sobie do dopięcia wytkniętego celu używają środków. Toż samo czynią także spokrewnione między sobą ludy. Pominąwszy inne własności, za szczególną narodu swojego cechę uważamy otwartość, szczerość oraz oszczędność, a będąc przy tém uciśnionym i pokrzywdzonym narodem, noszącym w wnętrzu swojém żywą świadomość przeszłości i przyszłości, nie zdołamy zaprzeć się pierwszéj, ani wyprzeć się drugiéj; miłujemy tedy nadewszystko wolność i ojczyznę, i aczkolwiek cudzoziemcy te uczucia nasze wykrzywiają i potwarzają, pochopni jesteśmy do podania ręki każdemu, kto się takowych dobija, i bylibyśmy tém pochopniejsi do dania jéj spokrewnionemu ludowi, jeżeliby ten imał za kord dla uzyskania rzeczonych klejnotów, jak przystoi ludziom stojącym w otwartém polu naprzeciw sobie. Dowodzą tego nietylko pobojowiska wyliczane przez was w odezwie, ale także wytrwałe stawianie się nasze pod chorągwie postępu i oświaty, gdyż wspomniane przez was walki uważam historycznie za walki cywilizacyi a absolutyzmu; słowem, o nas rzekłbym śmiało, że w czynach jesteśmy z usposobienia poetami, a w słowach politykami, kiedy tymczasem o was przeciwnie rzecbym musiał. Niestety! smutném wyuczeni doświadczeniem nie ufamy napomkniętéj przez was zdradliwéj polityce; — trzymamy się raczéj polityki ludów, jako polityki jędrniejszéj i rzetelniejszéj; przeto zadziwia nas mocno, dla

czego nas wzywacie do uczestnictwa przez siebie obranéj polityki, kiedy ta zlewa się oczywiście z ową, względem któréj nas przestrzegacie, a któréj interes różni się wielce od interesu narodów, i którą nareszcie dzieje ludzkie dostatecznie potępiają. Jeżeli ta ma być wskazówką dla ruchów w Sławiańszczyznie, odwracamy się od niéj i pragniemy służyć wyłącznie narodowi, bogdajby nawet z osobistém narażeniem się, a jako posłowie za najświętszy uważamy sobie obowiązek, strzedz pilnie i jedynie dobra ludu, nie zaś tych, którzy w udręczeniu jego szukają szczęścia swojego. Rząd niedotrzymujący jednemu ludowi uroczyście danego słowa, nie zasługuję na wiarę, przeniewierzywszy się bowiem jednemu, nie dochowa pewnie drugiemu przyrzeczenia. Jeżeli widział dawniéj wyrządzone jednemu krzywdy, dla czegóż jako mniemany ojciec nie skarcił drugiego i nie trzymał się słuszności, któréj godłem się ciągle przekazywał? Z takich to uwag pochodziło głosowanie nasze za przypuszczeniem poselstwa madziarskiego, przez co nie chcieliśmy im przyznawać już prawa panowania nad drugą narodowością sąsiednią, lubo całą walkę tę uważamy za sztuczne podburzanie jednych przeciw drugim, a to podług przysłowia naszego: „Kiedy trwoga, to do Boga; kiedy bieda, to do żyda,“ jedynie dla własnéj korzyści. Najszczerszém dążeniem naszém jest tedy wolność, ustalona dla dobra ludów na obszernéj podstawie. Ustalenie prawdziwéj, dobrze zrozumianéj, niewykrzywianéj wolności uważamy za pierwsze zadanie w mocném i niczém niezachwianém przekonaniu, iż za pomocą téj rozwinie się najpotężniéj wszelka narodowość, któréj rozwojowi tylko niewola stała się przeszkodą; wycho-

dzimy zatém z wolności, a zdążamy za pośrednictwem téjże do silnego rozkrzewienia narodowości; kiedy przeciwnie wy chcecie przedewszystkiém narodowości, bogdaj z pominieniem wolności, która jest słońcem, bez którego życiodawczych promieni zwiędnieje i zwiędnąć musi każda niemal narodowość. Widziémy atoli jasno, iż droga wasza styka i zlewa się z polityką rządu, któremu ani chęci ani środków do przytłumienia ducha narodowego, jeźli ujrzy tego potrzebę,—nie brakuje nigdy.

W przekonaniu, iż każdy poseł mimo najniebezpieczniejszych wypadków winien zostawać na miejscu, na które wyniosło go zaufanie obywatelskie, polecając mu swych pokoleń szczęście, pozostaliśmy w Wiedniu jako stróże przyznanych narodom swobód, przygotowani na wszystko złe, i z tą wiarą, iż poseł na sejmie jest tém samém, czém żołnierz w szyku bojowym. — A że naród nasz tak rozumie poselstwo, dowodem przykre przyjęcie dwu posłów, którzy ujechawszy z końcem października na krótki czas z Wiednia przybyli do Krakowa; kiedy przeciwnie wyjazd waszych posłów zaraz 7go października pochwalono i przyjęto z powszechnném zadowolnieniem, jak w obec sejmu oświadczył Rieger. Otóż i tu widzicie jasno różnicę. Mylicie się zatém, kochani bracia! mocno, twierdząc jakobyśmy się stawili pod proporce wrogów Słowiańszczyzny; tém postępowaniem bowiem uchowaliśmy czyste sumienie i możemy śmiało rzec w obliczu Boga: pełniliśmy szczerze swe obowiązki, a nie staraliśmy się przypodobać ucieczką ukartowanym dążnościom! a cóż wasi posłowie powiedzą?

Zaprawdę, kocham Sławiańszczyznę, lecz pojmuję rozwijanie się jéj tylko wedle zasad wyżéj wyrażonych.

Nie w rozdrobianiu, ale w skupianiu i przelewaniu się niewyrobionych, mniejszych narodowości w większe, na podstawach swobodnych upatruję przyszłe szczęście, przyszłe zbawienie jéj, które nie z ramienia wzmiankowanéj polityki, ale z wewnętrznéj i dzielnie wyrobionéj siły własnéj do skutku przyjść musi. Bo jakkolwiek bądź, walka, tocząca się teraz, uważana z tego stanowiska nosi na sobie piętno walki zachodu z wschodem, wolności z niewolą, słowem walka ta jest istotnie walką zasad, podszyta tylko zręczném użyciem obudzonéj narodowości i nienawiści, pod któréj chorągwie acz przez Sławian rozwinięte, jak sami wyznajecie, nadaremnie nas wzywacie; albowiem do zawojowania wolności nie podamy nigdy dłoni, ponieważ przez to zostalibyśmy martwém narzędziem w nieuczciwym ręku, a pragnąc zachować czystość sumienia, wolimy upaść z ocaleniem czci, aniżeli jaśnieć jako pręgierz powikłania w sidłach niegodziwych intryg.

Pojąwszy dokładnie grożące wam z Frankfurtu niebezpieczeństwo, równie jak ważną okoliczność, iż cały szczep wasz pod jedném zostawa berłem, i biorąc należyty wzgląd na świetną i dzielną przeszłość waszę, uniewinniamy chętnie niektóre kroki wasze; lecz nie rozumiejąc odrębnéj tajemniczości polityki posłów waszych, wcale nieznając istotnych, rzetelnych pobudek jéj i nie mogąc w żaden uczciwy sposób pogodzić częstych sprzeczności, a tém mniéj przewidzieć skutków i następstw, nie możemy ślepo bez szczerego zaufania braterskiego pójść wraz z nimi. Przypuszczczam zresztą, iż plemiona sławiańskie zostające pod panowaniem rakuskiém, nie mając równego usposobienia i przygotowania do zasad naszych, nie stanęły jeszcze na tym szczeblu dążeń, jakie nas ożywiają: przeto nie dziwcie się, — iż tożsamość wiedzy i dą-

żności łączy nas mimo wiedzy, jedynie przypadkowo nieraz z Niemcami wolnomyślącymi, ztąd raczcie sobie wytłumaczyć ścieranie się nasze z posły waszymi, tak samo jak ścieranie się zbrojne z Rosyany, których radzibyśmy uściskać jako braci.

Jako posłowi narodu wchodzącego w skład państwa rakuzkiego wypada mi w końcu dla uniknienia wszelkich pod tym względem nieporozumień możliwych, wyrzec tutaj szczerze i bez ogródki, iż nie życzę sobie rozbicia lub zniszczenia Austryi, ja chcę Austryi i mówię to otwarcie, lecz życzeniem posłów naszych jest ustalić ją dla własnego dobra na podstawach obszernéj wolności i niezawisłości, o ile się to da, należących do niéj prowincyi, dla tego to, com wyżéj namienił o polityce, nie tyczy się wcale Austryi lub dynastyi jako takiéj, lecz zgubnych usiłowań gabinetu.

Bracia! na polu narodowém, a może i pierwéj jeszcze spotkamy się z waszymi posły i tuszymy sobie, iż wspólnie walczyć i bronić się będziemy w równém uprawnieniu wszelkich narodowości, z którego wszyscy, niestety! dotąd okrom równego bombardowania miast naszych, żadnych nie doznaliśmy jeszcze dobrodziejstw. Przestroga braterska nie zawadzi jednak, iż nierozważném popieraniem nierzetelnych chęci, można łatwo postradać wolność od wszystkich tak pożądaną i zarobić sobie na gorzkie wyrzuty sumienia i historyi; Austrya bowiem nawróci się znowu do żywiołów, w których teraz tylko zasady nienawidzieć, i za pomocą takowych jarzmić będzie ducha sławiańskiego; temu zapobiegać, powinno być wspólném usiłowaniem naszém.

Kromieryż dnia 6go grudnia 1848.

Nikodem Bentkowski posel z Wieliczki.

POSŁA ROHATYŃSKIEGO
ODEZWA
do wyborców.

Zaufanie, którém obdarzyliście mnie, obywatele! jako posłannika waszego, stanowi główną moich prac podporę. W niem siła i chluba, w niem podstawa i nagroda usiłowań moich; utrzymywać je więc i utwierdzać, było zawsze potrzebą dla mnie i powinnością razem. W obecnéj zaś chwili, kiedy przesilenie października przeważny wpływ wywarło na wzajemny stósunek, na wyznanie nawet polityczne niektórych stronnictw sejmowych, więcéj niż kiedykolwiek poczytuję sobie za obowiązek, wyłożywszy pokrótce moje dotychczasowe w sejmie postępowanie, skreślić wam te zasady, które i nadal przewodniczyć mi będą. Szczycę się tém, że te zasady podziela wielka liczba sejmowych towarzyszy moich, znanych krajowi z poświęcenia i światła. Nie mogę więc mówić o sobie, nie mówiąc razem i o nich, a pewny jestem, że równie jak dotąd jedna myśl kierowała kroki naszemi, tak i w przyszłości ku wspólnemu celowi wspólną drogą pójdziemy.

Przedewszystkiem jawnie i otwarcie wyznaję, iż ani na chwilę nie byliśmy zdolni zapomnieć, jako kraj nasz przez długie wieki stanowił część wielkiéj politycznéj całości, któréj gwałtowne rozbicie zewnętrznie tylko oderwać go od niéj zdołało. Pomni na to, że

wspólność świetnych niegdyś dziejów, wspólność następnych klęsk i prześladowań, wspólność odwiecznych podań, uczuć, obyczajów, stanowi niewygasłe zarzewie przyszłego, wspólnego odżycia, nie wątpiliśmy i nie wątpimy, że nadejdzie chwila, w któréj wątek wspólnego bytu znowu łącznie snuć będziem z wszystką bracią naszą.

Gdy zaś zbrodniąby było wraz z ojczyzną zmartwychpowstającą wywołać do życia te błędy, które jéj do grobu drogę torowały; gdy obca napaść tylko i blizko stuletnia niewola przerwała świetnie i cnotliwie rozpoczęte dzieło wewnętrznego odrodzenia ojczyzny, pragniemy, działając właśnie w duchu ojców naszych, dopełnić nakoniec tego, co było zadaniem pokoleń, ciężką niestety! zbezwładnionych niewolą. Pragniemy więc, aby pierwsze tętno narodowego życia, było razem na całym ojczystym obszarze hasłem prawdziwéj, ustawami ubezpieczonéj, bezwyjątkowéj wolności; pragniemy, aby przyszła nasza budowa społeczna wszystkim onéj mieszkańcom bez różnicy stanu, równego uprawnienia wszelkich religijnych wyznań, równego uprawnienia obudwu krajowych języków; pragniemy najobszerniejszych swobód dla gminy, jawnych i niepodległych sądów, nieograniczonéj wolności uczenia, i głównéj swobód i postępu orędowniczki, wolności druku; wolności jawnych stowarzyszeń; dla sprężystego zaś wykonania woli narodowéj, dla ubezpieczenia praw ludu tak wewnątrz jak i zewnątrz pragniemy rządu silnego. Takiéj-to przyszłości naszéj życzymy, i taka tylko w przekonaniu naszém, a nie inna być może.

Ta przyszłość jednak, bogdaj! niedaleka, nie jest już dziś w naszym ręku jedynie. Wy obywatele! posełając

nas na sejm wiedeński, a my przyjmując zaszczytne posłannictwo wyrzekliśmy jednym głosem niejako, że nieodrzucamy wcale braterskiéj dłoni, którą nam wolne ludy w skład rzeszy austryackiéj wchodzące podają, wyrzekliśmy, że dalecy od gwałtownego wyłamywania się ze związku, w który weszliśmy mimo chęci naszéj, chcemy szczerze dopomódz do odbudowania Ausryi. Chcemy więc dziś nieobłudnie Austryi, ale Austryi takiéj, którąby zaręczyła nam już teraz wszelkie swobody, mogące wejść w życie bez niepodległego bytu, zaręczyła nam niczém nieścieśniony rozwój narodowości we wszystkich urządzeniach krajowych, a w chwili przyszłego odrodzenia się narodu,, którego częścią jesteśmy, nie zaprzeczyła nam przyrodzonych praw naszych, nie tamowała nieodwrotnych dążeń naszych, słowem: którąby nie przez wewnętrzną niemoc, — ale przez uznanie praw ludzkości i konieczności historycznéj dozwoliła nam wystąpić ze wspólnéj rzeszy, a zlać się z całością naszą, skoro dla niéj pora zmartwychwstania nadejdzie. Takiéj-to Austryi, nie samolubstwu pojedyńczemu, albo i zbiorowemu poddanéj, ale wspaniałéj, sprawiedliwéj, bo wolnéj Austryi, potężnéj, bo na dobréj woli składających ją ludów opartéj, chcieliśmy i chcemy dziś szczerze, i w niéj tylko najbliższą dla nas upatrujemy przyszłość. Rozpaczalibyśmy o skutku posłannictwa naszego, gdyby dążenia takowe więcéj prócz naszego grona nie znalazły obrońców. Ale nie mało nabieramy otuchy, widząc, że podzielają je z nami liczni innych narodowości posłowie; podziela je wielka liczba Niemców, Włochów i południowych Słowian. Z nimi też w jednéj myśli, aczkolwiek bez poprzednéj zmowy, spotkaliśmy się przy wielu politycznych sporach. Z nimi wraz popieraliśmy zawsze sprawę ludów przeciw

tym, którzy jakiekolwiek prawo uznawali za starsze nad nieprzedawniałe prawa narodu. Z nimi wraz opieraliśmy się tym niekiedy zboczeniom byłego ministeryum, które w niebezpieczeństwo podawały najkosztowniejsze ludu na obalonym rządzie zdobycze. Z nimi staraliśmy się odwrócić te klęski, grożące zagładą odwiecznym sąsiadom i sprzymierzeńcom naszym na szkodę wspólnéj wolności, a otworzyć drogę wspólnego porozumienia, które dwa szlachetne mogło pobratać narody. Z nimi nakoniec wytrwaliśmy na stanowisku naszém, kiedy nieszczęśliwy Wiedeń wydany został na pastwę mściwéj dyktaturze; z nimi i nadal pójdziemy, jeźli przy głównym zadaniu naszém, jeźli przy stanowieniu konstytucyi wierni pozostaną zasadom, które dotąd wyznawali.

Z żalem pominąć tu nie mogę zawodu, który boleśnie nas dotknął w ciągu działań sejmowych. Z tęsknotą oczekiwaliśmy, stanąwszy na sejmie wiedeńskim, z otuchą witaliśmy najbliższych pobratymców naszych. Z nimi łączyła nas nie tylko wspólność niedawno obalonego ucisku; ale wszak ich tylko jednych między tylą rozmaitemi plemiony mogliśmy powitać w zrozumiałéj mowie. I oni też niegdyś świetne życie narodowe wiedli i krwawe toczyli boje za wolność, a ta sama ręka, która potężny gwóźdź w biła w trumnę naszéj ojczyzny, półtora wiekiem przódy ich pozbawiła swobód, bytu, pamiątki nawet bytu zatarła. Oprócz wspomnienia nic im nie zostało. Ale wspomnienie Husa, Żyszki, Podiebrada, cała puścizna wielkości olbrzymich czynów i klęsk miałażby rozejść się marnie nie doszedłszy do wnuków? W nich tedy sprzymierzeńców w téj sprawie, która zawsze naszą była, w sprawie wolności, w nich przyjaciół, w nich braci

pragnęliśmy oglądać. Niestety! czém daléj na polu rozpraw postępując, tém szerzéj rozbiegały się drogi nasze.

Przeraziła snać Czechów początkowa gwałtowność ruchu niemieckiego. W odrębnych tylko widokach i w potędze domu austryackiego, upatrywali dla siebie ochronę przeciw nowemu zaborowi, którym Frankfurt zagrażał. Bez względu więc popieranie władzy a tłumienie wszelkiego ruchu, chociażby on dążył do zwolnienia pęt, któremi dawny ucisk ludy do wspólnego krzyża przymocował — oto droga, jaką sobie obrali. Przerazili się widma; bo dostatecznie okazały wypadki, że pragnienie spojni narodowéj za słabém jest jeszcze w narodzie niemieckim, aby się w silną mógł zespolić całość, i stać się groźnym komukolwiek sąsiadem. A właśnie jeźli silnéj chcą Austryi, to mylną do tego celu drogę sobie obrali; bo ten tylko silnie stoi, kto na silnéj stanął podstawie, a podstawą bytu państw jest wola, nie niewola ludów. — Jakąż rzeczywistą siłę doda rzeszy austryackiéj zbrojne ujarzmienie Madziarów? jaką gwałtowne Włochów wcielenie? Niechętnych jéj tylko poddanych, ale ani jednego nie przysporzy obywatela. Nie mogliśmy więc razem z pobratymcy naszymi cieszyć się z wojny włoskiéj i uwielbiać zabór, jakiego sami byliśmy ofiarą. Niemogliśmy popierać polityki uroczyste łamiącéj zobowiązania, niosącéj zagubę lub jarzmo narodowi, który na próżno do sprawiedliwości ludów odwoływał się od niesprawiedliwości rządu; nie mogliśmy popierać polityki siejącéj ziarno nienawiści między plemiona, przeznaczone żyć na wspólnéj ziemi, ziarno zemsty tam gdzie zejść jeszcze mogło nasienie nieprzeżytéj zgody w braterstwie wspól-

nych swobód, wspólnéj potęgi i chwały. Nie mogliśmy nakoniec zaprzeć się posłannictwa naszego w najtrudniejszéj chwili, kiedy po krwawych zajściach na bruku wiedeńskim zbrojna przemoc zagroziła bezpieczeństwo i swobody ludu, których sejm być powinien pierwszym opiekunem. A i dziś jeszcze spokojne jest sumienie nasze, bo jeśli nie mogliśmy przeszkodzić, żeby prawo nieuległo przemocy, to przekonani jesteśmy, że ustąpienie nasze z niebezpiecznego podówczas stanowiska naraziłoby było istnienie nawet sejmu, jedynego dotąd lepszéj przyszłości zadatku.

Najnowsze wypadki i sprowadzona przez nie zmiana w zachowaniu się innych stronnictw sejmowych bez wątpienia wpłynie na dalsze Czechów postępowanie; a ścisły rozbiór pytania: ażali zbyt skwapliwie broniąc się jednego niebezpieczeństwa, nie podają się sami w inne jeszcze groźniejsze? — naprowadzi ich może na drogę, która ich do naszego zbliży stanowiska. Z utęsknieniem oczekujemy téj chwili, aby kiedyś — gdy już treść rozpraw naszych nie będzie miała wartości, jak wartość historycznego wspomnienia — późna niewyrzekła potomność, że w téj radnéj izbie pierwszy raz po wiekach zeszli się wolni Sławianie, miasto wzajemnego zbratania dawne tylko na wspólną szkodę przedłużyli niesnaski.

Znany jest program nowego ministeryum. Dalecy od popierania władzy dla tego tylko, że jest władzą, wierni zostaniemy zasadom, które dotąd postępowaniem naszém kierowały; gotowi wspierać każdy rząd, o ile tego nasza wiara polityczna i jego dobra wiara dopuści; gotowi mu opór stawić, kiedy i gdziekolwiek zechce na szkodę ludów a na korzyść samowładztwa al-

bo zuchwałéj fakcyi nadużywać świętych pojęć: Wolności i Narodowości.

Nadchodzi nakoniec chwila, w któréj najważniejszą część posłannictwa naszego spełnić mamy, konstytucyą dla państw austryackich stanowiąc. W niéj: aby swobody obywatelskie bezpieczną zalazły rękojmią, a przyszłość narodowa zadatek spokojnego rozwoju: oto będzie główném usiłowaniem naszém.

Za podstawę politycznego bytu rzeszy austryackiéj uważamy dobrowolne przymierze ludów, które ją składać będą. Potęga jéj na zewnątrz, a ile być może najzupełniejsza pojedynczych narodów udzielność na wewnątrz: oto dwa nieodzowne przyszłego jéj powodzenia warunki. Obadwa od trafnego podziału władzy wspólnéj i władz krajowych zależą. Ogólny więc zarys tego, co dopiąć zamierzamy, zawierałby się w następujących okresach:

Prawodawczą władzę wspólną wykonywa sejm wspólny. Wykonawczą władzę piastuje dziedziczny, nieodpowiedzialny cesarz, a wykonywa ją podług ustaw w rzeczach wspólnych za pomocą ministeryum, wspólnemu sejmowi odpowiedzialnego, w rzeczach krajowych za pomocą urzędów sejmom krajowym odpowiedzialnych.

Sejm wspólny składa się z posłów przez wyborców bezpośrednio, i z posłów przez sejmy krajowe w stosunku do ludności krajowéj wybranych.

Zadaniem sejmu wspólnego będzie: wszystkie wspólnego skarbu, handlu, stojących wojsk i spraw wewnętrznych dotyczące ustawy uchwalać, budżety i sprawozdania wspólnego ministeryum roztrząsać i równie jak ugody z postronnemi mocarstwy zatwierdzać.

Ministeryum składa się z czterech wydziałów: skarbu, handlu, wojny, spraw zewnętrznych. Minister skarbu

kwoty przez wspólny sejm ryczałtem na pojedyncze kraje rozpisane, również jak dochody z ceł granicznych do wspólnego skarbu pobiera i zawiaduje niemi stosownie do uchwał sejmowych.

Minister handlu, oprócz spraw ściśle do tego wydziału należących, zawiaduje także głównemi lądowemi i wodnemi drogami, oraz wspólną pocztą, czerpiąc nakłady ze wspólnego skarbu.

Minister wojny zawiaduje armią i wojennemi przybory, takowe ze wspólnego skarbu utrzymuje, i ryczałtem na pojedyncze kraje przez wspólny sejm rozpisanych rekrutów na zasilenie armii pobiera.

Wydział ministra spraw zewnętrznych samą nazwą dostatecznie jest określony.

Do rozstrzygania sporów wyniknąć mogących między pojedyńczemi krajami, ustanowiony będzie sąd wspólny, złożony z członków przez sejmy krajowe wybranych.

Do sejmów krajowych należy rozkład podatków na dań do wspólnego skarbu, równie jak podatków na zasilenie skarbu krajowego; także rozpisanie branki do wspólnéj armii. One wszelkie uchwalają ustawy co do administracyi krajowéj, sądownictwa, oświaty, wyznań, skarbu i kredytu krajowego, przemysłu, robót publicznych, straży narodowéj, policyi. Do nich więc należy i początkowe nowych władz urządzenie. Im wszelkie, przez władzę wykonawczą mianowane urzędy krajowe, które krajowcy tylko piastować mogą, odpowiedzialnemi będą.

Oto jest w krótkiéj osnowie urządzenie, jakiego Austryi życzymy. W ten sposób zabezpieczona zdaje się nam jedność władz we wszystkiem, co wspólne, co się do zewnętrznéj potęgi odnosi, a obok tego udzielność narodowa we wszystkiem, co różnym, miejscowym i histo-

rycznym względom odpowiada; w ten sposób zdaje mi się, że dopełnione zostałyby życzenia wasze obywatele! o tyle przynajmniéj, o ile dzisiejsze położenie dozwala. W tym więc duchu działając, spodziewam się stanąć kiedyś w gronie waszem z rojaśnionem czołem, i ściskając dłoń bratnią, powtórzyć jednym głosem z wami to, co jest treścią wszelkich myśli, wszelkich dążeń naszych

Boże! błogosław Ojczyznę!

W Kromieryżu 15. grudnia 1848.

Savweryn Smarzewski.

Szekspir wprowadził błazna do swoich tragedyi, ażeby mizdrzył nieraz w scenach najszczytniejszych. Nie była to swawola poetycznéj rozbujałości, ale szczera rzeczywistość, wieczne odwzorywanie życia. Najpoważniejsze przedmioty i zajścia mają swoje ustępy pocieszne, — swoich dziwacznych śmieszków. Do tego rodzaju zjawisk należy w politykomanii roku zeszłego wyszła w Krakowie broszurka pod napisem: Rachunek sumienia z roku 1848go. Przytaczam ją tu całkowicie jako wzór dziwoląctwa pod względem polityki, stylu i zdrowego rozsądku. Dodać nadto muszę, iż to curiosum podobało się Stadionowi. Wiadomo, że w wiekach teologicznego zagorzalstwa uczeni nauczyciele zakonu łamali sobie głowy nad tém, ile czystych duchów, miejsca nie zajmujących, zmieścić się może na koniuszku szpilki. Ważne to zadanie do dziś dnia jeszcze rozwiązaném nie jest, jak kwadratura cyrkla. Choć nie tę samę, ale przecież podobną zawiłość liczebną rozwiązał Rachunek sumienia, bo wykazał, ile czystego głupstwa zmieścić się może na je-

dnym arkuszu. Rachunek sumienia przeciwi się we wszystkiém uczuciom narodowym i zdaniu publicznemu; najlepszy dowód, że te uczucia są cnotliwe, że to zdanie jest rozsądne. Co do sejmu ustawodawczego n. p. Rachunek sumienia ma za niesprawiedliwość oburzenie, jakie powstało w dziennikach i w publiczności polskiéj na tych posłów, którzy głosowali przeciwko przyjęciu deputacyi węgierskiéj do sejmu. Bo słuchajcie! sejm ustawodawczy stałby się wtedy konwentem, to jest, używam tu wiernie słów oryginału, zgromadzeniem prowadzącém bezpośrednio politykę zewnętrzną. Więc obaczyć deputacyą węgierską, wysłuchać jéj przedstawień co wszystko nie obowiązywało jeszcze nawet do odpowiedzi, na co wszystko dość było mieć oczy widzące i uszy słyszące, znaczy prowadzić politykę zewnętrzną? Zapewne! Niech przepada wolność, niech państwo nękają wszystkie okropności zawziętéj wojny domowéj i rasowéj, byle tylko nieprowadzić polityki zewnętrznéj. Śliczna mi jezuicka sumienność! Dla czegoś Maćku nie gasił ognia, wszak byłeś przytomny jak zaczęło gorzeć? bo ja jestem ogrodniczkiem, odpowiedział Maciek, a gdybym był gasił, to stałbym się kominiarzem. — Trochę więcéj gospodarskiego rozsądku, trochę mniéj politycznego wściubstwa, trochę mniéj dymów z kuchien dyplomatycznych, które poczciwego człowieka zmieniają w wędzonkę, a i Rachunek sumienia byłby znośniejszy. Tylko żak niedouczony trzyma się lękliwie linii skreślonych przez bakalarza, aby po łapie nie dostał; człowiek dojrzały działa swobodnie, więcéj bacząc na treść niż na kaligraficzne rozmiary. Prawdziwy rozum korzysta z okoliczności, ale nie wciska ich niewolniczo w jakoweś formy pamięciowe i zwyczajowe, które go zasklepiają i krępują jak pajęczyna muchę. —

Przypuściwszy nawet tę niedorzeczność, że sejm ustowodawczy wpuszczając deputacyą węgierską stałby się konwentem; i cóż w tém złego? bo powiada Rachunek sumienia, konwent jest rzezią tarnowską. Nowa sumienność! czyli po staremu, nowe głupstwo! Zkąd data, aby konwent był rzezią? bo powiada Rachunek sumienia, — w czasie konwentu francuzkiego z roku 1793 więcéj padło ofiar pod giłotyną, niżeli w 1846 pod cepami chłopskiemi. Nie będę wykazywał różnic oczywistych, nie będę także w to wchodził, czy gilotyna pomimo wszelkich nadużyć nie przyczyniła się do ocalenia wolności i Francyi.

Najwymowniejszą apologią konwentu jest dzisiejsza polityka gabinetów, teraźniejszy spisek dynastyi i wsteczników, z którymi narody tak się wspaniałomyślnie obeszły. Trzymam się nagich faktów, jak je zestawiła logika Rachunku sumienia. — Małżeństwo jest zgubą, woła rozpustnik, bo Lafarge zatruła męża. Toćby i roztrząsanie sumienia było maligną, bo pewnemu papieżnikowi przy roztrząsaniu sumienia ukazywały się widma i potwory. Kto chce pisać, powinien umieć myśleć, aby z Rachunku sumienia nie zrobił banialuki przedrzyźniającéj sumienie i rozsądek. A czyliż ten umie myśleć, kto rozróżnia dorosłych od mężczyzn? z Rachunku sumienia dowiadujemy się, iż w Tarnowie chłopi dorosłych i mężczyzn zabijali. — Rachunek sumienia miewa snać jak opętani związki z duchami, więc twierdzi śmiało, — że w dniach marcowych, (1848), gdyby nie adres 6. Kwietnia, można było dużo dla Galicyi uzyskać, to jest można było przedać część polską. — Gdzieżeś się o tém dowiedział? zdaj nam rachunek Rachunku! czy nie w przedpokojach, w których rozchodziło się miłe kadzidło potów gubernatorskich lub ministeryalnych? nie! rachunek domy-

śla się tego, co stanowczo twierdzi, bo, powiada, chwila była potemu. Tu zostawiam wam już do woli, moi czytelnicy, czy chcecie się spuścić na domyślność takiego rozsądku? wszakże istotą rachunku jest, aby się niczego nie domyślał, wszystko obliczył.

Jeszcze jedno, lecz powściągajcie śmiech, przyjaciele! Rachunek sumienia twierdzi, nie na żarty, że konający najłatwiéj powróci do zdrowia, jeżeli nie sprzeciwiając się słabości spokojnie śmierć uda. Gdybyż to można nie drgać żywemu, kiedy go piętnują i ćwiertują. Spiski przeciwko zbrodni i łupieztwu, wytężenia ku zachowaniu narodowości i odzyskaniu politycznego bytu, ma Rachunek sumienia za przyczynę utraty narodowości, za oddalenie się od ojczyzny samoistnéj. Zapewne! najwygodniéj jest ręce założyć i czekać na przepiorki smażone, pieczone, z nieba spadające. Albo poprzestać może na pacierzach i domach ochrony? Piękny mi zaród jakowéjś ślamazalnéj przyszłości! L e t a r g n a r o d u p o l s k i e g o, mówi R a c h u n e k, n a s t ą p i ł o d z a r a z y r o z p u s t n e g o! r z ą d u S a s ó w, a z m a r t w y c h w s t a n i e j e g o o b j a w i ł o s i ę p o p o d z i a ł a c h. Za przyzwoleniem! Jakżeż się to zmartwychwstanie objawiło? może przez brak czynów i wyczekiwanie nabożne? tożby w polityce chyba objawienie na tém zawisło, iż nic nie widać? czyż to zmartwychwstanie nie objawiło się właśnie w powstaniach i ustawicznych spiskach? one dowodzą, że naród nasz nie stracił sił żywotnych, że żyje; a Rachunek bierze je za samobójstwo! Według jego pojęć koziołkowych, jak człowiek zżyma się i rzuca, to pewny znak, iż umarł. Jeźli nie w krwawych ofiarach, które leciały corocznie w paszczę smoka ciemięztwa, jeźli nie w poświęceniach, nie w ruchach i spiskach, w czémże okaza-

łoby się jeszcze życie narodowe, miłość ojczyzny i dotkliwość na jéj boleści? może w kontuszach? odrzućcie te czcze łupiny! to nie patryotyzm, to szmaty! Jak poznacie, że to co nosicie na grzbiecie, nic nie jest warte, będziecie się starać, aby to, co nosicie w sercu i w duszy, było więcéj warte. Nie będą was dziwić spiski, bo również jak ci, co je robią, czuć będziecie nieznośność narodowych katuszy. Chcecie uszanować przodków pamiątkę w ich stroju? to schowajcie go na dnie swobody, nie poniewierajcie w więzieniu, nie wystawiajcie wrogom naszym na urągowisko. Wszakże grając na ubogich komedyą, ubieracie się w kontusze, ażeby wabić jak na dziwowisko. Nie właściwy to strój dla arlekinów i niewolników! Toż cześć wasza dla tych pamiątek? odeszléjcież je do szatni teatralnéj. Pozorami takiemi już daléj i głupców zwodzić nie będziecie mogli. Ojczyzna wymaga ofiar, a wybyście chcieli odbudować ją gnuśnością, milczeniem lub płaczem? Życzycie sobie Polski samoistnéj, niepodległéj, ale żeby ją sklecił któryś z jéj katów, albo w drodze dyplomatycznéj wyszachrowali magnaci, którym się marzą korony królewskie i senatorskie stołki. O! nie panowie. Polska nasza powstanie siłą żywiołów, które są podstawą wszystkich teraźniejszych ruchów w Europie, żywiołów demokratycznych. Powstanie przez krew pełnych poświęcenia męczenników, któréj żałuję, i przez krew patryotycznych samolubów, któréj żałować nie będę. —

Nie mogę nadużywać dłużéj cierpliwości czytelników, wiem że ubliżałbym im rozbiorem Rachunku sumienia. Są pisma poniżéj krytyki, bo niedorzeczność tak jest w nich widoczna, iż nie potrzeba jéj dowodzić, dość ją obaczyć. A zatém patrzcie!

Rachunek sumienia z roku 1848.

W S T Ę P.

Kto wié, czy długo nam jeszcze wolno będzie pisać i drukować, i czy ci, którzy sądzą, że mają jeszcze coś do powiedzenia, nie powinni się spieszyć? Rząd wszystko na prowincyi na wzór Lwowa czyni, a stan obleżenia rozciągnięty na kraj cały pozbawi nas ledwo zasmakowanych swobód, i przyprowadzi dobro ludu mimowolnie *) do snu politycznego. Ja uważam za zbawienny zwyczaj rozbierania własnych czynności i obliczania się z własném sumieniem, zanim się człowiek kładzie do łożka lub do trumny; otóż ten zwyczaj zdawałby mi się być jeszcze pożyteczniejszym dla narodów, jak dla indywiduów. W takim rachunku sumienia, równie jak przy spowiedzi człowiek nie powinien i nie może uniewinniać siebie i na karb cudzéj winy składać krzywdy, które mu wyrządzono lub nieszczęście, które go dotknęło. Mądry i sprawiedliwy jest w tym względzie przepis kościoła: albowiem nasza miłość własna ciągleby nas oszukiwała **) i niweczyłaby cały pożytek z rachunku sumienia i spowiedzi; nareszcie okazuje się, że sam człowiek bywa zwyczajnie głównym narzędziem swego nieszczęścia. Z tego téż powodu nie wspomnę o krzywdach kraju i o złości naszych wrogów, lecz zająć się wolę rozbiorem czynności, które mogły nam dobra przysporzyć, a od złego uchronić, gdybyśmy umieli byli rozsądnie ze swobód korzystać. — Słusznie świat

*) Szczęśliwego trzeba usposobienia, aby sądzić, że stan obleżenia broi mimowolnie.

**) Nie tylko miłość własna, ale i najpokorniejsze głupstwo oszukuje, bo ostateczności się stykają.

piętnuje infamią dworaków *) i wielkich panów otaczających dwory monarchów pochlebstwem i obłudną życzliwością; słusznie im surowa krytyka przypisuje wielką część złego, które sią na świecie działo, i dotąd dzieje: lecz ci, którzy naród w błąd i w przepaść wtrącają dla swéj osobistéj korzyści **), czyliż nie są stokroć więcéj jeszcze winnymi i więcéj jeszcze podłymi? czyliż uczynić narodowi słuszne jeszcze zarzuty, a nie szczędzić przestrogi, gdy jest chwila po temu, nie ma być obywatelską zaletą i obowiązkiem? W rzeczy saméj przedsięwzięcie to jest arcy-przykrém; bo trzeba robić wyrzuty nieszczęśliwym braciom, z którymiby się raczéj współdzielić żal i cierpienie chciało; jest téż i niewdzięczném: bo się naraża tym, dla których samego siebie poświęcić się pragnie; ale że nad te wszystkie względy wyższym jest obowiązek, dla tego nie waham się go dopełnić.

Stan kwestyi.

Zdarzenia, w których czynnego nie braliśmy udziału, ani na które nie wpływaliśmy bezpośrednio, przemieniły w jednéj godzinie prawie niewolą i ucisk, w krajach polskich pod berłem Austryi i Prus zostających, na wolność tak wielką: iż de facto byliśmy wolniejszymi od mieszkańców Stanów zjednoczonych Ameryki północnéj, i w téjże chwili zaczęło się dla nas życie publiczne i narodowe. Niedość na tém: naród 40 milionowy, najbliższy nasz sąsiad, najzaciętszy nasz wróg, niemniéj raptownie zmienił swoje usposobienie ku nam, i pojął krzywdy, które nam wyrządził. Niemcy całe, a za niemi Europa wykrzyknę-

*) Jak Jezuici we frakach, tak bywają i dworacy niekoniecznie na dworze, sposób myślenia jest ich znamieniem.

**) Nazywają się właśnie dworakami.

ły: że podział Polski jest zbrodnią i błędem; że występkiem jest obchodzić się z ludami tak, jak się po dziś dzień z Polakami obchodzono; wreszcie: że niepodległość Polski jest potrzebą dla Niemiec, a obowiązkiem sprawiedliwości dla całéj Europy. Rosya, od dawna już w złych stosunkach z Anglią, znalazła się w owéj chwili w trudném położeniu; albowiem zagrożona od stałego lądu Europy, w boju otwartym lub na nieprzyjacielskiéj stopie z Izłamizmem całym, niepewna u siebie, szukała tylko pomocy we własnéj roztropności, a więcéj jeszcze oczekiwała onéj od szaleństwa wzmagającéj się wszędzie partyi demagogicznéj, burzącéj dzieło wolności przez zuchwałą samowolność; *) i na tém się téż nie zawiodła!

Tak więc z głębi przepaści stanąwszy od razu i mimo nas, na korzystném stanowisku i w wolności nieprzewidzianéj nawet w błogich marzeniach potryotów polskich, nie umieliśmy się utrzymać w nastręczonéj nam przez opatrzność pozycyi. **) Wszakże dzisiaj, po upływie ośmiu miesięcy, znajdujemy się znowu w opłakaném położeniu, bo prawie nic nie zyskaliśmy, a straciliśmy na sympatyi wszystkich narodów, na dobréj sławie u obcych, a na wierze i nadziei w nas samych. Skarzymy się na opatrzność! my owszem przed nią na kolana paść powinniśmy, składając jéj z głębi serc naszych najgorętsze dziękczynienia: gdyż ona wyraźnie podała nam rękę, ona zgubne zdarzenia na korzystne dla nas obróciła; zostawiwszy nam jedynie wybór między dobrém i złém, i odpowiedzial-

*) Zdałby się przykład, bo na zezowatém widzeniu trudno polegać.

**) Bo do tego trzeba cały naród uzbroić, a uzbrajać się nie pozwalano; i to się zowie nieprzewidzianą wolnością? moderados! moderados! O! merynosy!

ność za ten wybór, w którym przecież nie oszczędzała nam mnogich i łaskawych przestróg. *)

Szkoda zapewne straconych dla sprawy polskiéj sposobności i środków, które się już powetować tak łatwo nie dadzą, lecz zawsze korzystnie jest przejrzeć drogę, którą się ubiegło, i dla tego zróbmy teraz szczery rachunek sumienia, a może posłuży on nam ku poprawie i zastósowaniu w chwilach, które się jeszcze nadarzyć dla nas mogą.

Rachunek sumienia.

Taki rachunek dla Poznańczyków jest krótki: wielkie Księstwo poznańskie oprócz tych samych swobód co Galicya, uzyskało jeszcze pozwolenie formowania prawdziwego wojska narodowego. Na odgłos tych swobód przybyła z szybkością pary do Księstwa Poznańskiego centralizacya wersalska, otoczona orszakiem swych zwolenników. Przybyło także kilku z najzdatniejszych i najwięcéj zasłużonych członków emigracyi **), którzy przewidując plany centralizacyi, pospieszyli za nią, aby ratować ojczyznę od tyle nierozważnego sprzymierzeńca. Ale daremne były ich przestrogi! namiętność i szał przemogły ***). Większość kraju ugięła bezwarunkowo głowę pod jarzmo centralizacyi; a nienauczona świeżym i bolesnym przykładem przyjęła znowu ta większość za zbawcę i naczelnika niczém się niezalecającego bohatyra z Wersalu. Wiado-

---

*) Biedna opatrzności! jakie ty cuda robisz! zostawiasz wybór między dobrém i złém, a choć kto złe obierze, nic nie szkodzi, bo zgubne na korzystne obracasz; a w końcu pokazuje się przecież, że sposobność i środki zostały stracone. Czyż djabeł byłby większym cudotworcą?

**) Książe Adam Czartoryski do Berlina.

***) Gdzież była wtedy opatrzność?

mo jest *); iż ten nie do wytłumaczenia błąd Wielkopolanów miał za skutek zniszczenie owego zarodku wojska polskiego i świeżo nabytych swobód, wycieńczenie zasobów i majątków, rabunek, pożary i mordy, przemianę sympatyi Prusaków, i gotowość odezwania się za Polską w najzaciętszą nienawiść; nareszcie: przyłączenie większéj połowy kraju do rzeszy niemieckiéj. Jedyna może korzyść z tylu nieszczęść była, iż kraj się przekonał: że teoretycy wersalscy nie są zdolni prowadzić nawy narodowéj. —

W Galicyi: wiele szczerego patryotyzmu i wiele najlepszych chęci łączyło się z lekkomyślnością i niedoświadczeniem. Biorąc ciągle pozory za prawdę, słowa za czyny, z błędu w błąd wpadaliśmy; a namiętności głuszyły głos rozsądku i zdrowe poczucie większości. **)

I tak: wkrótce po dniach marcowych przybyła do Wiednia liczna deputacya z Galicyi i z Krakowa; mogliśmy bardzo wiele uzyskać, ***) bo chwila była po temu; nie uzyskaliśmy nic, ponieważ żądaliśmy rzeczy niemożebnych dla rządu, i do tego naszym adresem z dnia 6go kwietnia naraziliśmy sobie i rząd i wielu z Niemców. ****)

Przyjęliśmy więźniów naszych oswobodzonych i współbraci tułaczy z tą życzliwością i uniesieniem, jakie największy zaszczyt uczuciom narodu przynosi, ale zamiast

*) Przycinkowanie wszędzie wieczne z oryginałem.

**) Gdzież była opatrzność?

***) Wszak na poprzedniéj stronie już uzyskaliśmy więcej, niż się marzyło patryotom?

****) Wszak na poprzedniej stronie 40 milionów Niemców już i bez tego byli najzaciętszymi wrogami naszymi.

wcielić ich w masę całą narodu i wspólnie dzielić z nimi nadane krajowi swobody, powierzyliśmy im nad sobą rodzaj jakiegoś nadzoru, niepomni na 15sto letnie doświadczenie i na rok 1846, słuchaliśmy chętniéj nie roztropniejszą lecz namiętniejszą i najmniéj rozsądną część emigracyi. *)

Od razu wszystko burzyć zaczęliśmy, **) a nam stawiać i poprawiać należało. Ta dążność do burzenia i obalania, ta namiętność rewolucyjna (która wprawdzie jest w naszém położeniu do wytłumaczenia) sprawiła głównie: iż tak szybko zgasła dla nas sympatya Europy, a w jéj miejscu utworzyła się powszechna niemal i systematyczna antypatya. ***) Jest bowiem godném uwagi: iż ludzie w ogólności, a nawet ci, którzy sami burzą, nie lubią burzycieli, i pozbywają się ich, skoro ich więcéj niepotrzebują, że zaś ten rodzaj ludzi szersze ma sumienie, a mniéj szlachetne i wykształcone uczucie, przeto używając nas tylko za narzędzie chwilowe do swych celów, ani ocenić naszego poświęcenia, ani uczcić i podzielić naszych uczuć nie umie. Do tego wreszcie przyszło: (okropne to jest ale prawdziwe) iż narody obce pomawiają: że nie tak

*) Co to, to prawda! Gdybyśmy słuchali części roztropniejszéj, tobyśmy rozsądniéj myśleli i rozsądniéj pisali, jak Rachunek sumienia.

**) Zdałby się przykład, cośmy zburzyli? gdyż ta pokorna passyjka przyznawania się do winy byle tylko nie obwiniać złości wrogów wychodzi na naiwność tego półgłówka, który gdy mu dom podpalono, bijąc się w piersi powiedział: mea culpa! gdybym był domu niemiał, nie podpalonoby go.

***) Jakiéj Europy? gdyż są dwie: postępowa i reakcyjna. Jedna pragnie Windischgraetzowskiego spokoju i porządku, — a druga nieustanie w pozbywaniu się go. Czy i to może burzenie.

wielką krzywdę nam uczyniono, dzieląc naszę narodowość i pozbawiając nas niepodległego bytu, albowiem sami nie bylibyśmy zdolni, zarządzać sobą i używać samoistnienia.

Łudząc się wzajemnie, wyobrażaliśmy sobie, iż w przedświecie dopiero swobód jesteśmy już niepodległymi panami narodu, *) rozzuchwaleni będąc milczeniem wojska, a chwilową powolnością urzędników, którzy się za kulisami ukryli. Zamiast więc ich na naszą stronę przechylić (coby mogło udać się z wielką liczbą) staraliśmy się owszem, jakby na wyścigi obrażać ich przeciwko sobie mowami, drukiem, obelgą, nic zważając nieraz czy słusznie? tak, żeśmy ich musieli do wściekłości na nas rozdrażnić. Wszystkie nasze mowy publiczne, wszystkie druki były i są dotąd jednostronne, i przeto najgorszą przysługę nam oddają, bo zamiast oświecać, zaślepiają nas, zamiast łagodzić i jednać rozdrażniają.

Chociaż kłamstwo jest zawsze niegodziwym środkiem i nadal szkodliwym, nie dziwiłby się tyle jednostronności i przesadom naszych dziennikarzy, gdyby pisali po francuzku albo po niemiecku; ale że piszą po polsku i dla publiczności polskiéj, przeto zdawałoby się być ich celem i obowiązkiem, oświecać czytelników a nie oszukiwać. Wyjąwszy kilku znakomitych i zaszczytnych wyjątków **), (a u nas nic brakuje na utalentowanych pisarzach) ***), zdawałoby się czytając nasze dzienniki tegoroczne, iż jeden tylko przedmiot mają na celu; a tym jest rozjątrzenie namiętności i wywołanie zemsty. Smutne przyjęli na siebie posłannictwo

*) A zawsze państwo w głowie.

**) O gramatyce już nie mówię.

***) Komu tu sądzić? Nec sutor etc.

w chwili, kiedy właśnie potrzebujemy najściślejszéj zgody, i połączenia wspólnych usiłowań ku jednemu celowi, zapewniającemu swobody dla kraju tyloletnim uciskiem poniżonego *).

Ileż-to razy nie szczędziliśmy zawczesnych pochwał lub surowéj nagany bez żadnego zastanowienia i głębokiego w sprawę spoglądu? Jeden tu tylko przytoczę dowód: każdy sobie przypomni, jakie powstało oburzenie, tak w dziennikach, jak i w części publiczności naszéj, **) na tych posłów, którzy głosowali przeciwko przyjęciu deputacyi węgierskiéj do sejmu. — Teraz zastanówmy się nad tém, co w téj okoliczności rozsądnemu i sumiennemu posłowi polskiemu wypadało czynić. Przyjęcie deputacyi węgierskiéj nie było czém innéin, jak uznaniem sejmu ustawodawczego, zwołanego do wypracowania konstytucyi, za konwencyą, to jest za zgromadzenie nie tylko prawodawcze, lecz razem i takie, któreby nie tylko rozciągać wpływ swój mogło na politykę zewnętrzną, lecz ją nawet bezpośrednio prowadziło. Węgry bowiem nie mogli być przez sejm uważani, jak za naród jemu zupełnie obcy, ***) zagraniczny: i do tego jeszcze po zabiciu cesarskiego pełnomocnika Lamberga, za naród w stanie wojny z monarchą i krajem. Gdyby więc tym sposobem sejm mający władzę prawodawczą, przyznawał się również do praw zarządzania polityką internacyonalną, to byłoby niekonsekwencyą z jego strony nieżądać, a ze strony mo—

*) Znani są nie od dzisiaj owi apostołowie zgody. Nie zgódź się na niewolą, toś niezgodny; sprzeciwiaj się reakcyi, toś niezgodny; powstawaj na ucisk, to wywołujesz zemstę. Chcesz zgody Boga z szatanem? Śmiesznyś mi rachunku!

**) Vox populi, vox dei.

***) Dla czegoż sejm miał być koniecznie tak ograniczonym.

narchy odmówić, i władzy administracyjnéj, a tak postawić sejm jako jedyną, nieodpowiedzialną, centralną władzę, zastępującą system monarchiczny, czyli wyraźniéj: z temi atrybucyami sejm wiedeński przemieniłby się w konwent polityczny, jaki był we Francyi w r. 1793., a monarchia istniećby przestała. *) Czémże zaś był ów konwent francuzki, który dziś w wielu krajach naśladować pragną? Zda nam się, iż nie czém innném, jak rzezią tarnowską, z tą tylko różnicą: iż tu chłopi dorosłych i mężczyzn zabijali, a w rzadkich wypadkach targnęli się na życie kobiet, dzieci i księży: we Francyi zaś więcéj kobiet i dzieci zginęło niż mężczyzn; że chłopi widłami i cepami zabijali, a ci gilotyną lub topieniem w rzekach; że morderstwa tarnowskie trwały trzy dni i padło zaledwie 800 ofiar, a we Francyi trwało przeszło półtora roku, i blizko półtora miliona ludzi, starców, dorosłych, kobiet i dzieci życiem go przypłaciło. Szela w imieniu cesarza mordował, Robespierre w imieniu wolności i braterstwa! **)

Wreszcie chociażby i konwencya była rzeczą dobrą i naśladowania godną, to nigdy w kraju ani na sejmie nie było mowy o konwencyi, ani o rzeczypospolitéj, ***) tylko wszyscy bez wyjątku zasadę monarchiczną przyjęli,

---

*) Argumentum ad hominem: jak system monarchiczny jest zastępowany, to monarchia istnieć przestaje.

**) W imieniu ludzkości wyrzynają raka lekarze, i nikt się nie dziwi.

***) Ale była mowa o zastępstwie ludu, a lud jest źródłem władz wszystkich i wszystkich form rządu. Uczy nas pismo św., iż jak lud hebrajski zapragnął króla, pan Bóg pozwolił na to, chociaż był przeciwny systematowi monarchicznemu.

urząd istniejący był bez oporu przyznanym. *) Że lewa strona izby, która w skrytości serca życzy sobie rzeczypospolitéj i centralizacyi niemieckiéj, **) za przyjęciem Węgrów wotowała, to da się wytłómaczyć: ale cóż my Polacy za interes mamy wspierać element niemiecki, ***) który i bez téj nowéj siły nas gnębi i grozi nam całkowitą zagładą? Czyliż nie widzimy, że już na Szląsku, Pomorzu i Prusiech kilka milionów Polaków przerobił na Lutrów i Niemców? ****) Odwołuję się w tém do sądu publiczności, a nie wątpię, że jéj rozsądek oceni zasługę większą tych posłów, którzy wotując przeciw przyjęciu deputacyi węgierskiéj, wotowali tém samém przeciw przewadze niemieckiéj, (sancta simplicitas!) i nie skompromitowali sejmu, chcąc go na konwencyą przeistoczyć.

Uzyskaliśmy pozwolenie tworzenia gwardyi narodowéj; ale zaledwo ona zaczęła się formować, a już chcieliśmy ją przeistaczać na wojsko narodowe i niepodległe. W tém życzeniu nie było zapewne nic ani dziwnego, ani złego, lecz to była nietrafność i zawczesność, któréj następstwo jest takie, iż dziś ani wojska, ani gwardyi niemamy, ale jakiś rodzaj straży do bezpłatnéj policyi, pod rozkazami pp. burmistrzów zostającéj. Gdy zaś niektó-

---

*) Czego dowieść trzeba, bo zadaniem sejmu było rząd odmienić.

**) Czego sobie rachunek w skrytości serca życzy, to widać jasno w niezgrabnem ukrywaniu, w ciągłych sprzecznościach, w ciągłéj niekonsekwencyi.

***) Przedziwny patryota! tak nienawidzić mocno Niemców, że nawet wolności nie chce, bo to element niemiecki. Co za konfuzya!

****) Możnaby tu przypomnieć, jak świetne miejsce zajmują reformy kościoła w dziejach oświaty, w postępie ludzkości, w usamowolnieniu ducha; ale cóż z ślepym mówić o barwach?

rzy z przezorniejszych obywateli radzili umiarkowanie w szlachetnych, ale mniej rozważnych popędach, to uchodzili za złych patryotów lub za obojętnych. Byłby już czas, abyśmy raz stanowczo przekonać się mogli, że tak w politycznem życiu jak i w materyalnem nie może być prawdziwego postępu, jeno na drodze przyzwoitego stopniowania i rozwijania się przez coraz swobodniejsze ustawy; i że jak z ulicy na czwarte piętro doskoczyć nie można, tak też z wysokości czwartego piętra ze szwankiem tylko życia na dół skoczyćby się dało.

Przykre sobie zadanie wybrałem czynić wyrzut ten współbraciom moim, ale tém mi przykrzejsze, iż taki sam stósować muszę i do osób duchownych (duchowni już nie współbracia!) których (Kopczyński w grobie się poci) tyle szanuję, i których chciałbym widzieć otoczonych całego narodu szacunkiem. Szanuję zaś nie tylko w wielu kapłanach ich pełną zalet osobistość, ale i w każdym charakter kapłański, który byćby powinien świętym dla każdego katolika, a i więcéj powiem: że nawet dla każdego prawego obywatela, choćby miał zupełnie inne wyznanie religijne. *) Wiara czy to w dogmat religijny: czy wiara w zasadę polityczną, narodową, słowem wiara w ogólności, choćby nawet fałszywa, jest koniecznym warunkiem do wszelkiéj budowy politycznéj. Skoro jéj brakuje, niema ratunku dla ludzkości, tylko w jednéj sile materyalnéj i bezwarunkowym despotyzmie. Demokracya, która wzięła na siebie święte dzieło obdarzenia świata wolnością, poczęła swoję pracę od opłakanego błędu, od

---

*) Rachunek zapewne nie wie, że wyznanie religijne jest to samo co religia religijna.

zburzenia wiary, *) owego węgielnego kamienia wolności. Zachwiała ona główną posadą sumień nie tylko u nas Polaków, ale i we wszystkich krajach Europy. Rzuciła w zagadkę prawdy religijne, zakwestyonowała narodowość, historyą, tradycye, zwyczaje, własność i rodzinę (lari fari), a tak chociaż inny zapewne chciała osiągnąć rezultat, to przecież najlepiéj usłużyła despotyzmowi. Fałszywi lub zaślepieni demokraci, obalając wiarę **) doprowadzili ludzkość do tego stopnia, iż jak dotąd cierpiała despotyzm tylko z przemocy, tak dziś służyć mu będzie z przekonania. ***) Księża zaś po części w całym świecie, lecz więcéj u nas jak gdziekolwiek indziéj, sami się przyczynili do zniżenia i zaufania i szacunku, jaki ich charakter kapłański w sercach wiernych obudzał. Dawniéj odstręczali od siebie brakiem moralności, a dzisiaj namiętnością wyznań politycznych. Często stają w sprzeczności z zasadami Chrystusa,****) którymby jedynie hołdować powinni. Każden zaś cios religii zadany jest ciosem śmiertelnym:*****) bo wiara jest częścią żywotną, jest sercem narodu (lari fari.)

---

*) Zdałby się dowód, bo to coś wygląda jak pomieszanie zmysłów.

**) Fałszywi nie; dla nich ona potrzebna do utrzymania głupców w jarzmie i korzystania z nich jak z bydląt.

***) I owszem, despotyzm przekonania jest podstawą sumienia, warunkiem prawdziwéj wolności. Człowiek oświecony i wolny nie zniesie innego panowania.

****) Zdałby się przykład, bo na wzrok bystry rachunku wcale się spuścić nie można.

*****) Toby już religia mało tysiąc razy skonać była powinna. Ojcowie kościoła uczą przeciwnie, że każdy cios religii zadany przysparza jéj zdrowia, siły i blasku.

Ostatnia uwaga.

Niezaprzeczoną jest prawdą, iż od lat 20, co rok głębiéj w przepaść wpadamy, coraz tracimy więcéj na narodowości, na sile moralnéj i fizycznéj, i co raz więcéj oddalamy się od celu dążeń naszych, a od ojczyzny samoistnéj i niepodległéj. *) Każdy skutek wszakże ma swoję przyczynę; czyliż tą przyczyną miały być podziały Polski i wpływ rządów, których jarzmo nad nami tak dotkliwie ciążyło?... nie przeczę, że po części tak jest; wszelako śmierć albo letarg narodu polskiego nastąpił od zarazy rozpustnego rządu Sasów, a zmartwychwstanie jego objawiło się po podziałach, i w tym periodzie historyi naszéj, Polska pod obcem jarzmem coraz silniejsze znaki życia okazywała. Rządy więc zaborcze nie zdołały pomimo usiłowań ciosu śmiertelnego narodowi zadać. Musi zatém być jakiś głębszy powód naszego teraźniejszego upadku, a mnie się wydaje, iż tym powodem są spiski coraz powtarzające się między nami, i knowane jakby rady tajemne na zagładę Polski. Historya wszystkich krajów i czasów dowodzi: **) że spiski udały się tylko czasem, kiedy szło o pozbycie się pojedyńczych ludzi; lecz kiedy szło o przemianę jaką polityczną, to spiski zawsze posługiwały na wzmocnienie strony przeciwko któréj się knuły, i na zniesienie stronnictwa sprzysiężonego. Ostatnia historya nasza przedstawia nam ciągłe przykłady téj prawdy, i rzec można: że twarde

---

*) Cel dążeń naszych jest zupełne zwycięztwo zasad demokratycznych, one są nasieniem ojczyzny.

**) Dowodzi, że niedość jest umieć czytać, aby historyą rozumieć.

mieliśmy życie wewnętrzne, kiedy aż tyle spotrzebować musieliśmy spisków ku własnemu samobójstwu. *) Zdawało nam się zawsze, iż rządy dla tego tak starannie każdy u nas spisek śledziły i karały, że się onego obawiały!. Bynajmniéj..... bośmy w istocie nastręczali tylko w spiskach sposobność rządom prześladowania nas, któreby do tego inaczéj nie miały pozornego powodu; otóż woziliśmy raczéj wodę na ich młyny. Spisek na obszerniejszy rozmiar nigdy udać się nie może, gdyż jego działanie zawsze grzeszy niewczesnością i nie dotrzyma do czasu **). Brakuje mu wspólności i jednostajności w działaniu, ale i trafności w pochwyceniu właściwéj chwili, tego co Francuzi tak dobitnie wyrażają słowem: „l'apropos", a to jest właśnie „conditio sine qua non" ***) do udania się każdego ruchu. Spisek zużywa przed czynem najdzielniejszych ludzi; najszlachetniejsi padają bezużyteczną ofiarą, — a ochraniają się tylko w spisku i czasem wzrastają nawet zdrajcy i tchórze, którzy dnia białego nie cierpią i szukają cienia nocy, aby swoję nikczemność zasłonić i illuzyą sobie podchlebiać, że są przecież do czegoś zdatni ****). Spisek wreszcie: oswaja ludzi z kłam-

---

*) *Własne samobójstwo* dowodzi myślącą głowę! bo dość odrobinkę zastanowić się, aby pojąć, że *samobójstwo cudze* jest niepodobném.

**) Kto tak dokładnie zna przyczynę złego, ten już złe usunął.

***) Prawda! Ale jeszcze główniejszą kondycyą sine qua non, aby się spisek udał, jest to, aby był; bo kto nie sieje, temu się zasiew udać nie może. Ta głęboka mądrość francuzko-łacińska doprowadzi nas do stworzenia świata, bo to jest conditio sine qua non, aby spiski być mogły.

****) Wiara w zdatność do uczynienia rachunku sumienia nie byłaż także illuzyą? Bywają więc illuzye i bez spisku.

stwem i krzywoprzysięztwem, a bałamucąc sumienie wykrzywia wszelkie wyobrażenie o cnocie i zbrodni; podkopuje zaufanie narodu we własną siłę, równie jako i poważanie jego u cudzoziemców. Dużoby o tém można pisać, lecz każdy, który się nad tém gruntownie zastanowi, przyzna: iż spiski zgubiły naszę sprawę; i powinniśmy się raz zdobyć na odwagę, a śmiało wyrzec prawdę, iż spiskowi byli u nas albo ofiarami, albo oszustami, lecz zawsze sprowadzali nowe, a coraz sroższe na ojczyznę klęski.

Tu kończę ten przykry obowiązek, który sobie zadałem. Jeżelim się omylił, jeżelim w czém przesadził, to upraszam współziomków moich, aby zważywszy na czysty zamiar darowali błędy. Wszak szczerzebym się cieszył, gdyby mi kto dowiódł: żem nadto surowo rodaków swoich osądził; lecz wolałbym na tę stronę przesadzić, niż na stronę podchlebstwa, ponieważ zawsze z niéj może być jakaś korzyść, a z podchlebstwa żadna.

W Krakowie 9go grudnia 1848.

Władysław Sanguszko.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI.

Stronnica.	Wiersz.	Zamiast.	Czytaj.
3	7	sprawiodliwéj	sprawiedliwéj
3	19	zamierzyć	zmierzic
3	32	przyzwalaj pącaozorowo	przyzwalającą pozorowo
6	16	kruszce	kruszec
14	18	podwójnie	podwójne
26	31	dla	do
27	13	[illegible]	nastąpiłyby
29	5	[illegible]	zastępcom
42	1	Otoż ten	Wybór ten
43	12	powstały	[illegible]wstawały
48	27	uciążliwszym.	[illegible]ciązliwszém.
48	28	[illegible]gydłami	[illegible]szydłami
49	20	[illegible]tatek	niestatek
49	27	do	dla
49	30	swobody	Swobody (nazwisk.)
50	27	elektrycznej	przeważnej
51	2	a przy	co przy
53	31	dworscy	dworacy
60	13	wywołał	wywoływał
65	20	Hosnostta	Hornbostla
74	3 od spd.	robić	wbić
76	5 od spd.	od tak	do tak

Część druga, stanowiąca całość dla siebie, opuści tłocznie jeszcze w tym roku i zawierać będzie obrazy niektórych posłów.